ROCZNIK III.

TOM I.

NR. 25.

STYCZEŃ 1907.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

D^RA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

ULICA PODZAMCZE 14.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Adres** redakcyi i administracyi: **Kraków, ul. Podzamcze 14.**

W Poznaniu skład główny w Księgarni Polskiej **W. Templowicza.** Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f., zeszyt osobno 1 markę.

W Warszawie Skład główny w Księgarni E. Wendego i Ski. Prenumerata roczna w Warszawie 4 rb. 50 kop., na prowincyi 5 rb. 50 kop.; półroczna i kwartalna w tym samym stosunku.

TREŚĆ Nru 25-go:

(styczeń 1907).

Str.

Od niniejszego zeszytu wprowadzamy do „Kroniki“ dwie nowe rubryki: Konstytucya w Rosyi i Spór polsko-czeski w księstwie Cieszyńskiem.

Dla nawału materyału musieliśmy opuścić w tym numerze rubryki: bibliografii i sprawozdań.

II

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra Feliksa Konecznego.

Rocznika III-go

TOM I-szy.

(Styczeń — Czerwiec 1907).



KRAKÓW — 1907.

Redakcya i Administracya: Kraków, Podzamcze 14.

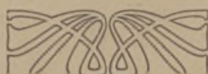


KRAKÓW — DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA.

TREŚĆ tomu I-go

Rocznika III-go

(styczeń—czerwiec 1907)



NA POCZĄTKU TRZECIEGO ROCZNIKA.

Minęło pięć lat od założenia w Krakowie „Klubu Słowiańskiego“, a dwa lata od rozpoczęcia wydawnictwa *Świata Słowiańskiego.* Klub zwrócił był od razu na siebie uwagę ogółu, jakkolwiek się o to nie starał i nie dążył niczem do nadawania sobie rozgłosu. Reklama była zasadniczo wyłączona z naszej taktyki, a jednak ileż-to razy szły echa naszych posiedzeń po całej Słowiańszczyźnie! Niejedna też myśl, która stała się już własnością ogółu, wyszła pierwotnie z Klubu, który, nie narzucając się nigdy nikomu, oddziałał jednak na opinię publiczną w Polsce i w Słowiańszczyźnie. Okazało się, że w życiu publicznem można się obejść bez teatralności, że można być pożytecznym, trzymając się zasady: rób swoje (byle porządnie!), o resztę się nie troszcz — a reszta się znajdzie.

Świat Słowiański trzymał się zupełnie tej samej metody, jak Klub. Można nawet powiedzieć, że trzymał się jej pedantycznie. Rozpoczęliśmy swoje wydawnictwo po cichu, a w całych dwóch rocznikach miesięcznika nie znajdzie nikt ani jednego wiersza napisanego dla popularności. Wskrzeszając polskie słowianofilstwo, mieliśmy sobie za pierwszy obowiązek dbać o to, żeby nie obniżyć rzeczy do roli wydatnego tematu krasomówczego, lecz wprowadzić ją na jedyną rozumną drogę, a mianowicie: badań i dociekań. Frazesy i ogólniki są dla nas śmieszne i nie mamy dla nich nic, prócz szyderstwa.

Celem naszym jest przygotować społeczeństwo, ażeby w stanowczej chwili dziejowej nie popełniło grzechu zaniedbania i nie utraciło należnych sobie korzyści. Patrzymy w przyszłość

i chcemy, żeby Polak przygotowany był dobrze do zajęcia właściwego stanowiska w nowym okresie dziejowym, którego zbliżanie się głosimy od lat pięciu. Wyprzedzanie chwili bieżącej jest w naszem położeniu koniecznością i stąd pewien nastrój naszego pisma, stanowiący jego cechę znamienną, różniącą je od innych. Pismo, będące organem stronnictwa, nie mogłoby trzymać się tej metody. Czemżeż bowiem jest stronnictwo, jeżeli nie organizacyą, celem zastosowania środków, mogących wieść do celu, bezwzględnie do żelaznych wymagań chwili bieżącej? Od tego są właśnie stronnictwa, ich rzeczą pilnować każdej chwili, a to z nich jest górą, które taktykę swą umie najlepiej dostosować do zmiennego falowania powierzchni życia publicznego. Cele narodowe są wiadome każdemu i nie trzeba żadnych organizacyj, żeby je wynajdywać, stwierdzać i w powszechności utwierdzać; uświadomienie jest u nas pod tym względem zupełne. Rzeczą stronnictw nie jest wytykanie celów, lecz obmyślanie środków, a te — rzecz prosta — nie mogą wyprzedzać chwili, lecz muszą być stosowane do niej za każdym razem jak najściślej.

Świat Słowiański nie reprezentuje żadnego stronnictwa polskiego i w walkę stronnictw całkiem się nie wdaje. Nasze pozapartyjne stanowisko uwalnia nas od niektórych obowiązków, nakładając natomiast inne, do których należy owo wyprzedzanie chwili bieżącej. Niema to być jakąś wyższością i byłoby śmiesznie traktować to z tego stanowiska. W każdem stronnictwie są ludzie, którzy to potrafią, ale nie mogą uprawiać tego publicznie, stale i systematycznie, właśnie dla tego, że kierują stronnictwem. A stronnictwa są nietylko potrzebne, lecz niezbędne; społeczeństwo organizuje się bowiem przez nie i może bez nich być tylko hordą niewolniczą lub biernym żywiołem etnograficznym. Nie wahamy się twierdzić, że dobrze zorganizowane stronnictwa są kośćcem społeczeństwa, a wypowiadamy to, ażeby nasza pozapartyjność nie była zrozumianą fałszywie. Wynika ona nie z lekceważenia stronnictw, lecz jest wynikiem t. zw. podziału pracy, który w społeczeństwie dojrzałem dokonuje się sam przez się.

Zajęliśmy placówkę, której nie mogło zająć żadne stronnictwo, jako takie, bo sprawa słowiańska i polskie interesy w Słowiańszczyźnie są niezależne od zmienności stronnictw. Do tej dziedziny nie należy nic a nic z tego, co stronnictwa dzieli, lecz wyłącznie to, co wszystkie polskie stonnictwa narodowe mają wspólnego, bo tylko z ogólno-narodowego stanowiska można te

sprawy traktować. Toteż *Świat Słowiański* nie idzie w poprzek stronnictwom, lecz uzupełnia ich pracę około sprawy narodowej. A plon, który zbierzemy w ten sposób, przyjmie każde stronnictwo, jakiekolwiek będzie w danej chwili u steru. A przyjmie go niewątpliwie, boć to dorobek imienia polskiego, rozszerzenie polszczyzny, otwarcie nowych szlaków dla polskiej myśli politycznej. Bylebyśmy uprawiali słowianofilstwo nasze w ten sposób, żeby w słowiańszczyźnie nie zatracić niczego (ale to niczego!) z polszczyzny, każde stronnictwo narodowe może patrzeć na naszą pracę życzliwie, z tą rozumną życzliwością, która każe się cieszyć, że znalazł się ktoś inny, robiący coś, czego samemu robić nie dałoby się, a czego szkodaby zaniedbać.

Polityka polska, nie obejmująca w sobie słowiańskiej, byłaby czemś niezupełnem, a tylko wszechstronna polityka zapewnia rozwój narodów historycznych, nie poprzestających na roli żywiołu etnograficznego. I do narodów odnieść się dadzą słowa poety: „Trzeba żyć, nie wegetować!“.

Nadchodzi, zbliża się przyszłość, która może nam przynieść życie. Pierwsze jej brzaski widać było dosyć dawno. Przed pięciu laty nabyliśmy już pewności, że idą czasy nowe, a że ogół zapatrzony był ciągle w czasy stare, groziło niebezpieczeństwo, że w nowych nie zoryentuje się i nie odniesie z nich przystojnej korzyści. Czem bardziej dąsano się na powstanie Klubu Słowiańskiego (nie brakło nam nawet obelg), tem widoczniejszem było, że niebezpieczeństwo zagrażało istotnie, tem jaśniej tedy widzieliśmy, jak potrzebnem było tego Klubu założenie. Na pochwałę naszego ogółu powiedzieć tu trzeba, że zoryentowano się jednak szybko, o tyle przynajmniej, że nam nie przeszkadzano; jakkolwiek też i nie pomagano. Jeżeli zdołaliśmy w nader krótkim czasie zwrócić na siebie uwagę ogółu, a nie wyzwać go przy tem przeciw sobie, zawdzięczamy to szczęśliwie dobranej metodzie postępowania, ale nie rzeczy samej. Ale nadejdzie chwila, że rzecz sama trafi do przekonań ogółu i że pomaganie nam będzie uznane za obowiązek wspólny wszystkim stronnictwom narodowym.

W trzecim roku istnienia Klubu poczęto roztrząsać sprawę założenia pisma słowianofilskiego. Wydawanie miesięcznika wymaga sporo przygotowań, a cóż dopiero takiego, jak nasz, nowego i treścią i formą, bo i typ pisma naukowo-politycznego był u nas zgoła nieznany i słowianofilstwo nie było hasłem

popularnem, mogącem dostarczać prenumeratorów. Musiało tedy wszystko, co tyczyło się wydawnictwa, być dobrze z góry przygotowanem. Druk I-go zeszytu *Świata Słowiańskiego* ukończono w sam raz w dniu rewolucyi petersburskiej (22 stycznia 1905 r.) a przez ten szczególny zbieg okoliczności mogło się wydawać, że pismo powstało dlatego i skutkiem tego, że w Rosyi już wybuchnęła rewolucya. Tak jednak nie było, bo wydawnictwo wymagało przedtem kilku miesięcy przygotowań. Przewidywaliśmy, że w Rosyi muszą zajść zmiany, co zresztą przewidywano i poza naszem gronem; ale w jakiej formie zacznie się objawiać przełom i że to nastąpi tak prędko, tego nikt nie mógł przewidywać. Ale nie byliśmy ciurami wlokącymi się za wypadkami, lecz wychodziliśmy na ich spotkanie. Czasy zbliżały się szybciej, niż przypuszczaliśmy, goniły i gonią nas niejako i dziś wypada tylko żałować, że *Świat Słowiański* nie powstał o kilka lat wcześniej, żeby był mógł oswoić przynajmniej opinię publiczną z rzeczami, zanim one stały się „aktualnemi". W pewnych bowiem szczegółach należałoby dziś już działać, a nie dopiero debatować; a jakżeż ma działać społeczeństwo, nie świadome przedmiotu? Tuszymy przeto, że wszystkie stronnictwa uznają, że szerzenie znawstwa spraw słowiańskich w Polsce jest pracą patryotyczną. A czem bardziej „gonią nas czasy", tem bardziej spieszyć nam się trzeba, żeby poznać tę rozległą dziedzinę, w której nie godzi się nie zająć miejsca dla Polski. Byłoby to zmarnowaniem całego okresu dziejowego, zaprzepaszczeniem przyszłości. A pamiętajmy, że Słowiańszczyzna, to nietylko Rosya, lecz Rosya, Austrya i Bałkan.

Podjęliśmy śmiałe zadanie, żeby nawiązać życie współczesne do tradycyj z okresu naszej świetności i utorować dla polskiej myśli rozległe horyzonty, wskazać narodowej ambicyi i naszym siłom kulturalnym olbrzymie pole działania. Społeczeństwo nasze, mogąc pozyskać w Słowiańszczyźnie najwspanialsze tło, pozwalało zbyt długo wyzyskiwać ideę słowiańską przeciw sobie. Nieprzyjaciołom ustąpiło tego pola!

Dwuletnia próba wydawnictwa *Świata Słowiańskiego* wykazała, że są sposoby, żeby polskość pogodzić ze słowianofilstwem bez jakiegokolwiek uszczerbku dla naszej indywidualności narodowej i bez jakiegokolwiek ustępstwa z godności narodowej, która dla naszego pisma jest hasłem najwyższem. Jakoż nie próbowaliśmy nigdy żadnych kompromisów w tej mierze — a jednak wygraliśmy tę sprawę. Do niedawna nienawi-

dzono nas wśród Słowian i urągano nam. Pokonaliśmy uprzedzenia i doprowadziliśmy do tego, że pobratymcy uznają głównym organem idei słowiańskiej *Świat Słowiański*, pismo, które głosi otwarcie, że osądza sprawy słowiańskie **ze stanowiska polskiego.** Co więcej, występują już publicyści słowiańscy, którzy nasz program przyjmują za własny.

Szczerość, ale to szczerość bezwzględna, przemawiała zawsze do Słowian z łamów *Świata Słowiańskiego* i kto wie, czy nie tą szczerością właśnie ujęliśmy ich sobie? Nie udawaliśmy nigdy niczego, żeby się przychlebiać; zwalczaliśmy stanowczo, co z polskiego stanowiska zwalczać należy. Nie przebieraliśmy się za „Słowianina“, lecz powiedzieliśmy z góry, że Słowiańszczyzna bez Polaka jest czczym wymysłem, baśnią albo oszustwem politycznem i — nie możemy narzekać, żeby nas nie zrozumiano. Wygraliśmy!

Śmiało możemy powiedzieć, że *Świat Słowiański* zrobił swoje; toteż z otuchą i radością rozpoczynamy trzeci rocznik. Sprawy przybrały taki obrót, że zaniechanie wydawnictwa byłoby ogromną radością dla ...*Moskowskich Wiedomostiej* i t. p. Sapienti sat. A więc wytrwamy, bo to narodowy obowiązek. Będziemy się borykać, aż się doczekamy tego, że słowianofilstwo stanie się czemś tak powszechnie zrozumiałem, jak już zrozumiałą się stała myśl zgody z Rosyą. Żyje się dziś szybko, może więc niedługo trzeba będzie czekać. A wykluczonem jest wprost, żeby społeczeństwo miało nie wyzyskać otwierającego mu się szerokiego pola, żeby wolało kurczyć się, gdy można się wzmagać.

Nie od rzeczy będzie podać na początku nowego rocznika krótką charakterystykę obecnego stanu rzeczy w Słowiańszczyźnie i naszego do tych spraw stosunku.

Wypowiedzieliśmy już z początkiem roku 1905 mniemanie, że **przesilenie rosyjskie** potrwa kilkanaście lat; zaszło tymczasem wiele objawów, uprawniających do przypuszczenia, że będzie się ono wlokło jeszcze dłużej. Nasze interesy wymagałyby, żeby państwo uspokoiło się jak najprędzej i poczęło funkcyonować regularnie na zasadach konstytucyjnych i równouprawnienia narodowego. Czem mniej można się łudzić w tej mierze, tem bardziej musimy dbać o wzmożenie naszych zasobów kulturalnych i ekonomicznych. Niestety, cały rok 1906 upłynął na stałem, sy-

stematycznem zubożaniu Kongresówki. Poddawaliśmy się też wpływom rosyjskim, podczas gdy powinno być przeciwnie.

W całem państwie rosyjskiem tylko Polacy łączą miłość wolności ze zmysłem państwowym. Posiadając wszelkie warunki, potrzebne do wydobycia Rosyi z zamętu, nie możemy oddać tej przysługi, bo się nietylko po to nikt do nas nie zwróci, ale musimy baczyć, żeby się nie zwrócono przeciw nam.

Pogodzenie Polski i Rosyi jest zasadniczą sprawą całej Słowiańszczyzny. Program nasz wiadomy, a jednaki i wobec rewolucyi i wobec reakcyi: język polski w szkole, sądzie i urzędzie — autonomia. Z polskiej strony nie brakło dobrej woli i nie braknie jej.

Spełnienie naszych żądań zapewniłoby Rosyi przyszłość polityczną, wytwarzając sytuacyę międzynarodową taką, że z Petersburga możnaby kierować całym niemal kontynentem Europy.

Są atoli politycy rosyjscy, którzy wolą poddawać się kierownictwu z Berlina.

W Petersburgu i w Wiedniu mają wpływy berlińskie wielkie znaczenie. Dopóki to trwa, nie można się spodziewać ani autonomii Kongresówki, ani wznowienia prawa państwowego czeskiego, ani podjęcia przez Habsburgów idei jugosłowiańskiej. Wszyscy Słowianie mają jednego wroga, tego, który pragnie sobie zrobić z Rosyi „Neudeutschland“ [1])

Odetchnęlibyśmy i my i wraz z nami cała Słowiańszczyzna, gdyby się rozerwało obecne trójprzymierze (Niemcy - Austrya - Włochy) i ścisłe porozumienie Rosyi z Prusami, a gdyby natomiast stanął sojusz Rosyi z Austryą i to jak najściślejszy, oby ze związkiem cłowym połączony.

Klucz sytuacyi międzynarodowej znajduje się tedy w Wiedniu, a zatem tam, gdzie Polacy posiadali dotychczas wpływy. Obyśmy ich nie utracili z nastaniem nowego okresu parlamentaryzmu austryackiego, opartego na powszechnem głosowaniu! Utrata tego wpływu byłaby klęską nietylko polską, lecz ogólnosłowiańską (i rosyjską także). Z drugiej zaś strony pragnąć trzeba, żeby przyszłe Koło Polskie posiadało więcej znawstwa spraw słowiańskich i więcej do nich zamiłowania, niż poprzednie. Sytuacyę polityczną najbliższego okresu będzie można rozumieć tylko na tle słowiańskiem.

---

[1]) Zob. o tem artykuł Franciszka Morawskiego w zeszycie z listopada 1905.

Zapatrzeni w rewolucyę rosyjską zapominamy o sytuacyi międzynarodowej, a tymczasem te właśnie sprawy t. zw. polityki zewnętrznej są dla nas jak najdonioślejsze i wszelkie zmiany w Rosyi — choćby dla nas w zasadzie wielce korzystne — nie na wiele nam się przydadzą, jeżeli Austrya nie przestanie być satellitą Prus, poczem upadłyby też berlińskie wpływy w Petersburgu. Że zaś te wpływy mogą doprowadzić Rosyę do najsmutniejszych następstw, do zupełnego z n i s z c z e n i a jej stanowiska państwowego (boć to jest celem polityki pruskiej) — z tego my żadnej nie mielibyśmy korzyści.

Wobec tej sprawy zasadniczej schodzą na drugi plan wszelkie inne. A przedewszystkiem należy sobie zdawać sprawę z tego, że w samem przesileniu rosyjskiem nie może w najbliższej przyszłości zajść nic takiego, co rozwikłałoby zasadniczo zagmatwaną sytuacyę. Będą tylko nowe epizody tego stanu, który okaże się na długo chronicznym. Udział w nim — rola echa — osłabia nas tylko, podczas gdy my potrzebujemy jak najwięcej sił na sam koniec tego przesilenia.

Takiem jest położenie ogólne, wysuwające sprawę polską na samo czoło spraw słowiańskich. Autonomia Kongresówki byłaby początkiem końca potęgi pruskiej. Warszawa stałaby się sercem Słowiańszczyzny; dalsze jej losy byłyby zależne od tego, co się dzieje w Warszawie.

Podobnież jednak splatają się nasze własne sprawy z interesami Słowiańszczyzny, w której palec historyi wskazuje nam miejsce do zajęcia nie poślednie. Toteż dobrze jest zdawać sobie zawczasu sprawę z toku spraw słowiańskich.

Ruś (obecnie po rusku: „Ukraina" — „Ukraińcy"; niema potrzeby zmieniać prastarej nazwy polskiej) nie okazała dotychczas zmysłu politycznego, a wśród jej organizacyj górują sprawy społeczne nad narodowemi; stąd jaskrawo czerwone zabarwienie kwestyi ruskiej i w Rosyi i w Galicyi. Ale to ruska rzecz, nie nasza. My mamy przyjąć do wiadomości, że w ostatnich dwu latach wykazało się aż nadto dowodnie, że pod Połtawą i pod Haliczem jest rzeczywiście ten sam naród i że usposobienie ruskich przywódców w Rosyi było dla nas życzliwe.

Wielce nieżyczliwymi byli i są natomiast dla sprawy polskiej Rusini galicyjscy, a wpływ ich, przeciw nam zwrócony, poczyna się już przedostawać za kordon. Tamci radziby szli z nami, ażeby i im i nam było lepiej, ci zaś niosą hasło, że byłoby źle z Rusią,

gdyby było dobrze Polsce, a budzić ku nam nienawiść uważają za główny obowiązek swego patryotyzmu. Który prąd zwycięży? To będzie zależało od zachowania się przedstawicieli Kongresówki wobec przedstawicieli Ukrainy w przyszłej Dumie, bo stosunki polsko-ruskie rozstrzygną się wcale nie we Lwowie. Należy dążyć do jaknajlepszych stosunków z Rusią nad Dnieprem i Donem i przez nich oddziałać na Rusinów galicyjskich, ażeby przestali uprawiać politykę frazesową i postawili raz wreszcie swój program jasno i otwarcie.

Lekceważenie Rusinów byłoby ciężkim błędem politycznym. Nietylko można ich użyć przeciw nam każdej chwili i w Petersburgu i w Wiedniu, ale samą siłą rzeczy jesteśmy wzajemnie skazani na wzajemną zależność od siebie. Jest jeszcze inny wzgląd, a niezmiernie doniosły:

Pomiędzy Rusinami a Rosyanami jest granica etnograficznego osiedlenia i niema żadnej ziemi, którąby zamieszkiwali jedni i drudzy promiscue. Ale pomiędzy Polakami a Rusinami poczęło się mięszane osiedlenie już z końcem X. wieku. Stan ten trwa dziewięćset lat, a więc potrwa i nadal poza metę jakiegokolwiek przewidywania. Szerokie pasy kraju, całe prowincye, były, są i będą ziemiami polsko-ruskiemi, a od zgody lub niezgody na tych obszarach zależeć może wiele, w danym razie nawet wszystko.

Obowiązkiem naszym jest dać Rusinom w Galicyi wszystko co im się należy. Trudność porozumienia polega na tem, że nie wiadomo, z kim się porozumiewać, bo gdy się zejdzie trzech Rusinów, już są przynajmniej trzy stronnictwa, a żadne z nich nie uzna tego, co zrobi drugie. Zamęt panujący wśród ruskich partyj w Galicyi przechodzi wszelkie pojęcie, a nienawidzą się wzajemnie z całej duszy. Niema też żadnego programu ogólnoruskiego, narodowego, wspólnego wszystkim stronnictwom.

Ale można dać bez układów, co się należy, a mianowicie:

a) uznanie języka ruskiego urzędowym na równi z polskim w galicyjskiem Namiestnictwie i podległych mu urzędach,

b) osobny ruski uniwersytet we Lwowie,

c) zrzeczenie się przywileju, że rząd wiedeński nie może założyć w Galicyi ruskiej szkoły średniej bez zezwolenia lwowskiego Sejmu.

Z całych sił natomiast sprzeciwiać się należy żądaniu podziału Galicyi na dwa odrębne „kraje koronne“ i rutenizacyi istniejącego polskiego uniwersytetu.

Gdyby w Sejmie lwowskim pojawił się taki program z polskiej strony, wyjaśniłoby się w lot, czy Rusini galicyjscy pracują tylko dla dobra Rusi, czy też nadto i na zgubę Polski. Nastąpiłoby nowe ugrupowanie się stronnictw ruskich, a stosunki Polaków z Rusinami w Rosyi byłyby już bezpieczne. Spadłby nam ciężar z głowy i kamień z serca.

Inicyatywa musi wyjść z polskiej strony. Żadne ruskie stronnictwo podjąć jej nie może, bo ani jedno nie jest porządnie zorganizowane, a gdyby taką akcyę podjęło, naraziłoby się tylko na podejrzenia, że robi to nieszczerze, że jest przekupione i t. p. Organizacye stronnictw ruskich w Galicyi znajdują się bowiem jeszcze w stanie nader prymitywnym. Mogą już szkodzić, ale nie mogą jeszcze działać pozytywnie, pożytecznie, ani nawet dla samych siebie.

Z **Czechami** poprawiły się bardzo stosunki polskie w ciągu ostatnich dwu lat. Tylko *Národní Listy* pozostały jeszcze czeską *reptilią,* czeskim niejako wydaniem *Moskowskich Wiedomostiej* i *Nowego Wremieni,* skąd czerpią nadal swe informacye o Rosyi i stosunkach polsko-rosyjskich. Jest w tem jakaś zagadka; niema bowiem powodu pomawiać ich o prosty brak rozsądku. Może przyszłość rozwiąże tę zagadkę. Pocieszmy się, że *Nar. Listy* są już jedynem pismem tego rodzaju nietylko w Czechach, lecz i w całej Słowiańszczyźnie.

O związku głównego celu polityki czeskiej, a mianowicie sprawy wznowienia czeskiego prawa państwowego, ze sprawą autonomii Kongresówki, była mowa poprzednio.

Czesi uchodzą za naród praktyczny i są rzeczywiście takimi, z jednym atoli wyjątkiem, który stwierdziliśmy już kilkakrotnie: praktyczność czeska kończy się tam, gdzie się zaczyna polityka. Program ich polegał na tem, żeby wierzyć w Rosyę, która miała dla nich zrobić „coś“ (ale co? niewiadomo), pomimo to, że w Rosyi nigdy o nich nie myślano i stokrotnie bardziej dbano o Berlin, niż o Pragę. Obecnie, nie mając żadnej fikcyi, którąby mogli uważać za program — dążą do wytworzenia programu, jak o tem informowaliśmy szczegółowo.

Uważają się za naród arcysłowiański i rzeczywiście pierwsi w Austryi jęli uprawiać słowianofilstwo. Można powiedzieć, że przez lat 50 przeszło stali na czele ruchu słowiańskiego i — nie utworzyli żadnego programu. Poprzestali i pod tym względem na fikcyi, na t. zw. „wzajemności słowiańskiej“, która polegała

w praktyce na szafowaniu w lewo i w prawo zdawkowemi frazesami. Prysnęło to wszystko, jak bańka mydlana.

Pomimo to stanowisko Czechów jest doskonale ubezpieczone, dzięki znacznej sile ekonomicznej i ogromnej kulturalnej. Jedna tylko rzecz mogłaby dla nich być groźną: upadek Austryi. Łączy nas z nimi nietylko wspólny interes utrzymania mocarstwowego stanowiska tego państwa i wspólne dążenie do zmiany jego ustroju na federacyjny, ale wogóle pomyślność Czech — i to jak największa — jest naszym zarazem interesem, bo to baszta przeciw germańskiej powodzi. Jeżeli Austrya nie da się zaskoczyć nagle i niespodzianie nowym jakim rokiem 1866-tym, żywioł niemiecki w Czechach będzie coraz słabszy, aż go w końcu przemogą do reszty; a wtenczas pangermanizm stanie się niewykonalną już mrzonką. Dziś atoli jeszcze znaczną jest potęga Niemców w Czechach, dość znaczną, żeby w danym razie zdecydować o losach kraju. Polityka czeska musi też być nadzwyczaj ostrożną, a przedewszystkiem bardzo austryacką. Niestety, nie zdają sobie z tego w Czechach należycie sprawy, że los ich narodu zawisł na teraz od potęgi Austryi.

Stronnictwa czeskie są zorganizowane dobrze, ale walka stronnictw sięga za daleko, bo aż do wiedeńskiego parlamentu, gdzie Klub młodoczeski reprezentował najsilniejsze stronnictwo czeskiego narodu, ale nie naród, jako taki. Jeżeli w przyszłym parlamencie zdobędą się Czesi na Klub solidarny na zewnątrz, bezpartyjny wobec obcych, natenczas będzie można pomyśleć o założeniu Koła Słowiańskiego i przygotowywaniu słowiańskiej większości w wiedeńskim parlamencie.

Z naszej strony popierało się zawsze wszelkie narodowe postulaty czeskie; rzecz prosta i łatwo zrozumiała. Ale również prostą jest rzeczą, że wolno nam było i będzie mieć wolną rękę wobec stronniczych żądań jakiegokolwiek stronnictwa czeskiego. Czem mniej stronniczą, czem bardziej ogólno-narodową będzie przyszła parlamentarna organizacya czeska, tem lepiej i dla nich i dla nas. Wobec Czecha, akcentującego swoje stronnictwo, robi Polak to samo, a jeżeli należy do przeciwnego obozu, trudno od niego żądać, żeby zmienił swe zapatrywania dlatego, że pewien Czech, z którym przypadkowo ma się właśnie do czynienia, jest odmiennego zdania. Wszystkie młodoczeskie wyrzekania na Koło Polskie stąd pochodziły. Ale co nas i kogokolwiek w ogóle w Wiedniu obchodzi, do jakiego stronnictwa w kraju należy

który z Czechów? Niechby Czesi występowali na arenie wiedeńskiej bez przyprawy stronniczej, a zobaczymy, jak łatwo każdy Czech porozumie się z każdym Polakiem. I byłoby też ciężkim błędem z naszej strony popierać jakiekolwiek stronnictwo czeskie (a więc przeciw innym stronnictwom, także czeskim?!); naszą rzeczą jest popierać naród czeski, jako taki.

Do bliższych i serdeczniejszych stosunków z Czechami dążyć będziemy przez Morawy.

O niezupełnej jeszcze dojrzałości politycznej świadczy spór czesko-polski na Śląsku. Spory graniczne mają sens tylko tam, gdzie mogą się przydać na casus belli, gdzie — wcześniej, czy później — ma nastąpić starcie. Wyobraźmyż sobie Polaków i Czechów, jako wrogów, a otrzymamy szczyt politycznego absurdu! Uśmierzenie i zupełne ubicie tego sporu jest tedy obowiązkiem obydwóch stron, a która da do tego inicyatywę, ta okaże się rozumniejszą i — sama większe odniesie korzyści. Zdaje się, że Koło Polskie było dotychczas za mało demokratycznem, żeby rozumieć należycie sprawy Śląska, ziemi tak nawskróś demokratycznej. Zmieni się to po wyborach powszechnych, a gdy żywioły demokratyczne wejdą do Koła w większej ilości, będzie to ich rzeczą i obowiązkiem wezwać posłów morawskich do uregulowania sporów na Śląsku.

Jedna przy tej sposobności uwaga. Z naszej strony uważa się ten spór za sprawę lokalną, podczas gdy Czesi robią z niej coś nadzwyczajnego; i w tej sprawie okazuje się, że Polacy są w polityce praktyczniejsi od Czechów. Czy przesada pomaga do załatwienia sprawy, czy też przeszkadza? Zazwyczaj zaślepia i wiedzie do popełniania błędów. Gdyby Czesi odrzucili propozycyę kompromisu w księstwie Cieszyńskiem, straciliby na tem bez porównania więcej od nas. My możemy czekać, bo nasza pozycya będzie tam coraz mocniejsza, a w danym razie, kiedyś w przyszłości, my będziemy decydować o krainach górnej Wisły i górnej Odry, jako strona politycznie silniejsza.

Choćby na Śląsku miał spór wrzeć dalej, sytuacya wzajemna będzie zawsze tego rodzaju, że będziemy mieli tylko ten jeden interes polityczny „przeciwny“, a wszystkie inne wspólne, a wspólność ta będzie występować coraz silniej w miarę, jak pocznie się wyłaniać nowy okres w życiu politycznem Europy.

I ze **Słowakami** moglibyśmy wszcząć spory o granicę etnograficzną, boć są Polacy po tamtej stronie Tatr. Ale etnograficzne

granice same się robią drogą ewolucyi dziejowej i żadne spory po dziennikach nic na to nie poradzą. Zadecyduje o tem polityczna przyszłość jednego i drugiego narodu.

Mają bowiem Słowacy przed sobą przyszłość polityczną. Dualizm Austro-Węgier nie da się utrzymać; trwa, póki Berlin dominuje nad Europą. Słowacy, nie chcący być Czechami, uważający się za osobny naród, zajmują takie położenie geograficzne, że powinno nam zależeć wielce na ich sympatyach. O nasze sympatye dla nich bardzo łatwo, boć my sympatyzujemy ze wszystkimi uciskanymi; toteż z całego serca jesteśmy po ich stronie.

Najuboższy-to i najbardziej zacofany z pośród pobratymczych narodów. Ale nie zawahamy się powiedzieć jednej rzeczy:

Zdumiał się świat nad szybkimi postępami, jakie poczynili Czesi. Zdumiewać się będzie jeszcze bardziej nad jeszcze szybszemi w przyszłości postępami Słowaków. Jest to lud niesłychanych zdolności. Trzeba sobie też zdać sprawę z tego, że słowacka intelligencya odegrała wybitną rolę w odrodzeniu Czech, w czasach, kiedy Słowacy uważali się jeszcze za czeskie plemię, a nie za osobny naród. Czesi zawdzięczają Słowakom bardzo wiele.

Gdyby Słowacy mieli choć na 20 lat przynajmniej swobodę kształcenia się i swobodną autonomię gminną, ujrzelibyśmy na południu Tatr zadziwiające rzeczy! A przez ich ziemię wiedzie dalsza na południe droga. Od nich będzie kiedyś zależało dopuścić do utworzenia Rzeszy słowiańskiej lub przeszkodzić jej i dzieła tego dokona ten tylko, komu Słowacy zaufają. Nie może być grubszego błędu politycznego nad ten, jaki popełniają Madiarzy, uciskając Słowaków.

W polityce dziś nie wiele znaczą, ale znają się już na niej, i można się od nich jednej rzeczy nauczyć, a mianowicie ocenienia znaczenia **Rumunów**. Oni zawarli z nimi sojusz, a za ich przykładem powinna pójść cała Słowiańszczyzna i liczyć się z Rumunami, jako przyszłą cząstką federacyi słowiańskiej. Należy stanowczo pozyskać ich przyjaźń zawczasu, bez względu na to, że się uważają naiwnie za potomków Rzymian, boć byłoby naiwnością dbać o takie rzeczy w polityce. I to jest zresztą kwestyą przyszłości politycznej. Jeżeli Słowiańszczyzna będzie potęgą, kto wie, czy Rumuni nie będą woleli być po dawnemu Wołochami? Ale jakiekolwiek mieliby gusta, mogą mieć wspólne z nami inte-

resy, skoro my żadnym a żadnym ich interesom nie zagrażamy; oni zaś mogliby się stać dla nas niedogodnym klinem.

Sprawa godną jest zastanowienia się. Jestto niejako słowacki wniosek podany przed forum Słowiańszczyzny. Nam, Polakom, byłaby przyjaźń z Rumunami miła i pożądana.

Wyznajemy jednak otwarcie, że brak nam jeszcze zupełnie informacyj, czy węgierscy Rumuni posiadają jakie wpływy „ideowe" na opinię publiczną w Królestwie rumuńskiem i czy tam nie są może nawet wprost przeciwnego zdania w sprawie Słowiańszczyzny? Byłoby obowiązkiem Słowaków wyjaśnić tę kwestyę i użyć węgierskich Rumunów do dalszej akcyi w tej rzeczy. Los złożył w ręce Słowaków sprawę ważną i doniosłą, z pomocą której mogą też sami stać się pierwszorzędnym czynnikiem politycznym.

Przechodzimy do południowej Słowiańszczyzny, do krajów Jugosławii. Tu najwięcej zmysłu politycznego posiadają **Słowieńcy,** naród mały, ale mający stanowić kiedyś języczek u wagi... Dla nas są usposobieni nadzwyczaj życzliwie i oni pierwsi spostrzegli się, czem jest dla Słowiańszczyzny sprawa autonomii Kongresówki.

Naród-to demokratyczny, jak tylko można najbardziej, a zarazem katolicki jeszcze bardziej od nas. Jeżeli nasze t. zw. „centrum ludowe" zdobędzie przy powszechnych wyborach znaczniejszą ilość mandatów—jak się tego powszechnie spodziewają,— znajdzie w posłach słowieńskich polityków sobie najbliższych, a zoryentowawszy się w tem, zechce zapewne stać się łącznikiem między Klubem południowo-słowiańskim, a Kołem polskiem. Wielkie, bardzo wielkie korzyści obopólne mogą wyniknąć z tego zbliżenia się, nie mówiąc już o podniesieniu powagi naszej reprezentacyi, która tylko przez przyjęcie słowianofilstwa do swego programu może się stać czynnikiem naczelnym, jakim być i pozostać powinna.

Różnice mogą się okazać w zapatrywaniach na autonomię. My jesteśmy zwolennikami t. zw. terytoryalnej, oni zaś t. zw. narodowej. Stosunki ich są tego rodzaju, że terytoryalna mogłaby być użytą przeciw nim w Styryi i Karyntyi. Ale nie obliczają dwóch rzeczy:

1) że większego ucisku i tak nie doznawaliby, jak obecnie, od Niemców styryjskich i karyntyjskich i właściwie nie straciliby w tych ziemiach nic, gdyż niczego tam nie mają (ani nawet szkół publicznych — zupełnie tak samo, jak my w Kongresówce),

2) a mieliby za to Krainę najzupełniej pod swoją władzą, — a więc zyskaliby bądźcobądź, a nie ponieśliby straty.

Kraina stałaby się patryotycznym magazynem słowieńskim, gdzie wszystko byłoby w ich ręku: szkoły, finanse krajowe, administracya. Mieliby kraj, w którym mogliby rządzić i wzmagać się. Kraina byłaby bardziej słowiańską od Czech, na równi z Galicyą! Wpływ jej na braci w Styryi i w Karyntyi stałby się bez porównania silniejszym, niż jest obecnie i niż mógłby być przy zaprowadzeniu owej fikcyi autonomii, zwanej w austryackiej gwarze politycznej „narodową“ — a która jest mrzonką doktrynerską.

Słowieńcy przejęli tę doktrynę od najsłabszych w całej Austryi polityków, od Rusinów. A przejęli ją dlatego tylko, że są rozdzieleni pomiędzy kilka „krajów koronnych.“

Ale czyż po narodowem wzmocnieniu Krainy, jako głównej ziemi słowieńskiej, nie możnaby wystąpić z programem wcielenia do Krainy sąsiednich słowieńskich skrawków tamtych innych „krajów koronnych“? I Koło Polskie i Klub Czeski popieraliby taki program, a naówczas Słowieńcy woleliby oczywiście autonomię terytoryalną od nieuchwytnej narodowej.

Z Chorwatami nie mamy wspólnego programu politycznego, odkąd oni przez t. zw. rezolucyę rjecką zawarli sojusz z Madiarami przeciw Wiedniowi i dążą do jak największego osłabienia Austryi. Wątpimy, żeby na tej drodze osiągnęli cokolwiek, ale jeżeli się mylimy, życzymy w każdym razie wszelkich pomyślności. Jesteśmy przeciw Madiarom, a za Austryą, dlatego, ponieważ w razie upadku Austryi zginęliby Czesi i Słowieńcy, a tryumfujący pangermanizm podałby Madiarom rękę do ostatecznego uciemiężenia Chorwacyi. Nam wydaje się ten skład rzeczy tak jasnym, że jesteśmy skłonni przypuszczać, że cała „rezolucya rjecka“ jest tylko demonstracyą o tak olbrzymich rozmiarach, że świat nie widział jeszcze czegoś podobnego. To tak, jakby Czesi przywoływali Prusaków na Austryę dla demonstracyi.

Jak w ciągu tygodnia powstał i dokonał się ten zwrot (u niektórych z podpisanych w ciągu jednej nocy!!), tak go też może Wiedeń „odrobić“ w ciągu tygodnia, gdy tylko uwolni się od przewagi Berlina i rozpocznie politykę słowiańską. Nie liczymy na nagłe zlanie darów Ducha ś.v. na słynnych z politycznego ograniczenia wiedeńskich „konfusionsratów“, ale na to, że nastanie pewnego rodzaju sytuacya polityczna, jako vis maior, której bę-

dzie musiał poddać się każdy, kto nie będzie chciał przepaść, zmarnieć i zaginąć.

Polityki zaś pierwszem przykazaniem jest starać się o to, żeby użyć do celu sił już istniejących; największą zaś z sił wchodzących w rachubę przy kombinacyach chorwackich, jest dynastya Habsburska.

Prawda, że polityka austryacka zrobiła wszystko, co tylko było w jej mocy, żeby południowym Słowianom obmierzić Wiedeń do najwyższego stopnia. Słowieńcy nie mają ani jednej szkoły średniej, Chorwatów wydawano zawsze na łup Madiarom, w Bośni postępuje się, jakby komuś zależało na wywołaniu tam powstania, a wszędzie wlecze za sobą Austrya niemiecki ogon. Ale to musi się zmienić, bo są dane, które muszą wywołać zmianę choćby nawet wbrew woli dzierżących władzę.

Do baczniejszego zajęcia się sprawami południowo-słowiańskiemi, a co za tem idzie, do lepszego oryentowania się w nich rządu austryackiego, mogłoby się bardzo przyczynić przyszłe Koło Polskie. Bliższy kontakt polskiej reprezentacyi z ich Klubem sprawiłby efekt polityczny tak silny, że odrazu byłaby podkreśloną doniosłość sprawy południowo-słowiańskiej. W Cislitawii przebywa wprawdzie tylko mniejszość Chorwatów, ale jest to jeszcze wątpliwem, w której połowie dualistycznej monarchii rozegra się sprawa Trójjedynego Królestwa.

Chorwaci tworzą z **Serbami** według naszych pojęć jeden naród, jako mówiący tym samym językiem. Ale nasze pojęcia nie wszędzie mają zastosowanie i fakt faktem, że Serbowie są osobnym narodem. Do niedawna byli względem siebie zaciekłymi wrogami; od niedawna nastała serdeczność i to tak nagle i bez jakichkolwiek paktów, bez podania jasno sformułowanych warunków z jednej lub drugiej strony, że my, ludzie północy, możemy się tylko dziwować. Obyż już tak zostało! Ale znamy zmienność południowych pobratymców i mamy obawy co do trwałości tego stanu rzeczy.

Królestwo serbskie pragnie uchodzić za Piemont południowej Słowiańszczyzny. Niestety, z boleścią wypada nam stwierdzać, że panuje tam brak zmysłu politycznego i u góry i u dołu, a społeczeństwo jest tak zdezorganizowane, że może iść o zawód z rosyjskiem. Stosunki serbskie nie utrwaliły się wcale ze zmianą dynastyi. Niema tam nic stałego, nic pewnego, a okres wstrząśnień prawdopodobnie jeszcze nie skończony. Dochodzą nas kiedyniekiedy piękne

hasła z tamtej strony; ale któż je głosi i jak głosi? Studenci — po studencku; są to popisy odświętne, poza któremi — niestety — brak pozytywnej pracy. Może młode pokolenie wyrośnie na lepsze — daj to Boże! W każdym razie Serbia jeszcze na jakieś 20 lat jest organizmem politycznym zupełnie bezsilnym, niezdolnym zdziałać cokolwiek o własnych siłach.

Roztrząsana z **Bułgaryą** unia państw bałkańskich była przedsięwzięciem przechodzącem siły tych organizmów, bo do unii trzeba społeczeństw zdrowych, albo też tak znacznej przewagi kulturalnej i ekonomicznej jednego z nich, żeby mogło wziąć na swe barki wszystkie ciężary rządzenia i obrony od nieprzyjaciół. Napróżno szukalibyśmy tego w Bułgaryi, gdzie rząd nie może pozbyć się cech egzotyczności, urzędnicy są czynownikami, a społeczeństwo poczyna się dopiero organizować. Stronnictwa bułgarskie przypominają nasze „partye“ z czasów saskich; programy (jeżeli są), są pozorem, a istotą rzeczy — osobistości. Nie brak atoli jednostek prawdziwie patryotycznych, a poziom społeczności podnosi się stale. Są to, bądźcobądź narody wolne, a wolność jest cudownym hyzopem. Historya uczy, że nieraz zmieniały się narody w ciągu jednego pokolenia nie do poznania; czemużbyśmy więc nie mieli mieć otuchy, że bałkańscy Słowianie staną się samodzielnym czynnikiem politycznym. Ale dziś nim nie są, pomimo, że stanowią niepodległe państwa. I nie można im życzyć nic lepszego, jak to, żeby się poświęciły wyłącznie swym sprawom wewnętrznym, bo każde przedsięwzięcie, podjęte z ich strony na zewnątrz — zawiedzie.

O ustroju politycznym Bałkanu nie rozstrzyga wola tamtejszych narodów, lecz ciągle jeszcze gra mocarstw. Do gry tej zgłosiły się obecnie kandydujące na mocarstwo Węgry, z dobrze obmyślonym planem zagarnięcia Bałkanu pod swoje wpływy, łudząc te ludy mamidłem federacyi madiarsko-słowiańskiej. Coby się przez to miało zmienić na korzyść Serbii i Bułgaryi, niewiadomo; ale wiadomo, że urzeczywistnienie tego planu pociągnęłoby za sobą puszczenie pruskich zagonów na Pragę, Wiedeń, Lublanę i Tryest, ażeby kiedyś, w dalszej przyszłości, zhołdowały sobie one i Węgry i Bałkan.

Czy Chorwaci, Serbowie i Bułgarzy dadzą się użyć za narzędzie do tego planu, to już zależy w zupełności od Wiednia, czy zdecyduje się pozbyć swej slawofobii i — niemieckiego ogona. I tak dochodzimy na końcu naszego przeglądu znowu do tego

samego wniosku, że klucz do sytuacyi międzynarodowej i do wszystkich zasadniczych spraw Słowiańszczyzny znajduje się obecnie w Wiedniu i że nie da się osięgnąć nigdzie zmiana stosunków, póki trwa trójprzymierze.

Ile nam, Polakom, zależy na rozerwaniu trójprzymierza, a zastąpieniu go związkiem Austryi z Francyą i Rosyą, wywodzić długo nie trzeba. A ten nasz polityczny interes jest zarazem interesem Słowiańszczyzny. Sprawa nasza, osadzona na tle słowiańskiem, nietylko nie traci, ale zyskuje na znaczeniu, wzmaga się. Nasza wygrana lub nasza klęska rozstrzygnie nietylko o naszych losach.

Emigracya polska szukała długo europejskiego tła dla sprawy polskiej i przekonaliśmy się w końcu, że żadne z państw zachodnich nie ma interesów zgodnych z naszymi. Zgodność ta zachodzi z pobratymcami, ze Słowiańszczyzną i sama się prosi niejako, żeby ją podjąć.

ZARANIE REWOLUCYI ROSYJSKIEJ.

MICHAŁ BAKUNIN.*)

Bakunin tem się od Hercena odróżnił**), że o żadnych kompromisach z rzeczywistością słyszeć nie chciał. Jest on typowem wcieleniem tej szerokiej rosyjskiej natury, którą Rosyanie, jako jedną z właściwości swoich wymieniać lubią, którą Gogol poetycznie przedstawił, porównując duszę Rosyanina do trójki, mknącej w wichrolotnym pędzie po bezgranicznej przestrzeni stepu. Szeroka natura, to pęd do obejmowania nieskończonych widnokręgów w sferze uczuć, pragnień i dążeń, to rozmach jakiś, wynikający ze zbytku sił fizycznych, szukających ujścia dla siebie, ale rozmach skojarzony z jakąś ogromną tęsknotą, świadczącą o poczuciu niemożliwości znalezienia tego ujścia, — to nieliczenie się z rzeczywistością, znajdujące wyraz w przysłowiu „morze po kolana“. Typy takich szerokich natur dają już z zamierzchłych wieków pochodzące „byliny“ wielkorosyjskie w postaciach bohaterów, którzy albo wojują, albo piją na zabój; piją zaś, aby

*) М. А. БАКУНИНЪ, СПБ. 1906, (Изъ. Балашова).

**) O Hercenie patrz artykuł prof. Zdziechowskiego w zeszycie *Świata Słowiańskiego* z maja 1906.

zapomnieć się, aby zabić w sobie ową tęsknotę, której nic na świecie nie ukoi — i właśnie ta chęć zapomnienia się staje się jedną z głównych pobudek do czynów. Stary bohater Ilja Muromiec niszczy groźne hufce tatarskie, które groziły Kijowowi, wdzięczny kniaź Włodzimierz chciałby go w nagrodę obdarzyć zaszczytami i bogactwami, lecz dumny wojownik nie przyjmuje żadnych darów, o jedno tylko prosi, o otworzenie wszystkich „szynków carskich", aby napić się mogli towarzysze jego wyprawy, bezdomni włóczęgowie, ci, których dziś Maksym Gorkij wysławia pod nazwą „bosiaków". „Pijcie bracia — zwraca się on do nich — upijajcie się, wspominajcie starego kozaka Ilję Muromca".

W tej szerokiej naturze, gardzącej głosem rozsądku i wymaganiami życia, jest poezya, ale niema i być nie może twórczej energii. Hercen, mając na myśli Bakunina, wyliczył następujące właściwości, jako pierwiastki składowe jego szerokiej natury: „zapalanie się do rzeczy diametralnie ze sobą sprzecznych, przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą, nie cofające się przed żadną niekonsekwencyą, gotowość do poświęcenia życia swojego dla sprawy, a obok tego szkodzenie tejże sprawie przez własną lekkomyślność i niedbałość". „Co za człowiek — mówił o Bakuninie Caussidière — w pierwszym dniu rewolucyi to skarb, ale już nazajutrz należałoby go rozstrzelać". Krócej mówiąc, natura szeroka, a nie licząca się z rzeczywistością, szukająca wielkich przestrzeni, a niezdolna do zatrzymania się w jakimkolwiekbądź punkcie, przeistacza się w popęd niszczycielski. Ten popęd objawia się u bogatszych synów kupieckich, którzy po sutej uczcie szumnie rozbijają naczynia, z których jedli i pili, objawia się u „bosiaków" Gorkiego w jakichś pijanych światoburczych majaczeniach: „Chciałbym — mówi jeden z nich — czemś się wyróżnić: ziemię całą rozkruszyć na proszek, albo szajkę zebrać, albo wogóle coś w tym rodzaju, byle stanąć wyżej od wszystkich ludzi i plunąć na nich z wysokości"... Objawił się wreszcie ów popęd najgroźniej i najobrzydliwiej w zdobywczości rosyjskiej, która zagarniała kraje i narody, aby je czynić pastwą niszczycielskiego szału rusyfikacyjnego generałów i czynowników.

U Bakunina i u tych, co za nim poszli, namiętność niszczenia wystąpiła w szlachetniejszej postaci, skierowaną będąc ku temu, co dla dobra ludzkości zasługiwało na zagładę — ku abso-

lutyzmowi carsko-czynowniczemu, ale wypowiedziawszy mu wojnę, Bakunin rzucił się w wir walki ze znanem nam z działalności Hercena hasłem: „Niech żyje chaos i zniszczenie; vive la mort“, a w imię jakiegoś nowego porządku, który miał wyłonić się z nocy chaosu, po zdruzgotaniu nietylko carskiej Rosyi, lecz wszystkich ustrojów politycznych i społecznych, które wytworzyła Europa Zachodnia; — na gruzach kultury miało zajaśnieć jakieś nieznane jeszcze słońce...

Michał Bakunin (1814—1876) pochodził ze szlachty gubernii twerskiej. Ukończywszy nauki w szkole artyleryi, służył dwa lata w wojsku, następnie „dwa lata“, jak wyraził się Hercen, w „moskiewskim Hegelianizmie“. Ta ostatnia służba trwała jednak, jak się zdaje, nieco dłużej. W kole młodzieży, grupującej się koło Stankiewicza, przewyższył wszystkich zapałem do filozofii Hegla i dokładną jej znajomością, tak, że po wyjeździe Stankiewicza w celach kuracyjnych, po którym wkrótce nastąpiła jego przedwczesna śmierć, stał się kierownikiem towarzyszy swoich w ich studyach filozoficznych. Ale naukę Hegla pojmował wówczas w duchu skrajnego konserwatyzmu w zakresie jej politycznych i społecznych zastosowań, doprowadzając do ostatnich konsekwencyj zasadę mistrza, że wszystko, co jest, jest rozumne. Dopiero przeniósłszy się za granicę w r. 1840, rozpoczyna on swój zwrot ku lewicy Heglowskiej, pod wpływem bliższego zetknięcia się z najnowszemi kierunkami filozofii i przy bezpośrednim współudziale Arnolda Ruge, z którym się ściśle zaprzyjaźnił. Objawem tego zwrotu jest jego bezimienna broszura przeciw Schellingowi w r. 1892 *(Schelling und die Offenbarung)*; wyraźniej jeszcze występuje jego radykalizm w artykule Die Reaktion in Deutschland, ogłoszonym pod pseudonimem Jules Elisard w wydawanych przez A. Ruge *Deutsche Jahrbücher*. Tu Bakunin już otwarcie wzywa do zburzenia dzisiejszego świata, albowiem „rozkosz burzenia jest twórczą rozkoszą“ (Die Lust der Zerstörung ist eine schaffende Lust), ona przygotowuje nowe życie, które wkrótce z nowych, nieznanych jeszcze źródeł ma wytrysnąć. Artykuł ten budzi powszechną uwagę, Ruge poprzedza go pochlebnemi dla autora słowy, w liście zaś prywatnym daje wyraz swej sympatyi dla młodego Rosyanina, który w rozumieniu swem stosunku Hegla do dzisiejszych czasów tak korzystnie się wyróżnił od „starych osłów w Berlinie“. Hercen zaś, nie wiedząc, że pod nazwą Elisarda ukrył się tu

jego przyjaciel, pisze w dzienniku swoim: „Oto pierwszy, o ile wiem, Francuz, który zrozumiał Hegla i myśl niemiecką. Jestto otwarty, donośny, uroczysty i pełny siły głos stronnictwa demokratycznego, które wie, że posiada szerokie sympatye dziś i że do niego jutro należy“... „artykuł ten jest znakomity od początku do końca“.

W głowie Bakunina, rozpalonej powodzeniem artykułu oraz obcowaniem z radykalnymi (w rodzaju Ruge'go) przedstawicielami filozofii i polityki, zacierają się różnice między marzeniem a rzeczywistością. Przejmuje się on wiarą w blizkość zupełnego przewrotu i w oczekiwaniu tej wielkiej chwili nie jest w stanie zająć się systematyczną naukową pracą, której pierwotnie zamierzał się poświęcić. W ciągu siedmiolecia 1840—1847 napisał on, jak twierdzi jego biograf Dragomanow, nie więcej, jak pięć artykułów, a to próżnowanie czyni go, według surowej uwagi tegoż biografa, człowiekiem zdeklasowanym, bez profesyi, rewolucyonistą, patrzącym na życie przez pryzmat swej teoryi, a bez zmysłu do rzeczywistości.

Rzeczą godną uwagi i charakterystyczną dla Bakunina jest to, że choć nie ustawał w przepowiadaniu zbliżającej się rewolucyi i udziału Rosyi w niej, jednak do duszy jego zakradało się wątpienie, czy Rosya wypełni to wszystko, czego on od niej się spodziewał. Wprawdzie dość było — pisał on — usunąć z drogi tę przeszkodę, jaką był caryzm, ażeby Rosya stanęła przed światem w całem pięknie swojem i pokazała niewyczerpane skarby swego ducha, — ale, czy zdoła ona sama, o własnych siłach tę przeszkodę zniszczyć? W wątpieniu tem brała początek sympatya Bakunina dla sprawy polskiej, której pozostał wierny aż do końca. Uznawał on wyższość kultury polskiej, wierzył zarazem w moc rewolucyjnego pierwiastku w Polsce i energicznie to wypowiedział w 1847 roku w swej pięknej mowie w Paryżu, na bankiecie, w rocznicę powstania 1830 roku. Rozwinął on myśl, że gdyby Polska pogodziła się z carem, byłoby to najstraszniejszym ciosem dla narodu rosyjskiego, gdyż car miałby wówczas siłę, której żadna inna moc poskromićby nie zdołała — i odwrotnie, jeśli Polska pójdzie razem z Rosyą w jej walce przeciw carowi, pociągnie to za sobą nietylko jej tryumf i wyzwolenie, ale ostateczny upadek despotycznych rządów wszędzie w Europie i początek nowej epoki w dziejach, zaznaczonej bra-

terstwem Polski i Rosyi i przywołaniem do sojuszu wszystkich innych narodów słowiańskich.

W duchu tego rewolucyjnego słowianofilstwa, które z historyozofii Hegla mogło być równie dobrze wyprowadzone, jak konserwatywny słowiańsko-rosyjski mesyanizm Chomiakowa, działa Bakunin w r. 1848 na kongresie słowiańskim w Pradze. Na samym wstępie przypisywanego jemu artykułu, który się wtedy pojawił w *Slawische Jahrbücher*, występuje on z twierdzeniem, że Słowianie, jako najmłodsi uczestnicy w rozwoju oświaty europejskiej, powołani są do urzeczywistnienia ideałów, które inne narody przygotowały w ciągu wieków swego rozwoju dziejowego. Ale obrady kongresu nad federacyą wolnych ludów słowiańskich i nad ich stanowiskiem wobec Europy przerwane zostają rozruchami ulicznemi o charakterze rewolucyjnym. Bakunin bierze w tem czynny udział i po uśmierzeniu nieudanego powstania musi pospiesznie uciekać i ukrywać się po rozmaitych miastach niemieckich. W tym czasie ogłasza swoją Odezwę do Słowian, nacechowaną od początku do końca fanatyczną, nie rachującą się z rzeczywistym stanem rzeczy wiarą w nadchodzący tryumf wolnościowych dążeń w Europie. Są tylko dwie drogi do wyboru: rewolucya i kontrrewolucya; nic pośredniego; spojrzcie naokoło, rewolucya wszędzie zapanowała, ona jedna ma siłę; duch niszczenia z niezwyciężoną mocą ogarnia coraz szersze warstwy i przenika je aż do głębi — i nie uspokoi się on, póki nie zburzy zgrzybiałego świata, póki na zgliszczach nie zajaśnieje nowe życie; rewolucya to siła, to prawda, to zbawienie epoki naszej; poza nią niema rozumu, niema mądrości, niema polityki; ona ma moc cudotwórczą odnawiania tego, co stare; zaufajcie jej, idźcie za nią; bez niej niema i nie będzie Słowiańszczyzny!

Tak brzmią w krótkiem streszczeniu nauki Bakunina. Pierwszym celem rewolucyi ma być zniszczenie Austryi i w tym celu należy przedsięwziąć pogodzenie kłócących się ze sobą Madiarów i Słowian. Ale zanim Bakunin zdążył cokolwiekbądź w tym kierunku zdziałać, wybucha w Saksonii rewolucya i porywa go za sobą. Rolę odegrał w niej wybitną, wykazując swój talent organizacyjny w czasie pamiętnych majowych dni 1849 roku w kierowaniu obroną Drezna przeciw Prusakom; „radził wówczas — opowiada Hercen — postawić na murach miasta Madonnę Ra-

faela, nią bronić miasto, albowiem Prusacy są zu klassisch gebildet, ażeby strzelać do Rafaela".

Po wzięciu miasta skazany zostaje na śmierć. Król saski zamienia to na dożywotnie więzienie, w roku zaś następnym wydaje go Austryi. Tam zamykają go w Ołomuńcu i przykuwają do ściany „ale — znowu opowiada Hercen — Austryę znudziło karmić go zadarmo, więc zaproponowała go, jako podarek Mikołajowi I; ten nie potrzebował go wcale, lecz przechodziło to jego siły, nie przyjąć takiego daru". Przyjąwszy, zamyka go w twierdzy Petropawłowskiej w Petersburgu, ztamtąd przenoszą go do Szlisselburgu — i dopiero w 1857 roku Aleksander II. uwalnia go, a raczej zamienia więzienie na wygnanie do wschodniej Syberyi. Tam się kończy jego martyrologia; wpada w łaskę generał gubernatora Murawiewa-Amurskiego i udaje mu się dzięki stosunkom z władzami, wymknąć się w r. 1860. Przez Jokohamę, San Francisco i New York przybył do Londynu w 1861 roku. „Ucieczka ta — mówi Hercen — jest pod względem geograficznym najdłuższą ze wszystkich znanych".

Na wieść o mającym nastąpić przyjeździe Bakunina do Londynu obawa zrazu ogarnia Hercena, że ten gardzący wszelkiemi rachubami zapaleniec popsuje mu jego robotę. Ale dość było Hercenowi ujrzeć swego starego przyjaciela, aby od pierwszej chwili uczuć się rozbrojonym. Dobroduszny, sympatyczny, olbrzymiego wzrostu i okazałej tuszy rewolucyonista miał dar pociągania ludzi swoją dziecinną wiarą w sprawę wolności, a magnetyzował ich zapałem, którego żadne niepowodzenia nigdy nie nadwerężyły. „Ty stworzyłeś — mówił on do Hercena — ogromną potęgę i tego zaszczytu nikt ci nie odbierze; ale Rosya potrzebuje obecnie praktycznego kierunku dla osiągnięcia praktycznego celu". Tym celem dla Bakunina była oczywiście rewolucya. Daremnie Hercen usiłuje go przekonać, że Rosya już wstąpiła na drogę reform, że wyzwolenie włościan będzie lada dzień ogłoszone, że potem pójdą niebawem reformy sądowe i administracyjne, że w takiej chwili byłoby nierozsądnie stać na stanowisku bezwzględnej negacyi. Bakunin pozostaje niezwruszony, w końcu zapał jego bierze górę nad rozsądkiem przyjaciela i to zwycięstwo występuje na jaw w całej sile w r. 1863, gdy *Kołokoł* wbrew poglądom redaktora, staje się głównym orędownikiem i obrońcą polskiej sprawy. Wiemy o fatalnych dla Hercena następstwach tego kroku. Był on przyczyną jego śmierci polity-

cznej; opinia publiczna rosyjska przestała od tej chwili brać w rachubę jego poglądy.

O ówczesnym nastroju, a zarazem o rewolucyjnej lekkomyślności Bakunina świadczy wymownie jego list, pisany w listopadzie 1862 do jakiejś Emmy w Irkucku. „Do Emmy, najtłuściejszej z kobiet. Moja miła, moja dobra, moja droga, moja tłuścioszko! Donoszę Ci, że nareszcie udało nam się zawrzeć z polskim Centralnym Komitetem narodowym sojusz odporny i zaczepny, ażeby wspólnemi siłami zniszczyć obecny porządek rzeczy. Nasze wojska w Królestwie Polskiem, na Litwie i Ukrainie przystąpiły do sojuszu, mówiąc ściślej, oficerowie dwóch korpusów. Nasze hasło brzmi „ziemia i wola" i doskonale tłómaczy charakter i cel ruchu. Świetne to! Prawda? Ale poczekaj, będzie lepiej: wiosną wybuchnie w Polsce polsko-rosyjskie powstanie, w którem oczywiście i ja wezmę udział, a ostatniem słowem będzie federacya słowiańska".

Tym majaczeniom, w przystępie których sympatye kilku oficerów rosyjskich dla sprawy polskiej wydawały się Bakuninowi gotowością całej niemal armii rosyjskiej do powstania przeciw carowi, nadaje on zewnętrzny wygląd doktryny politycznej w broszurze „Sprawa Narodu" (1862), w której wyraźniej, niż w wielu innych, zarysowuje się jego rewolucyjny mesyanizm, opierający, w przeciwieństwie do przyjaciół jego młodości, słowianofilów moskiewskich, wiarę w opatrznościowe posłannictwo Rosyi nie na prawosławiu i na carze, ale na rewolucyi, której dokona chłop rosyjski. Radośne nadzieje skrzydlą autora, którego nie zdołały złamać długie lata więzienia i wygnania; unoszą go one ponad rzeczywistość i wprawiają w upojenie, w którem świat cały zdaje się tańczyć przed nim, a z tego tańca, z tego rozchwiania wszystkich jego składowych pierwiastków, wyłaniają się zarysy jakiegoś nowego idealnego porządku. Rewolucya w Rosyi, według Bakunina, nietylko jest blizka; ona już się zaczęła, tylko ślepi tego nie widzą; ona ogarnęła zarówno państwo, które kona ze zgrzybiałości, jak i społeczeństwo, które się odradza; skuteczniej, niż wszystkie usiłowania jej zwolenników, przyspiesza jej tryumf bezrozumny upór rządu — i ona się nie uspokoi, nie zatrzyma, dopóki nie odnowi Rosyi i nie stworzy nowej Słowiańszczyzny. Tryumfalny jej pochód tem się tłómaczy, że car, w którym lud przywykł upatrywać symboliczny obraz wielkości i chwały Rosyi, rozminął się z powołaniem

swojem, bo nie pojął ducha swego ludu — i lud się od niego odwrócił. „Inne chrześcijańskie narody — mówi Bakunin — gdy są niezadowolone z warunków swego bytu, a nie widzą możliwości dokonania rewolucyi, — szukają pociechy w myśleniu o jakimś zagrobowym bycie i jakimś niebieskim carze. Ale naród rosyjski jest przedewszystkiem narodem r e a l i s t y c z n y m; pociechy żąda ziemskiej i jego car jest jego ziemskim bogiem". Tymczasem ten „ziemski bóg" jest Niemcem, więc ani zna Rosyi, ani jej kocha. Wszystko złe stąd płynące lud przypisywał dotychczas jego złym doradcom i spokojnie wyczekiwał chwili, aż car tych doradców rozpędzi. Nadzieje te ożywiły się były wskutek obietnicy uwłaszczenia, tymczasem uwłaszczenie przyszło, lecz nie dało tego, czego lud się spodziewał. Zniechęcenie go ogarnęło, przestał wierzyć w cara — i dzięki temu nadeszła wreszcie ta stanowcza chwila, w której lud z bronią w ręku zrzuci jarzmo ciemięzców swoich.

Ażeby być w zgodzie z duchem ludu i z posłannictwem swojem, car powinien był oddać chłopom c a ł ą ziemię, nie obarczając ich obowiązkiem spłacania wykupnej sumy „mniemanym" dziedzicom; następnie powinien był zwołać sobór ziemski i wreszcie oswobodzić Polskę „ze wszystkiem, co chce być Polską". Ponieważ car tego wszystkiego nie wypełnił, więc my go zastąpimy i i d ź m y w l u d. I tu, w tym punkcie wybucha z całą jaskrawością ta mistyczna idealizacya chłopa, jako „źródła prawdy", która każe go wznieść na ołtarz, na którym słowianofile stawiali prawosławnego cara, zastępcę Boga na ziemi. Równie jak Hercen, widzi Bakunin w ludzie rosyjskim skarby zdrowia fizycznego i moralnego i głąb mądrości życiowej. „Nie uczyć — woła on — ale uczyć się powinniśmy u ludu!" Bo cóżbyśmy mogli mu dać? Treść naszej mądrości stanowi negacya Zachodu. „Ale przecie nasz lud nigdy się nie zapalał do Zachodu, więc co mu do naszej negacyi?"... „Najważniejsze zaś to, że pomimo całej naszej nauki jesteśmy ubożsi od ludu; lud nasz jest gruby, nie umie ani czytać, ani pisać, ale w nim jest życie, jest siła i jest przyszłość; on jest"... „My możemy mu dać tylko formy, życie zaś w te formy on wleje". Rosnący postęp propagandy rewolucyjnej wśród ludu przerazi, w mniemaniu rozpalonego pomysłem swoim autora, rząd, który w wojnie szukać będzie wyjścia z rozpaczliwej dla niego sytuacyi. Ale wojna, choćby przedsięwzięta w celu wyswobodzenia ludów bałkańskich, nikomu

w Rosyi nie zamydli oczu i doprowadzi ją tylko do ruiny. Więc „daremne są — woła w końcu Bakunin, zwracając się do kierowników polityki rosyjskiej — wszelkie wasze starania; nie pomoże wam ani wojna, ani żadne sztuczki pseudo-liberalnych ministrów, ani otwarta reakcya“!

Jedynym ratunkiem dla rządu byłoby wypełnienie programu, który Bakunin zuchwale podawał, jako wyraz woli ludu, choć w istocie swojej niczem innem nie był jak dziwaczną mięszaniną socyalistycznej mrzonki o rozdaniu ziemi chłopom, z rzeczami nie mającemi z tem żadnej wspólności, bo z sympatyą dla sprawy niepodległości polskiej i z wojowniczemi pogróżkami pod adresem Niemców. Program ten wytworzył był sobie Bakunin jeszcze przed rokiem 1848 i uparcie się go trzymał jeszcze w chwili wybuchu powstania polskiego. Dopiero niepowodzenia Polaków i zwycięstwo antypolskiego kierunku w opinii rosyjskiej zachwiały go po raz pierwszy w życiu w jego nieprzezornym optymizmie. Od tego czasu następuje w nim zwrot od Rosyi i Słowiańszczyzny ku Europie, którą się przedtem mniej zajmował. Sprawę wyzwolenia Rosyi łączy on ze sprawą rewolucyi europejskiej i w tym celu wstępuje do socyalistycznej „Międzynarodowej ligi pokoju i wolności“. Lecz wnosi do niej niepokój swego ducha i rozpoczyna w niej walkę z wpływem M a r x a, któremu zarzuca centralistyczną dążność. Przeciw socyalizmowi Marksa, poddającemu jednostkę ogółowi i opierającemu na tej zasadzie budowę przyszłego społeczeństwa, wystawia on zasadę nieograniczonej wolności jednostki i bierze ją za podstawę do wytwarzania autonomicznych grup w obrębie ligi. Jeszcze w r. 1849 t. j. w chwili, gdy Bakunin cierpiał w kazamatach Königssteinu, Marx rzucił był na niego oszczerstwo, że był on agentem Rosyi, dążącym do żanarchizowania Europy na korzyść polityki rosyjskiej. Tem bardziej teraz poczyna go ścigać ze zdwojoną nienawiścią.

I w rzeczy samej walka tych dwóch ludzi przybiera coraz większe rozmiary i staje się walką dwóch pryncypów w rewolucyi. Bakunin nie poprzestaje na krytyce centralizatorskiego despotyzmu Marxa; sięga głębiej i występuje, jako wcielenie rozpętanego przez socyalizm ducha buntu, który usiłuje zniszczyć te wszystkie punkta, w których socyalistyczna doktryna i taktyka mogłaby się zetknąć z życiem realnem. Postanowiwszy zbadać rewolucyę z t a m t e g o b r z e g u, tj. z umysłem wyzwolonym z więzów, które na umysły Europejczyków z Zachodu nakłada

tradycya przeszłości, dochodzi on do wniosku, że niezbędnym warunkiem powodzenia jest wyrzeczenie się wszelkiej połowiczności, wszelkich kompromisów z rzeczywistością. A zatem, dążąc do stworzenia nowego porządku, trzeba zacząć od zburzenia tego, co jest podstawą dzisiejszego świata, t. j. religii; trzeba ją wyplenić z serc ludzkich, trzeba zabić samą ideę Boga. Jeszcze przedtem Proudhon wypowiedział był wojnę Bogu, ale zrzuciwszy z człowieka jarzmo religii, ścisnął go jeszcze mocniej kajdanami idei sprawiedliwości. Bakunin idzie dalej; chce on zniszczyć religię w imię absolutnej wolności człowieka; to zaś marzenie zlewa się w nim z jakiemś fantastycznem wyobrażeniem o przyszłym raju, w którym, według pięknych słów jego, ta wolność jednostki będzie „odbiciem przyrodzonych jej praw w sumieniu wszystkich wolnych ludzi“. Ale aby urzeczywistnienie tej fantazyi umożliwić, trzeba dzieło zniszczenia wypełnić we wszystkich kierunkach, zaczynając od uśmiercenia największego wroga, jakiego ma człowiek, a tym jest Bóg. Otóż ta zaciętość Bakunina w doprowadzaniu rewolucyi do jej ostatniego kresu, ta zuchwałość w nazywaniu rzeczy po imieniu i wraz z tem jego usiłowania do ugruntowania jej na niewzruszonych podstawach filozofii Hegla — to wszystko nadaje mu odrębne znaczenie w dziejach dążeń rewolucyjnych. Przez niego Rosya wyciska piętno swoje na rewolucyi europejskiej.

Na kongresie Ligi w Bernie w r. 1869 Bakunin stawia wniosek ogłoszenia ateizmu za podstawę zasadniczą programu socyalistycznego, albowiem „istnienie Boga jest niezgodne ze szczęściem, godnością, rozumem, moralnością i wolnością ludzi“. To już za wiele nawet dla Marxa, który negacyę religii wstydliwie ukrywał pod zasłoną frazesu, że „religia jest rzeczą prywatną“. Wniosek zostaje odrzucony i Bakunin występuje z Ligi wraz ze zwolennikami swoimi i zakłada nowe stowarzyszenie pod nazwą „Międzynarodowego związku demokracyi socyalnej“ (Alliance internationale de la democratie socialiste), a pierwszy paragraf ułożonego przezeń statutu brzmi: „Związek jest ateistyczny“.

Program swój Bakunin próbował filozoficznie uzasadnić w memoryale, przedłożonym właśnie na owym kongresie berneńskim. Wyłożył w nim zadania i obowiązki Ligi tak, jak je pojmował. Gdy się pokazało, że memoryał był w niezgodzie z zapatrywaniami większości Ligi, Bakunin użył go za podstawę

do statutu dla nowego przezeń utworzonego związku. Ciąg myśli był tu następujący: Stowarzyszenie nasze nazywa się „Ligą pokoju i wolności“; to już dużo, gdyż stawiając w tytule wyraz wolność, wyróżniamy się przez to od tych, co szukają pokoju za wszelką cenę, choćby za cenę wolności i godności ludzkiej. Wolność nie znosi żadnych przywilejów i monopolów, jest z natury swojej demokratyczną, dopuszcza przeto tylko republikańską formę rządu. Ale na tem poprzestać nie można: rzeczpospolita, to pojęcie negacyjne, oznaczające negacyę monarchii; rzeczpospolita stanowić może państwo militarne i biurokratyczne i jako takie być w sprzeczności z ideami ligi, więc z tego powodu zasadzie państwa, opartego na boskiem usankcyonowaniu siły brutalnej i tryumfującej nieprawności należy przeciwstawić inną zasadę, mianowicie federalizm i „wypowiedzieć wojnę na śmierć (une guerre à outrance) wszystkiemu, co się nazywa chwałą, wielkością, potęgą państw“. — W obrębie sfederowanych narodów lub mniejszych grup społecznych powinny być zaspokojone dwie najpierwsze potrzeby człowieka: chleb i wypoczynek po pracy. W tym celu musi być usuniętą nierówność w korzystaniu z dóbr życia i każdemu niech będą dane środki do rozwinięcia jego uzdolnień i do zastosowania ich w pracy. To wszystko stanowi najściślejszy program socyalizmu. Ale organizacya socyalistyczna wykluczać powinna wszelki przymus, a oprzeć się na absolutnej wolności; jak wolność poza socyalizmem prowadzi do przywilejów i do niesprawiedliwości, tak socyalizm bez wolności przekształca się w brutalność i niewolę. Otóż konieczność zapewnienia jednostce ludzkiej tej wolności każe Bakuninowi ogłosić zasadę „antyteologizmu“, pod którą on rozumie zniszczenie religii.

Urzeczywistnienie dążeń socyalizmu nierozerwalnie łączy się w mniemaniu jego z kwestyą religijną. Potrzebne jest przeobrażenie idei filozoficznych takie, aby uniemożliwionem zostało istnienie religii. Religią w najściślejszem znaczeniu wyrazu, religią absolutną jest chrześcijaństwo, gdyż wyjawia się w niem najwyraźniej to, co stanowi naturę wszelkiej religii, tj. „systematycznie dokonywujące się zubożanie, unicestwianie i ujarzmianie człowieka na rzecz Boga“. Ponieważ Bóg jest Panem, więc człowiek, będąc jego niewolnikiem, powinien zarazem być niewolnikiem Kościoła, który jest tłumaczem woli Bożej i niewolnikiem państwa, które Kościół błogosławi. Tę zasadę przeprowadza z całą konsekwen-

cyą katolicyzm, on przeto, jako jedyny zupełny legalny wyraz chrześcijaństwa, staje się największym wrogiem ludzkości. „Bóg jest — woła Bakunin — a zatem człowiek jest niewolnikiem; człowiek jest wolny, a zatem Boga niema; z tego koła wyjść niepodobna; wybierajcie!“ Uznanie Boga, pociągając za sobą niewolę, wymaga wyrzeczenia się rozumu. Nie mamy prawa — kończy Bakunin wywody swoje — czynić najmniejszego ustępstwa na korzyść teologii, gdyż ten alfabet mistyczny i konsekwentny, zaczynając się od A, siłą rzeczy doprowadza do Z — i kto Boga czcić chce, ten nie może nie wyrzec się wolności i godności.

Myśl tę Bakunin rozwinął potem dokładniej w niedokończonej i nie wydanej za życia rozprawie Bóg i państwo,[1]) komentując w niej sofistycznie główne przykazanie wiary: „miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego jako siebie samego“ i wywodząc stąd obowiązek poświęcenia Bogu nietylko siebie, ale i bliźniego, albowiem kochać bliźniego, to znaczy traktować go tak, jak Bóg nas traktuje, czyli jako niewolników. „Idea Boga — wołał autor z oburzeniem — pochłania i niszczy wszystko, co nie jest Bogiem, zastępując fikcyami boskiemi rzeczywistość ziemską i ludzką“; lecz nie dość tego, że ona znieprawia człowieka, zabijając w nim rozum, (co miało być niby udowodnione w memoryale), tłumiąc energię pracy (co wynika z zasady gardzenia doczesnością), ale także niszczy w nim samo uczucie ludzkości, które ustępuje miejsca okrucieństwu w imię Boga.

Dwie są drogi do zburzenia religii: nauka i propaganda rewolucyjno-socyalistyczna. Ale Bakunin uznaje tę tylko naukę, której przedmiotem jest wyłącznie świat realny, widzialny, która się opiera na doświadczeniu. Nauka ta usuwa pierwiastek boski ze wszechświata, a wykazując ścisłą zależność ducha od ciała, wciela, według słów autora, psychologię do biologii i przedstawia dzieje w formie „rozwoju równie koniecznego, jak rozwój natury organicznej, której one są bezpośrednim dalszym ciągiem“. Z tego stanowiska religia zostaje wytłumaczoną, jako jedno ze zjawisk dziejowych, jako wytwór uczucia strachu, wywołanego przez świadomość naszej słabości wobec natury; jest ona pierwszą próbą zastanowienia się nad stosunkiem człowieka do natury, jest, jak dobitnie wyraża się Bakunin, „pierwszem obudzeniem się rozumu, lecz pod postacią bezrozumu“, albowiem wyo-

---

[1]) Oeuvres de M. Bakounine (Paris, ed. Stock, 1896).

braźnia, biorąc górę nad rozsądkiem, stwarza miraż nieba, któremu człowiek przynosi w ofierze swoje najrealniejsze potrzeby. Religia jest stara, dodaje autor, bardzo stara, lecz nie jest to dowodem jej prawdy, jak zwykle sądzą, gdyż „równie starym i powszechnym jest absurd“... Wyniki nauk doświadczalnych filozofia powinna ułożyć w system. Już to się stało, dzięki Augustowi Comte, Bakumin nie zapomina jednak, że był uczniem Hegla i doskonałe zdając sobie sprawę z bliskiego związku własnych poglądów z nauką myśliciela niemieckiego, wygłasza, że filozofia pozytywna Comte'a przeczutą i przygotowaną była przez najgłębsze umysły ludzkie, tym zaś, który bezpośrednio utorował jej drogę, był Hegel, albowiem doprowadził filozoficzną spekulacyę do tego jej najwyższego punktu, skąd „pchana siłą własnej dyalektyki, musiała dojść do zniszczenia samej siebie“.

Przechodząc do propagandy rewolucyjno-socyalistycznej, bezpośrednio przeciw państwu wymierzonej, zaznacza Bakunin, że niemniej skutecznie przyczynia się ona do obalenia religii. Państwo bowiem, opierając się na prawie mocniejszego, będąc „najjaskrawszą, najcyniczniejszą i najzupełniejszą negacyą ludzkości“, jest zarazem, po instytucyi Kościoła, drugą nieuniknioną konsekwencyą zastosowywania idei religijnej do ustroju stosunków ludzkich. Wszystkie religie przypisywały swoim bogom nieśmiertelnym atrybuty prawodawców rodu ludzkiego i twórców państw— i wszystkie teorye państwowe oparte są na zasadzie autorytetu; wszystkie, na równi z teologią, biorą za punkt wyjścia założenie, że natura ludzka jest gruntownie zła. Stąd zaś wynika konieczność zabijania wolności indywidualnej w imię przeobrażenia człowieka w pokornego sługę Kościoła lub posłusznego obywatela państwa— i, zgodnie z tem, zasada pożytku Kościoła lub państwa staje się w końcu kryteryum do rozróżniania między dobrem a złem.

Kościołowi i państwu przeciwstawił Bakunin społeczeństwo. W człowieku, jako w udoskonalonem zwierzęciu, istnieje obok instynktu egoistycznego instynkt stadny, który go pcha do stowarzyszania się z innymi ludźmi. Ale instynkt ten spaczony został przez Kościół, który czyni człowieka istotą zasadniczo antyspołeczną, darząc go duszą nieskończoną i wieczną, więc pochłoniętą dziełem wiekuistego zbawienia siebie i wystarczającą sobie, gdyż tylko istoty ograniczone mogą czuć potrzebę wzajemnie się uzupełniać; — i również spaczony został ten instynkt przez państwo, które ideę społeczeństwa zastąpiło obowiązkiem ślepego

posłuszeństwa dla władzy. Więc tylko na gruzach Kościoła i państwa może zakwitnąć instynkt społeczny i wydać swój owoc. Ale jak to nastąpi — o tem Bakunin rozprawiał długo, lecz bardzo niejasno. W tym względzie ten praktyk, ten organizator rewolucyi tak samo bujał po obłokach, jak najbardziej wśród wszystkich poetów świata oderwany od ziemi pieśniarz anarchizmu — Shelley.

I z właściwą Rosyanom prostolinijną, nie cofającą się przed żadnemi przeszkodami konsekwencyą doprowadził Bakunin zasadę rewolucyi do jej kresu. „My pojmujemy rewolucyę — pisał on — jako przewrót radykalny, jako zamianę wszystkich form współczesnego życia w Europie na inne, nowe, będące ich zupełnem przeciwieństwem“... „warunkami zaś powstania tych nowych firm jest uprzednia zupełna bezkształtność“... „w przeciwnym bowiem razie, jeśli zachowaną będzie choć jedna stara forma, to znaczy, że ocaleje zarodek dawniejszych form wraz z możnością pysznego ich rozkwitu w przyszłości“. Zrozumiawszy, że absolutne zniszczenie dzisiejszego porządku, o którem marzył, nie zostanie dokonane, dopóki żyć będzie na ziemi idea Boga, przeciwko niej wymierzył najgwałtowniejsze pociski i w antyteizmie swoim prześcignął wszystkich burzycieli świata.

Gwałtowna, nienawiścią przepojona krytyka religii, którą dał Bakunin, nie wytrzymuje jednak w istocie swojej żadnej krytyki; jest nędzną, jak nędzną byłaby krytyka Schillera czy Mickiewicza, dokonana przez człowieka, któremu natura nie dała zmysłu do poezyi. Na równi z tylu innymi przedstawicielami wojującego ateizmu rzucił się rewolucyonista rosyjski do walki nie z religią, jaką ona jest, lecz z fikcyą własnej wyobraźni okaleczonej, bezskrzydlnej, bo pozbawionej religijnego zmysłu. Boga pojął on grubo materyalistycznie, jako monarchę, usadowionego na tronie niebieskim i zmuszającego swego niewolnika człowieka do spełnienia swej woli. Zabrakło mu polotu i siły, by z tego naiwnie antropomorficznego stanowiska pójść w głębie sumienia chrześcijańskiego i wyczytać w niem świadomość substancyonalnej jedności między Bogiem, nie monarchą, lecz Ojcem, a człowiekiem — Jego dziecięciem, stworzonem na obraz i podobieństwo swego Stwórcy. Nie domyślił się on, że cel, do którego Ojciec niebieski przeznacza swoje dziecko, nie może być czemś jemu obcem, z zewnątrz narzuconem, lecz jest jego własnym celem, wypływem boskiego pierwiastku jego duszy i że przeto bunt przeciw Bogu jest buntem przeciw temu, co człowiek najlepszego

w sobie ma, przeciw miłości Ojca, wiążącej go węzłem braterstwa ze wszystkiemi dziećmi tego Ojca, z ludzkością; bunt przeciw Bogu nie jest aktem wyzwolenia, ale samobójstwem moralnem.

Straszną natomiast jest krytyka Bakunina z innego względu. Jest ona dziełem człowieka, który duszą całą ukochał ideę dobra i szczęścia powszechnego, który cierpiał za nią w lochach więziennych i na dalekiem wygnaniu — i cierpieniem o prawdzie uczucia swojego świadczył. I człowiek ten zrzucił odpowiedzialność za to piekło, którem ziemia się stała, na tych, co są „solą ziemi" i jako światłość powinni światu przyświecać; patrząc na nich, zwątpił o Bogu, którego sługami oni się mienią. Odpowiedzi na taką krytykę nie mogą dać żadne rozumowania, a tylko czyny....

W Rosyi rzuconem zostało przez Bakunina najstraszniejsze przekleństwo na ideę Boga; w Rosyi też musiało ono wzbudzić najgłębszy protest i wywołać najpotężniejsze pragnienie wykazania, że idea Boga jest wszystkiem, albowiem w niej wszystko dobro się mieści i przez nią człowiek wznosi się w górę. I pragnienie to znalazło wyraz w płomieniejących ogniem z nieba myślach i marzeniach Sołowjewa, a te dały początek wymowniejszemu od filozofii ruchowi religijnemu, który sprawę reformy cerkwi i pogłębienia przez nią świadomości religijnej zespolił z dzisiejszą walką o wolność, przez to usiłując tej walce nadać charakter walki o imię Boże i chwałę Bożą. „Bóg jest — wołał Bakunin — a zatem człowiek jest niewolnikiem; człowiek jest wolny, a zatem Boga niema; z tego koła wyjść niepodobna; wybierajcie!" Na ten dylemat, przeistaczający Boga w szatana, odpowiedział dziś jeden z bojowników odradzającej się myśli religijnej w Rosyi, głęboki myśliciel i polotu pełny poeta, Mereżkowski dylematem wręcz przeciwnym: „Bóg jest, a zatem człowiek jest wolny; człowiek jest niewolnikiem, a zatem Boga niema; twierdzę, że z tego koła nikt nie wyjdzie; wybierajcie!" Tak. Człowiek bez Boga jest znikającem zjawiskiem wśród nieskończoności zjawisk, niewolniczem kółkiem powszechnej przyczynowości; z Bogiem zaś i przez Boga on wyzwala się z oceanu pochłaniających go zjawisk i w Bogu osięga tę absolutną wolność, do której jest przeznaczony, jako dziecko Boże, noszące w sobie odbicie swego Stwórcy, a Ten jest Wolą, jest wolnością absolutną.

M. Zdziechowski.

ŻYWIOŁ SŁOWIAŃSKI U RUMUNÓW I WALKA Z NIM IDEI „ŁACIŃSKIEJ“.

Wystarczy rzucić okiem na mapę etnograficzną Europy współczesnej, by zobaczyć, że w jej większej wschodniej części, od oceanu Lodowatego aż po morze Sine (Adryatyk) i od gór Czeskich aż po Syberyę, rozsiadło się plemię słowiańskie. A wśród wielkiego morza słowiańskiego, niby samotne wyspy, zajęły miejsce narody obce — Litwini, Madiarzy, Albańczycy i Rumuni. Nie trzeba dowodzić, że długie sąsiedztwo ze Słowianami nadało tym narodom mnóstwo cech słowiańskich, a i Słowianie ze swej strony nie pozostali bez wpływu litewskiego, węgierskiego, albańskiego i rumuńskiego.

Wszelako żaden z tych narodów, stojących samotnie wśród Słowian i rozłączonych z pozostałymi narodami jednego pochodzenia, nie uległ tak potężnemu, głębokiemu i różnorodnemu wpływowi słowiańskiemu, jak Rumuni.

I.

Kwestya romańskiego pochodzenia plemienia rumuńskiego. — Łaciński charakter języka rumuńskiego i jego stosunek do łaciny ludowej. — Szczątki kultury łacińskiej w życiu Rumunów. — Znaczenie znajomości rumuńszczyzny dla filologii romańskiej i słowiańskiej.

Kwestya pochodzenia Rumunów przypomina inne poważne kwestye naukowe, w których mogą mieć miejsce tendencye narodowe lub religijne, jak np. kwestya „wareska“ w historyografii rosyjskiej, wzajemny stosunek dwóch abecadeł słowiańskich, działalność Cyryla i Metodego i t. d. Podjęta przez kronikarzy multańskich na początku XVII. wieku i rozwiązywana tak po prostu i tak przyjemnie dla narodowej dumy rumuńskiej, wystąpiła ona znów na scenę w ostatniem czterdziestoleciu wieku XIX. Dzięki utalentowanym badaniom Rösslera, który trafnie, na pierwszy rzut oka, uzasadnił teoryę „bałkańską“, kwestya ta zwróciła na siebie uwagę wielu uczonych słowiańskich, niemieckich i rosyjskich: Junga, Tomaszka, Picza, Hunfalvye'go, Wasiljewskiego, Uspienskiego, Grota i innych, których wzajemna polemika co prawda w znacznej mierze rozjaśniła sporne punkty tych miejscowości, gdzie zaczęła się tworzyć narodowość

rumuńska; mimo to ostateczny rozstrzygający sąd należy do przyszłości. Mniej więcej przed dwudziestu laty jeden z wybitnych historyków rumuńskich, A. D. Ksenopol, rektor uniwersytetu w Jassach i autor najpełniejszej dotąd historyi Rumunów, wystąpił z obroną teoryi „karpackiej“ i w znacznym stopniu podkopał wiarę w niemiecko-madiarskie objaśnianie ciemnego okresu w życiu narodu rumuńskiego — okresu, który poprzedził powtórne zjawienie się tego plemienia romańskiego na ziemiach Dacyi Trajana. Tak więc ten „stary spór słowiański“, wraz ze wszystkiemi perypetyami, w danej chwili może być interesującym nietylko dla historyografii rumuńskiej.

Romańskie pochodzenie Rumunów teraz już nie podlega wątpliwości. Język rumuński stanowi drogocenny materyał dla zaznajomienia się z owym ludowym językiem łacińskim, mówiąc ściślej, ze wschodnimi (bałkańskimi) jego dyalektami, z którego w pomnikach piśmiennictwa pozostało ledwo kilkanaście przypadkowych wyrazów i form. Najnowszy historyk języka rumuńskiego, prof. O. Densusianu kreśli następujący obraz: „Język łaciński, przeniesiony na półwysep bałkański, spotyka tam narzecze trackie, illiryjskie i greckie. W walce, która wywiązała się między językiem łacińskim, a temi narzeczami, pierwiastek tracki i illiryjski traci większą część swego wpływu. Pochłonąwszy pewną liczbę pierwiastków miejscowych, „bałkański“ język łaciński przekształca się z czasem na specyalną gwarę romańską, której rozwój w pewnej mierze ciągnie się do IV. wieku — obok rozwoju języka albańskiego, szczególniej zaś dalmackiego, włoskiego i po części retyckiego. Ta gwara romańska staje się właściwym językiem rumuńskim od czasu, gdy najście Słowian oddziela ją od reszty świata romańskiego. Z Illiryi, centrum swego powstawania, narzecze rumuńskie w wiekach średnich rozgałęziło się ku północy do Dacyi. Między tem północnem narzeczem rumuńskiem, a narzeczem rumuńskiem z przeciwnego brzegu Dunaju w ciągu kilku wieków odbywała się częsta zamiana. W owej zamianie, a szczególniej w emigracyi znacznej liczby południowego pierwiastku do Dacyi, należy szukać przyczyny tego rażącego podobieństwa między rozmaitymi dyalektami rumuńskimi, na które musimy się zgodzić. Te same fakta wyjaśniają podział języka rumuńskiego na trzy znane dyalekty. Podział ten był ukończony w XIII wieku, w epoce, gdy język rumuński przyjął formę, jaką w najjaskrawszych rysach zachował do naszych dni. Wpływy

cudzoziemskie, które miały największą wagę i nadały mu większą część jego właściwości, pochodzą z czasu, poprzedzającego tę datę“. [1]) Prócz tego w etnografii rumuńskiej daje się zauważyć kilka bezwarunkowo romańskich rysów, wiążących Rumunów z Rzymianami. Mniej jest zapewne rysów romańskich we właściwościach antropologicznych Rumunów, choć tę ostatnią kwestyę badano bardzo mało.

Żeby osądzić, jak niewątpliwie rzymskie cechy można odnaleźć u współczesnych Rumunów, wystarczy wskazać na następujący zwyczaj jurydyczny, dotychczas panujący wśród zupełnie niepiśmiennych pastuchów. Otrzymując na wiosnę od gospodarzy stado rogacizny i odchodząc z niem w góry lub na step, pastuch wyrzyna na powierzchni niewielkiej pałeczki cyfrę, oznaczającą liczbę główbydła, następnie rozcina pałeczkę na dwie części, jedną bierze sobie, drugą oddaje gospodarzowi. Gdy w jesieni wraca ze stadem i oddaje je, korzystając przytem podług umowy z pewnej części przychowku, żąda od gospodarza połowy pałeczki, przykłada ją do swojej, jakby kontrolując autentyczność „dokumentu“ i na podstawie tej cyfry załatwia rachunek. Cyfra dotąd oznacza się rzymskim znakiem i badacze nie mają najmniejszej wątpliwości, że w tym wypadku istnieje nieprzerwana tradycya tych czasów, gdy na stepach Dacyi pasły się stada kolonistów rzymskich. Podobnych przykładów można przytoczyć kilka [2]), ale dla naszych celów są one mniej interesujące, ponieważ romaniści dawno już zaczęli badać język rumuński, historyę literatury, etnografię, kulturę i inne dyscypliny filologiczne, a w obecnej chwili istnieje kilka katedr dla rumuńszczy-

---

[1]) Histoire de la langue romaine. Paris, 1900—1901. T. I. 398—399.

[2]) Już na początku drugiej połowy XVII. wieku Niemiec I. Tröster mówi, co następuje: „Pomimo nędznego życia tego narodu wołoskiego w Transylwanii doświadczony miłośnik starożytności może jednak dojrzeć w nim żywy typ starożytnych Rzymian“. Autor opisuje strój głowy Rumunów, ubranie, obuwie, oręż, życie pasterskie ze wszystkimi jego klasycznymi atrybutami, niektóre potrawy Rumunów i t. d. i we wszystkiem widzi bezpośredni związek z życiem nieśmiertelnych Rzymian. Po nazwach rumuńskich, zapisanych dosyć wiernie, podaje Tröster cytaty z pisarzy łacińskich, opisujących ten lub ów zwyczaj narodu rzymskiego i na przestrzeni całej książki ani razu nie ukrywa głębokiego przekonania, że życie i obyczaje Rumunów w wielu formach stanowią dziedziczną kontynuacyę życia i obyczajów Rzymian.

zny w celu zużycia danych rumuńskich przy badaniu filologii romańskiej.

Zupełnie inaczej ma rzecz się przy badaniu rumuńszczyzny, jako środka pomocniczego do znajomości słowiańszczyzny. Na podstawie tego, co zrobili już uczeni rumuńscy, można twierdzić, że jak znajomość rumuńszczyzny jest niemożliwa bez znajomości słowiańszczyzny, tak i do znajomości słowiańszczyzny znajomość filologii rumuńskiej jest konieczna.

II.

Warunki historyczne, objaśniające głębokie ślady wpływu słowiańskiego na Rumunów. — Stosunek Rumunów do Bułgarów. — Charakter stosunków serbo-rumuńskich. — Rumuni a Rosyanie. — Zachodni Słowianie a Rumuni.

Rumuni zawsze byli otoczeni przez Słowian. Temu odosobnieniu wśród obcego im pierwiastka przedewszystkiem zawdzięczają oni zachowanie mnóstwa przeżytków rzymskich, które się nie zachowały u innych narodów romańskich. Zajmowaną przez nich dolinę naddunajską i okręgi górzyste południowych Węgier i w naszych czasach otaczają Słowianie. Jeżeli zaś teraz Rumuni komunikują się z sąsiadami-Słowianami stosunkowo rzadko, to w przeszłej epoce rzecz się miała zupełnie inaczej.

Dunaj, stary słowiański Dunaj, oddziela Rumunów od Bułgarów, starych przyjaciół i sprzymierzeńców narodu rumuńskiego. To plemię słowiańskie, które stanowi „podwarstwę“ dzisiejszych Bułgarów, pod względem etnicznym tworzyło się w jednakowych warunkach i jednocześnie z Rumunami, których ojczyzny należy szukać w górzystej, południowej części Węgier. Podczas zasiedlania półwyspu bałkańskiego Słowianie wciąż spotykali się z Rumunami, których resztki, w ilości znacznie mniejszej, niż w V—VII. wieku, zachowały się pod postacią Rumunów macedońskich i illyryjskich. W okresie pierwszego królestwa bułgarskiego Rumuni wchodzą w bliższe stosunki z Bułgarami; wraz z nimi, a może i pod wodzą Rumunów, (bracia Asjeni) Bułgarowie wyzwalają się z pod panowania bizantyńskiego i zakładają drugie królestwo, które nawet nosi czasami nazwę wołosko-bułgarskiego. Podboje tureckie znów postawiły oba sąsiednie narody prawie w jednakowych warunkach; od końca XIV. w. Rumuni przyjmują kulturę i piśmiennictwo bułgarskie. Jeżeli zwrócimy

uwagę na to, że w XV—XVII. w. literatura słowiańska u Bułgarów prawie zupełnie zamiera, a w tym samym czasie kwitnie u Rumunów, wówczas nazywanie słowiano-rumuńskiej literatury poddziałem bułgarskiej, jak np. dubrownicka w stosunku do serbskiej, nie będzie dla nas zbyt wielką niespodzianką. Nie jest obojętny fakt, że i pierwsza i druga zaczyna się w sam raz po upadku politycznym Bułgarów i Serbów i gaśnie wraz z ich odrodzeniem. Piśmiennictwo słowiano-rumuńskie (oczywiście mamy na uwadze piśmiennictwo o charakterze kościelnym, a nie administracyjnym) zaczyna się w pierwszych latach XV. wieku, t. j. zaraz po upadku Tyrnowy i Widyniu i ciągnie się do końca XVII. wieku, kiedy to piśmiennictwa czysto bułgarskiego właściwie nie było (poza sporadycznymi wypadkami). Wygaśnięcie piśmiennictwa słowiańskiego u Rumunów, jak zobaczymy niżej, jest w związku z wzrostem ich uświadomienia narodowego i (bodaj czy przypadkowo) styka się z takiem samem odrodzeniem u Bułgarów w XVIII. wieku. Nakoniec podobne pod wielu względami wyzwolenie Rumunów i Bułgarów z pod panowania tureckiego, ich szybkie odrodzenie i obecne blizkie stosunki ekonomiczne i polityczne wieńczą długą rumuno-bułgarską przyjaźń. Tak więc, jeśli ci lub owi przechodzili przez Dunaj z orężem w ręku, to nigdy z tem przejściem nie łączyło się pojęcie o jakichś zamiarach wrogich: oni tylko pomagali sobie wzajem w walce ze wspólnym wrogiem.[1])

[1]) W specyalnej rozprawie o stosunkach rumuno-bułgarskich zaznaczamy następujące kwestye: 1) Stosunki polityczne: *a)* Rumuni w granicach pierwszego królestwa bułgarskiego, *b)* powstanie drugiego królestwa bułgaro-rumuńskiego; pomoc, okazana przez Rumunów; związki krwi między dynastyami, *c)* odrodzenie Bułgarów w XIX. wieku przy pomocy Rumunów i udział ostatnich w wojnach przeciwko Turkom od XIV wieku. 2) Stosunki kulturalne: *a)* przejście do Rumunów greckiego obrządku kościelnego i piśmiennictwa w języku bułgarskim, *b*) mnisi rumuńscy na Athosie i w Bułgaryi; korespondencya Eutymiusza z Tyrnowy z metrop. węgrowołoskim Antymem, *c*) założenie klasztorów na Multanach i Wołoszczyźnie przez mnichów bułgarskich; dobroczynność rumuńska w stosunku do klasztorów bułgarskich, *d*) przejście rękopisów z pisownią tyrnowską na Multany, a następnie na Wołoszczyznę i powrót ich do Bułgarów w czasie późniejszym; wydawnictwa rumuńskie dla Bułgarów, *e)* pisarze-Bułgarowie, którzy mieszkali na Multanach i Wołoszczyźnie i pomniki, powstałe pod tym wpływem (np. kronika rumuno-bułgarska, żywot Mikołaja z Sofii, „Historya słowiano-bułgarska“ Spirydoniusza, przekłady Ewangelii na język bułgarski i inne), *f)* pierwiastki bułgarskie w rumuńskiej poezyi ludowej.

Takiż obraz można nakreślić i na podstawie historyi stosunków serbo-rumuńskich, zaczynając od XIII. wieku. Serbowie udzielili Rumunom dużo rysów średniowiecznej kultury słowiańskiej, a w chwili obecnej, gdy życiu ekonomicznemu Serbii zagraża ze strony Austryi wojna cłowa, Serbowie mogą otrzymać poparcie od swych starych przyjaciół rumuńskich. Dniestr, stanowiący wschodnią granicę jednolitych posiadłości rumuńskich, nazywa się młodszym bratem Dniepru. Jest to rzeka tyleż słowiańska, ile rumuńska. Ludność zaś ruska Bessarabii, Bukowiny, Galicyi i Rusi węgierskiej tak się zmieszała z Rumunami, że istnieje niejedna setka zasiedlonych punktów napoły ruskich, napoły rumuńskich. Nie są obcy Rumunom i Słowianie rosyjscy, począwszy od naddunajskich „brodników" X. wieku i zagadkowego księstwa Bołochowskiego, a kończąc na naszych czasach. Do programu kwestyi wschodniej, która zjawiła się na widowni polityki międzynarodowej w XV. wieku, włączono Multany i Wołoszczyznę, a od XVI. wieku oczy Rumunów zwracają się już całkowicie na Moskwę. Rosyjski wpływ kulturalny, który rozciągał się do wieku XIX. (szereg okupacyi naddunajskich hospodarstw ze strony Rosyi), wielka dobroczynność kościelna, wreszcie wyzwolenie Rumunów przy pomocy oręża rosyjskiego — wszystko to są fakta, których nie można pominąć milczeniem nawet w krótkim zarysie stosunków słowiano-rumuńskich.

Słowianie zachodni stykali się również z Rumunami. Podczas stawiania pierwszych kroków w swem politycznie samodzielnem życiu, Multany dostają się pod protektorat Polski, której wpływ w zakresie kultury ciągnie się do XVII, jeżeli nawet nie do XVIII. wieku. Nawet w języku polskim jest kilka słów pochodzenia rumuńskiego. Są to terminy, dotyczące hodowli bydła, tudzież gospodarstwa mlecznego. Wśród Czechów znane jest plemię Wałachów morawskich, którzy etnicznie pod względem typu nie są obcy Rumunom. Wreszcie sąsiedztwo ze Słowakami nie pozostało bez wpływu na nich ze strony Rumunów i odwrotnie.

III.

Rezultat długiego sąsiedztwa Rumunów ze Słowianami. — Początki piśmiennictwa w języku rumuńskim, pierwsze przekłady ze słowiańskiego i wprowadzenie języka rumuńskiego do instytucyi państwowych. — „Idea łacińska" u Rumunów; sąd cudzoziemców o niej. — Druk łaciński u Rumunów w XVI. i XVII. wieku.

Przytoczone fakta wystarczają, żeby zrozumieć, dlaczego prawie trzecią część zasobów języka rumuńskiego stanowią wyrazy słowiańskie, czasem tak rzadkie i z takiemi pierwotnemi znaczeniami, że współcześni Słowianie mieliby prawo pozazdrościć Rumunom. Szczególniej cenne dla lingwisty są te wyrazy słowiańskie, które mają w języku rumuńskim dźwięki nosowe. Poezya ludowa Rumunów czasami sprawia wrażenie bułgarskiej lub serbskiej, niedawno przetłumaczonej na język rumuński; w rzeczy zaś samej pochodzi ona z bardzo oddalonej epoki. Rumuni znają Marka Kralewicza, który nazywa się u nich Witiazem, znają ten sam motyw, który stał się podwaliną podań serbskich o budowie Skadru, te same motywa hajduckich (rozbójniczych) pieśni i t. d. Wreszcie etnografowie trzymają się zdania, że pod wpływem długiego sąsiedztwa słowiańskiego zmieniła się w znacznej mierze i fizyognomia narodu rumuńskiego.

W ciągu XIV—XVII wieku nietylko literatura, lecz i cała kultura narodu rumuńskiego była zupełnie słowiańska. Dopiero w pierwszej połowie XVI. wieku zjawiają się pierwsze próby wprowadzenia do piśmiennictwa języka ojczystego, a w drugiej połowie tegoż stulecia — pierwsze książki, drukowane w języku rumuńskim w drukarniach transylwańskich (dyakon Koresi, syn jego Manuil i inni). Pierwsze przekłady robiono z języka słowiańskiego, przyczem pozostawały nietylko oddzielne wyrazy słowiańskie, do których Rumuni przyzwyczaili się, jak do terminów, i których nie umieli zastąpić wyrazami swego biednego w porównaniu z książkowym słowiańskim, języka, lecz i całe wyrażenia, zwroty gramatyczne i t. d. Pisało się to wszystko i drukowało cyrylicą, której znaki z wielkim trudem zastosowywano do dźwięków języka rumuńskiego, przyczem niektóre litery, np. do oznaczenia dźwięku nosowego, były wprowadzone samodzielnie, przez przeróbkę starych jusów.

Pierwsze przekłady rumuńskie ksiąg kościelnych i duchownych treści literackiej były nie przekładem w tym sensie, w jakim zwykle rozumie się to słowo, lecz tylko zamianą niektórych wyrazów i zdań słowiańskich — rumuńskiemi. Jest to nic innego, jak glossy, które już następni kopiści przenosili z marginesów rękopisu do samego tekstu. Później idzie przekład oddzielnych zdań, następujących w rękopisie tuż po słowiańskich, t. j. w książce jest najpierw zdanie słowiańskie, a po nim — rumuńskie.

Nareszcie tekst rumuński nabywa pewnej samodzielności i przenosi się do prawej lub lewej kolumny, ale nie zjawia się jeszcze samodzielnie bez słowiańskiego. Stąd jeszcze jeden krok — i tekst rumuński zachowuje tylko oddzielne tytuły słowiańskie działów, najważniejsze wyrażenia, teksty Pisma świętego, modlitwy, glossy na marginesach i t. d.

Do wzrostu świadomości narodowej wśród Rumunów dużo przyczynili się dwaj znakomici monarchowie, pod wielu względami podobni do siebie, ludzie oświeceni, podziwu godni patryoci i przez cały czas wrogo ku sobie usposobieni. Są to: hospodar multański Bazyli Lupu (1632—54) i wołoski Maciej Basarab (1633—54). Oni założyli w swych stolicach, Jassach i Tyrgowiszczu, poważne drukarnie, dla których czcionki otrzymywali z Kijowa i Moskwy, otworzyli niższe i wyższe szkoły, wydali zbiór praw, zapraszali z ziem sąsiednich uczonych i t. d. Słowem, przy nich język rumuński nabiera znaczenia oficyalnego.

A bez względu na to, że w ciągu czterech stuleci u Rumunów de facto kwitło piśmiennictwo słowiańskie, i tylko z rzadka robiono nieśmiałe próby wprowadzania doń języka ludowego, wśród Rumunów-patryotów rosła i umacniała się ich „idea łacińska“, t. j. myśl o ich świetnem pochodzeniu rzymskiem. Między innemi rzecz godna uwagi, że pierwsze wzmianki o „łacińskie“ Rumunów wychodzą z ust cudzoziemców, humanistów, których widocznie uderzyło podobieństwo języka rumuńskiego do łacińskiego.

Najwcześniejszy fakt podobnej wzmianki, przytaczany przez współczesnych uczonych rumuńskich, jest nieco wątpliwy i odosobniony. Król rumuno-bułgarski Kalojvannes († 1207), odpowiadając papieżowi Innocentemu III. na propozycyę przyjęcia katolicyzmu, mówi, że pismo papieskie „wznowiło w nim pamięć krwi i naszej ojczyzny, z której pochodzimy“. Oczywiście mowa o Rzymie i o narodzie rzymskim. W drugiej połowie XII. w. historyk bizantyński Kinnamos mówi, że Wołosi przyszli z Włoch i powołuje się przytem na ich język: *καὶ βλάχων πολὺν ὅμιλον οἱ τῶν ἐξ Ἰταλίας ἄποικοι πάλαι εἶναι λέγονται.* Od początku XV. w. oddzielne wzmianki o łacińskie Rumunów dają się słyszeć już częściej i najpierw w formie nieokreślonej. Mowa rumuńska uderzyła Niemca Jana Szyltbergera, który w końcu XIV. i na początku XV. w. zwiedził różne miasta Wołoszczyzny i Multanów. Nazywa on tę mowę „eine besondere Sprache“,

napomykając może na to, że nie spodziewał się spotkać mowy romańskiej wśród narodów, które „griechischen Glauben halten“. W swych „Zapiskach“ papież Eneusz Sylwiusz zaznacza: „Rumuni mówią po włosku, ale bardzo kiepsko“, i pierwszy wyprowadza nazwę „Wołoch“ od wodza rzymskiego Flakkusa, jednego ze zdobywców Dacyi. W XVI w. znajdujemy już stosunek krytyczny do tej teoryi, mianowicie u Polaka Górnickiego który sądzi, że papież pochwalił tych, którzy są z nim „jednej, krwi“ (Sylwiusz — Włoch), ale się omylił. Bonfinius, znany historyk węgierski, nazywa króla Jana Korwina „Wołochem“, nazwisko jego uważa za rzymskie z pochodzenia i dodaje, że osiedleni przez Trajana w Dacyi koloniści rzymscy „do chwili obecnej rozmawiają w języku rzymskim“. Około 1463 roku Grek Chalkondilos mówi, że Dakowie „używają języka zbliżonego do włoskiego“. „Geografia“ łacińska z roku 1543 podaje wiadomość, że potomkowie kolonistów rzymskich z Dacyi mówią językiem rzymskim, „co prawda, tak zepsutym, że nawet sami Rzymianie (Włosi) rozumieją go z wielkim mozołem“.

Podobnych świadectw jest dużo, nie będziemy przytaczali ich wszystkich. Nas interesuje tylko to, że pochodzą one od humanistów łacińskich. Niektórzy historycy rumuńscy sądzą, że, informując Rumunów co do ich pochodzenia rzymskiego, humaniści, jako katolicy, starali się wzbudzić w Rumunach miłość języka ojczystego i nienawiść słowiańskiego, który wiązał Rumunów z innymi narodami prawosławnymi; słowem, że tendencya filołacińska powstawała na gruncie antysłowiańskim. Że pogląd ten jest sprawiedliwy, dowodzi krótka „opowieść“ o hospodarach multańskich rosyjskiej kroniki „Woskreseńskiej“ (XV w.), w której „łacinnikom starego Rzymu“ są przeciwstawieni „Romańczycy“ — prawosławni nowego Rzymu, którzy odważnie bili się z Tatarami, uniknęli wszelkich zasadzek wrogów swych, katolików i przesiedlili się do Węgier pod warunkiem, by król Władysław „nie nagiął ich do wiary łacińskiej i pozwolił im trzymać się chrześcijańskiej wiary greckiej“. Innemi słowami to samo podanie w opracowaniu autora prawosławnego stało się apologią prawosławia przodków Rumunów.

Przypomnijmy jeszcze, że pracując na gruncie wzbudzenia w Rumunach miłości języka ojczystego, papieże jeszcze w końcu XIV. w. wyznaczyli węgierskim Rumunom-kotolikom biskupów, znających język rumuński i — rzecz możliwa — wygłaszających

kazania po rumuńsku, później zaś (w XV.—XVI. w.) do hospodarstw rumuńskich posyłano misyonarzy, posiadających te same wiadomości. Pod tym wpływem na początku XVI. w. powstały poszczególne przekłady książek kościelnych na język rumuński— z niewątpliwymi latynizmami, w znacznej mierze pochodzenia sztucznego, naprz. Psałterz Szkejański, księgi apostolskie Woroneckie, wydawnictwa Koresi i inne.

Prócz tego, uczeni rumuńscy sądzą, że propaganda katolicka miała na celu wprowadzenie u Rumunów alfabetu łacińskiego. W instrukcyi biskupa nońskiego dla Franciszkanina-misyonarza Hieronima, udającego się na Wołoszczyznę, do Pawlikianów, Bułgarów i innych narodów chrześcijańskich w 1581 roku, proponowało się pokazać im „książki, napisane przeze mnie w języku bośniackim (serbskim) literami łacińskiemi, i drugą — literami illiryjskiemi (cyrylowskiemi)“. Rozumie się, z tego nie wynika jeszcze, jak sądzą współcześni nam filolodzy rumuńscy, jakoby Rumuni i dawniej pisali literami łacińskiemi i że od nich nauczyli się „bohomili-Bułgarowie“. W każdym jednak razie ciekawe jest zjawienie się „Ojczenasza“ w języku rumuńskim i literami łacińskiemi, pracy znanego logetety Łukasza Stroicza, w 1593-cim roku. Widocznie już z końca XVI. w. pochodzą poszczególne próby używania alfabetu łacińskiego, które nie miały powodzenia. Dopiero w połowie następnego wieku próby te i to przeznaczone dla bohomiłów-Bułgarów, stają się mniej więcej zwykłym środkiem propagandy. Dlatego świadectwo „Geografii“ francuskiej z roku 1543-go, jakoby Rumuni „ont usage de lettres romains, hors qu'il a quelques lettres changées“ i multańskiego ex-hospodara Dymitra Kantemira, jakoby abecadło łacińskie było wyrugowane u Rumunów po Soborze florentyńskim (roztrząśnięte przez nas w książce o G. Cambłaku, str. 309—313), nie znajduje ani jednego faktycznego usprawiedliwienia, podobnie jak i wszystkie przypuszczenia filologów rumuńskich o pomnikach literackich XV. wieku w języku ojczystym. Jeśli zaś sofijski biskup katolicki Deodat pisał w 1643 roku, że Wołosi, chcący się uczyć po łacinie, udają się do Transylwanii, to widocznie miał na myśli jakieś szkoły katolickie lub prawosławne z programem scholastycznym. Jeżeli hospodar wołoski Maciej Basarab, znany obrońca prawosławia, zapraszał Chorwata Rafaela Lewakowicza, nie mniej znanego wydawcę-głagolitę, do drukowania i skorygowania książek słowiańskich na Wołosz-

czyźnie, to i w tem niema nic dziwnego, ponieważ Lewakowicz, według zeznań współczesnych, dobrze znał język wołoski i cyrylicę, a więc mógł być użytecznym w drukarni. Jeżeli w XVII. w. w Banacie zjawiają się teksty rumuńskie, napisane literami łacińskiemi, to i to jest bardzo zwykła rzecz, ponieważ znamy wydawnictwa drukowane łacińskiemi czcionkami w Ardialskim Belgradzie (Alba Julia) z 1648-go, podpisy hospodarów multańskich z 1542 roku, logotetów — z 1580-go, napisy łacińskie na monetach i hramoty w języku łacińskim z XIV. w. i t. d.

IV.

Pierwsze myśli patryotów rumuńskich o ich rzymskiem pochodzeniu. — Sąd o tem historyka niemieckiego Tröstera. — Rozwój „idei łacińskiej" u filologów transylwańskich. — Pierwsze próby latynizowania języka rumuńskiego u Rumunów transylwańskich w końcu XVIII. i na początku XIX. wieku.

Pod wpływem takich sądów cudzoziemców, którzy przebywali na Wołoszczyźnie i Multanach, myśl o pochodzeniu rzymskiem tego samotnego narodu półwyspu Bałkańskiego zaczyna się zjawiać w utworach literackich i u samych Rumunów.

Pierwszy kronikarz multański z początku XVII wieku, Urjeke nie bez dumy mówił: „My pochodzimy z Rzymu". Ściślej i bardziej stanowczo mówi Miron Kostin, który pisał w drugiej połowie XVII. wieku. Według jego słów „już choćby tylko dlatego, że we wszystkich krajach Rumuni szczycą się swem imieniem, nie może być wątpliwości co do ich pochodzenia rzymskiego". W napisanej po polsku w 1684-ym roku kronice („Chronika ziem mołdawskich i multanskich") poświęca on niewielki rozdział kwestyi pochodzenia języka rumuńskiego od łacińskiego. „Naiasnieyszym dowodem tego narodu zkąd są — mówi on — mowa ich, ktora prawdziwie łacińska corrupta iest, iako włoska. Miałem taki szeląg miedziany w ziemi naleziony około Romana, na którym barzo dobrze znaczne były słowa takie: hereditas romana, a teraz hereditatem heregią Wołosza zowią, tak się nadpsował ow pierwszy język długiemi czasy, ktore czego na świecie nie odmienią y nie zepsuią? Wszystek iednak fundament mowy y podziśdzień języka łacinskiego trwa y część słów w naymnieyszey literze nieodmiennie stoi, większa zaś część słów albo początkiem, albo szrodkiem, albo kąńcem słowa taż iest,

część zaś ale mnieysza ze wszystkich języków sąsiedzkich y imiona y słowa w sobie ma, a najwięcey z słowiańskiego, mniey z węgierskiego y tureckiego językow".[1]) Sądzimy, że Kostin posiłkował się wspomnianą książką historyka niemieckiego Tröstera, który przed nim zestawił język łaciński z rumuńskim. On już wie, że język literacki z czasów Augusta wielce różni się od języka Cycerona; u Eneasza znajdujemy vultur zamiast vulturus, hemonem zamiast hominem, a w napisach współczesnych pierwszej wojnie punickiej, zdarzają się formy jeszcze bardziej różne od klasycznych. „Dlatego, jeżeli Wołosi rzymscy używają starorzymskich słów i wyrażeń, które nie są podobne do górnego języka rzymskiego z czasów Cycerona, to z tego nie należy zaraz wnioskować, że oni są Tatarami lub barbarzyńcami, bo często te słowa nie są niczem innem, jak słowami staroniemieckiemi lub greckiemi, węgierskiemi lub słowiańskiemi, zapożyczonemi przez Rumunów podczas zmieniania się u nich władców — od narodów, z którymi się stykali".

W zakończeniu Tröster przytacza czterdzieści wyrazów i kilka zdań rumuńskich, podobnych do łacińskich. Jak się zdaje, miał on tę myśl, że język rumuński należy do języka łacińskiego nie zachodniego, lecz wschodniego. Przytacza on następujące słowa historyka Kawacyusza: „Rzecz godna podziwu, że język Multańczyków i Wołochów zawiera w sobie więcej słów łacińskich, niż włoskich, chociaż Włoch mieszka tam, gdzie był Rzymianin, a Multańczyk — w innem miejscu" i z tego powodu czyni uwagę: „ale w tem niema nic dziwnego, gdyż w późniejszym czasie Włosi tak wydoskonalili i rozwinęli swój język, że nazywają go teraz językiem anielskim i tylko w niektórych wyrażeniach przypomina on nasz język multański".

Ideę tę bardziej wszechstronnie i bardziej naukowo rozwijali w dalszym ciągu działacze odrodzenia rumuńskiego w Transylwanii. Miku, Sinkai i Major, wskutek powszechnego ruchu narodowego, musieli się zajmować i filologią. Wychowani po części w szkole lingwistów niemieckich, spojrzeli oni na przedmiot ze stanowiska szerszego. Im nie wystarczał współczesny język rumuński. Badają oni już pomniki języka dawnego, znajdują w nich drogocenne świadectwa większego zbliżenia starego języka do ła-

[1]) Rękopis Pet. Publ. biblioteki (ze zbiorów Załuskich) N. 23. F. 14. Porów. J. Bogdan, Cronice inedite, Bucuresti 1895, str. 169.

cińskiego. Jak Tröster, podszukują bardziej odpowiednich słów w łacinie ludowej, a jednocześnie nie zapominają o słowach słowiańskich i greckich, podobnych do rumuńskich. Tak więc zdanie ich poprzedników, filologów-kronikarzy, jakoby słowa rumuńskie były zepsutemi słowami łaciny klasycznej, ulega zupełnie zapomnieniu.

Transylwańscy uczeni-patryoci przygotowali grunt dla takiego poważnego uczonego, jakim był Tymoteusz Cipariu (1805—1887). Mógł on już korzystać z prac lingwistów niemieckich, którzy badali codzienny, mało znany, język łaciński. Toteż na podstawie poszukiwań czterech wybitnych latynistów (Diez, Fuchs, Rott, Schuchardt) Cipariu miał możność wskazania na niewątpliwie łacińskie pochodzenie bardzo wielu słów i form, które właściwie stały bardzo daleko od łaciny klasycznej i dlatego nie zostały wyjaśnione przez Mika, Sinkaja i Majora. Ale języka słowiańskiego i on nie znał, w pracach swych prawie z niego nie korzystał, ponieważ uważał za „zgubny“ dla całości kultury rumuńskiej i całego narodu nawet sam fakt komunikowania się Rumunów z barbarzyńcami słowiańskimi... Nic też dziwnego, że bardzo często trafiają się u niego curiosa. Wysila się on, by wyprowadzić z pierwiastka łacińskiego lub greckiego te słowa, o których pochodzeniu słowiańskiem niktby nie wątpił Jest on cały owiany potężną ideą, że Rumuni są jedynym narodem w Europie, którego język można uważać nie za syna, nie za brata, ale za ojca języka Cycerona i Owidyusza! Z tej racyi i Cipariu pomimo całej jego erudycyi, nie można nazwać uczonym w znaczeniu europejskiem. W nim przedewszystkiem rzuca się w oczy zapalony patryota, a jego jawna latynizacya wszystkiego rumuńskiego zupełnie nie ustępuje tej masowej słowianizacyi, która jest tak znamienna u pierwszych słowiańskich i rosyjskich uczonych-romantyków. Z tego Cipariu złożył daninę owemu porywowi ku wszystkiemu, co narodowe, jaki wszędzie panował w końcu XVIII. i na początku XIX. wieku.

Stąd już było niedaleko do następnego kroku, który sprawę narodową Rumunów przeniósł z teoryi do praktyki. Tak zwana szkoła „ardialska“ (1780—1870) dążyła do latynizacyi języka rumuńskiego w drodze zbliżania go do łacińskiego i oczyszczania ze słów słowiańskich. Podług recepty P. Majora „de s'ar invoi românii spre acela a scoate cuvintele de la slavonĭ și a face curată limba românească“, t. j. Rumuni winni byli dążyć do wy-

rzucenia ze swej mowy słów słowiańskich i do utworzenia czystego języka rumuńskiego. Następuje prąd „włoski". Jan Eljad Radulescu tworzy zupełnie sztuczny język, naprz. tłumacząc wiersz z Petrarki „Quando zimbombera l'ultima tromba, che i piu chiusi sepolcri investa e sferra" po rumuńsku (!) w następujący sposób: „Quând va rasbumba ultima trumba, quare quele mai înquire morminte invese si desferra"... Nawet nie każdy Rumun domyśli się, o co tu chodzi i co to za dziwna ortografia. Prąd ten był skierowany ku takiemuż wytępieniu pierwiastka słowiańskiego. „Fonetyczna szkoła bukowińska" w osobie jej przedstawiciela A. Pumnulu zostawiła szereg podobnych błędów i znana jest z mnóstwa zupełnie sztucznych neologizmów, nie mających nic wspólnego z nauką.

V.

Rozkwit idei łacińskiej u Rumunów. — Prześladowania cyrylicy. — Latynizacya ksiąg kościelnych w Rumunii. — Sądy historyków rumuńskich o zgubnym rezultacie wpływu słowiańskiego. — Sztuczne utworzenie języka „łacino-rumuńskiego". — Początek opracowania naukowego języka rumuńskiego.

Rozkwit idei łacińskiej u Rumunów odnosi się do pierwszej połowy XIX. w. Przodujący działacze rumuńscy uważają pierwiastek słowiański w kulturze swego narodu za jakieś jarzmo, barbarzyństwo, gwałt, za coś scytyjskiego i konserwatywnego, za coś, co oddziela ich od oświeconego Zachodu. Pierwszym realnym objawem ruchu antysłowiańskiego było wprowadzenie liter łacińskich, z początku tylko niektórych, do pisma rumuńskiego, przytem najpierw tylko do drukowanych książek o charakterze świeckim. Widzieliśmy już, że ta innowacya zaczęła się w ogniskach węgierskich, zaludnionych przez Rumunów-unitów. W 1779, 1780 i 1801 r. w mieście siedmiogrodzkiem Sybinie i w Wiedniu znany patryota Miku wydrukował gramatyki rumuńskie i zbiór modlitw czcionkami łacińskiemi, a w XIX. wieku, w celach propagandy, drukowały się w Siedmiogrodzie „katechizmy" również czcionkami łacińskiemi, w pisowni węgierskiej. „Atenami" rumuńskiemi stają się zwolna Paryż i Rzym, gdzie się formuje, podług wzoru włoskiego, nowe, już zupełnie łacińskie abecadło. A gdy w 1859-ym roku tron zjednoczonych hospodarstw rumuńskich zajął książę Jan Kuza, abecadło słowiańskie ostatecznie ruguje się z książek świeckich. Taki środek wiązał się z prześladowaniem wszystkiego, co słowiańskie i greckie,

z sekularyzacyą dóbr klasztornych i z prześladowaniem konserwatywnego (w znaczeniu sprzyjania „słowiańszczyźnie“) duchowieństwa i t. d. Ale wykorzenienie wszelkich resztek wpływu słowiańskiego u Rumunów okazało się bynajmniej nie łatwem. Jak już wiemy, całe piśmiennictwo u Rumunów do początku odrodzenia narodowego było słowiańskie, a do połowy XIX. wieku czcionki słowiańskie (cyrylica), z nieśmiałymi dodatkami oddzielnych liter łacińskich, istniały u Rumunów obu hospodarstw, Bukowiny, Siedmiogrodu, Banatu i Bessarabii.

W niektórych zaś miejscowościach, przeważnie w Bessarabii, dotąd odprawiają nabożeństwa według ksiąg w języku rumuńskim, wydrukowanych czcionkami cyrylowskiemi. Starzy księża samej Rumunii, a zwłaszcza psałterzyści, którzy uczyli się czytać na „azbuki-wiedi“, teraz nawet patrzą z niedowierzaniem na księgi kościelne, drukowane przez Synod Rumuński czcionkami łacińskiemi i z mocno latynizowanym tekstem, *mało zrozumiałym dla ludu*. Ta gwałtowna, a zupełnie antynaukowa latynizacya książek, ma być, według programu patryotów rumuńskich, ostatnim aktem wykorzenienia pierwiastka słowiańskiego z kultury rumuńskiej.

Jeżeli początek kierunku antysłowiańskiego u Rumunów datuje się od XVII wieku, to w pierwszych czasach nie można go było nazwać zupełnie świadomym. A gdy w połowie XIX wieku społeczne, kulturalne, a nawet prywatne życie rumuńskie pod wpływem potężnego prądu narodowego ostatecznie zerwało związek ze śladami słowiańszczyzny, — następuje najbardziej ożywiony okres badania naukowego pomników dawnych czasów, w znacznym stopniu słowiańskich z formy i treści. Jak się można było spodziewać, nawet powagi naukowe uważały wpływ słowiański na Rumunów za coś gwałtownego, ujemnego, reakcyjnego.

Przytoczymy kilka przypadkowych sądów: „Jedną z *najnieszczęśliwszych okoliczności* dla języka, kultury, a nawet całości pierwiastka rumuńskiego było zetknięcie się Rumunów ze Słowianami i wprowadzenie języka słowiańskiego do kościoła i administracyi“ (A. *Densuscianu*); „*największem nieszczęściem* dla naszej nacyi było blizkie sąsiedztwo jej ze Słowianami, szczególniej z Rusinami, którzy ze względu na jedność wiary wyświadczali jej niedźwiedzie przysługi i wstrzymywali samodzielny rozwój narodu i państwa rumuńskiego“ (A. *Ksenopol*); „epoka słowiańska jest *epoką smutnych wspomnień*, chociaż i ją należy badać, jak i inne, ponieważ na nią przypada większa

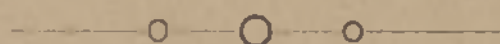
część samodzielnego życia politycznego Rumunów i zostawiła ona po sobie największe ślady“ (J. Bogdan). biskup Melchisedek, Ł. Sainianu, W. Urekia, D. Onciul, N. Jorga i inni mówią podobnież — jedni w formie ostrzejszej, drudzy ograniczają się do faktycznej strony sprawy. My osobiście godzimy się z nimi zupełnie w tej części, w której mowa o rezultatach, — a różnimy się tam, gdzie się charakteryzuje przyczyny tak silnego i niezatartego przez najdłuższy czas wpływu słowiańskiego na uzdolniony do życia, pełen twórczości, głęboko poetyczny i sympatyczny naród rumuński.

Ale tego było mało i w dalszych momentach prądu antysłowiańskiego zauważamy obok naukowych, bardzo nienaukowe sposoby. Przypominamy, że pierwsza gramatyka rumuńska była ułożona w1787 r. przez Enache Wakarescu według wzoru włoskiego i że oprócz wymienionych wyżej uczonych nad ułożeniem gramatyk szkolnych, tudzież słowników, pracowali liczni uczeni specyaliści i amatorowie — Eliad Radulescu, Jordake Golescu, Aaron Pumnul i inni. Dzięki ich badaniom w 1870 roku mogła się zjawić taka kapitalna praca, jak „Dictionaire d'étymologie daco-romane“, w dwóch tomach A. Cihaca. W pierwszym słowniku zebrano wyrazy pochodzenia łacińskiego i illustrowano je przykładami nowo-romańskimi; w drugim — wyrazy, wzięte z innych języków. Podług obliczeń autora dla piątej części wszystkich wyrazów można odnaleźć pierwiastki łacińskie, dla dwóch piątych — słowiańskie, a dla pozostałych dwóch piątych — z języków innych.

W rok zaledwo po wyjściu pierwszego tomu słownika Cihaca zjawiły się w wydaniu Akademii Rumuńskiej trzy ogromne tomy słownika A. Lauriana i J. Massima. Widząc w rozmaitych dyalektach i gwarach „zepsucie“ podstawowego języka łacińsko-rumuńskiego, autorowie umyślili stworzyć język sztuczny, zupełnie zlatynizowany. Już sam ten zamiar niema żadnego prawa do istnienia, a praca dwóch niezmordowanych lingwistów wykazała, jak są niepłodne tendencyjne projekta. Ich język bardziej przypominał włoski, niż rumuński. Ani jeden wyraz z ogromnego słownika tych patryotów-idealistów nie dostał się do żywej mowy, a cała ich próba spoczęła na wieki w ciężkiem akademickiem wydawnictwie. Coś podobnego stanowiło „Tentamen criticum“ Treboniusza Lauriana (1856), który również stworzył jakiś język napoły łaciński, napoły włoski.

Dopiero nowa szkoła znawców rumuńszczyzny w osobach Lambriora, Hasdeu, Tiktina, Gastera, A. Densusianu, O. Densusianu, Filipidi, Sainianu, Wejganda, Puscariu, Nădejde, Aanliu, Alimanescu, Mussafii, Miklošića, Majorescu, Burady, Barbulescu i innych oparła badanie języka rumuńskiego na trwałej podstawie, prawie bez żadnych tendencyi patryotycznych. Zgodna ich praca wykazała, że Rumuni mają prawo do „romańswa“, nawet bez środków sztucznych, ponieważ w języku rumuńskim najlepiej zachowały się niewątpliwe ślady rzymskiego pochodzenia narodu, który dopiero po wielu wiekach zyskał możność posuwania naprzód swej kultury na zasadach zupełnie narodowych.

Petersburg. *Dr. Aleksander Jacimirskij.*



Przegląd prasy słowiańskiej.

Ażeby uspokoić umysły **ruskich** wyborców, wzburzone reformą wyborczą, oraz ażeby usunąć szkodliwy zamęt, spowodowany agitacyą „polityków rozpaczy“ i demagogów, nie mających nic do stracenia, zwołano na dzień 20. listopada wiec do stolicy kraju. Przybyło przeszło 2000 osób, przeważnie intelligencyi miejscowej i zamiejscowej. Wiec zagaił Romańczuk. W dwugodzinnem poważnem i starannie opracowanem przemówieniu przedstawił on historyę reformy wyborczej i udział ruskiego Klubu w walce o rozszerzenie praw. „Do komisyi dla reformy wyborczej — mówił — wybrał klub ruski posła Wasylkę, który zadał sobie wiele pracy, przemawiał przy każdej sposobności i paktował prywatnie, ażeby okręgi wyborcze we wschodniej Galicyi nie były większe od okręgów w zachodniej i ażeby w ten sposób ilość mandatów ruskich podnieść do 36. Nie udało się. Wówczas Klub ruski starał się wstawiać możliwe poprawki do reformy, a kiedy i te nie przejdą — ustąpić z protestem. Zrobiliśmy to. Wobec 87 posłów polskich, 8 ruskich było tak znikającym ciężarkiem na wadze reformy wyborczej, że rząd nie liczył się z nami. Nie jesteśmy bez winy. Gdybyśmy byli przynajmniej po Walewskim zdobyli należący się nam mandat — tymczasem i tego nie. Zgubił nas nasz mały „Besitzstand“. Ale przyznać trzeba, że mimo to wszystko nowa reforma wyborcza z 33 mandatami jest korzystniejszą dla nas od starej, według której moglibyśmy mieć 25. Zadowolonymi być nie możemy, ale i rozpaczać też się nie godzi. Musimy protestować, a równocześnie starać się osięgnąć w Galicyi tych 28 mandatów, które nam nowa reforma przyznaje“.

W ten sposób starał się poseł Romanczuk usprawiedliwić Klub ruski, a winę zwalić głównie na rząd, a nie jedynie na Polaków. W tem też leży oryginalny ton wiecu.

W podobnym duchu przemawiał redaktor *Diła* Dr. Ochrymowicz. „Do pojęcia winy—mówił — potrzeba faktycznej, materyalnej szkody i moralnej odpowiedzialności. Materyalną szkodę ponieśliśmy my—a moralną odpowiedzialność ponosi rząd i Korona, którzy nie dotrzymali obietnic danych ruskiemu narodowi".

Komisarz rządowy: „Nie pozwalam wciągać Korony do dyskusyi".

Dr. Zahajkiewicz (do prezydyum): „Proszę pouczyć tego pana, że on tu nic nie ma do pozwalania".

Dr. Ochrymowicz: „Konstatuję jeszcze raz, że obietnica Korony jest powszechnie znaną i że obietnicy tej nie dotrzymano". (Dyalog powyższy daje pojęcie o nastroju wiecu).

Wkońcu przemówienia Dr. Ochrymowicz postawił rezolucyę, która aprobuje postępowanie Klubu, nie uznaje reformy wyborczej, stwierdza, że rząd i Korona nie spełniły swych obowiązków wobec narodu ruskiego, protestuje przeciw „rabunkowi praw politycznych", wzywa członków izby Panów do podobnego oświadczenia, jakie złożyli posłowie, a cały naród zachęca do zgodnej i energicznej akcyi wobec zbliżających się wyborów...

A więc konsolidacya. Ale z kim? Czy z moskalofilami? — zapytano Dra Ochrymowicza. „Jeżeli trzeba — nawet z dyabłem łabatym" — odpowiedział redaktor *Diła*.

Słowa te, rzucone bez namysłu, stały się dla tonącej partyi moskalofilskiej pęcherzem ratunkowym. Chwycił się go *Galiczanin* i z właściwą sobie energią wzywa do zjednoczenia sił, do zaparcia się własnej narodowości, języka, ideałów narodowych, a do uznania jednej wielkiej ojczyzny Rusi, od Cisy do Kamczatki. Z trzymilionowym odłamem narodu Austrya nie chce się liczyć, ale ze 100 milionami liczyć się musi. „Dlatego—radzi organ moskalofilski — nie posyłajmy więcej deputacyj do Wiednia, lecz do Berlina i Petersburga". *Rusłan*, notując ten apel, powiada: „Możemy politykom polskim z *Dziennika* i *Gazety Narodowej*, oraz ich stronnikom, pogratulować, że wypielęgnowali takich „konserwatystów".

(To szczere wezwanie powinno przecież raz otworzyć oczy tych sfer polskich, które przy pomocy moskalofilów chciały osłabić i powstrzymać ruch narodowy ukraiński w Galicyi).

A cóż na to Rusini? Czy znowu pójdą na lep uczniów Rajewskiego, cofając swój postęp narodowy i sprowadzając zamęt polityczny? Wszystko możliwe. Chociaż *Rusłan* przestrzega i grozi: „Wskutek kompromisu — pisze — dostalibyśmy obok kilkunastu naszych mandatów około 10 moskalofilskich. Byłażby to wygrana, byłbyż to postęp naszej sprawy narodowej? Nie, po stokroć nie! Właśnie teraz powinniśmy połączyć wszystkie swe siły, ażeby zizolować zarazę moskalofilską, zgnieść ją i wyrzucić poza obręb życia narodowego".

Ale z żalem przyznać trzeba, że w tym wypadku, tak jak *Rusłan*, myśli nie wielu Rusinów galicyjskich. Na razie o akcyi wyborczej nic pewnego powiedzieć nie można, walka stronnictw i frakcyj, walka kandydatów, walka Lwowa z komitetami na prowincyi — wszędzie walka. A tymczasem, jak donosi *Diło*, z namiestnictwa wyszły już odpowiednie informacye wyborcze dla starostów.

Obok wyborów wysunęła się znowu na pierwszy plan sprawa uniwersytecka. Tym razem ruscy słuchacze zażądali przysięgi przy immatrykulacyi w języku ruskim. Rektor, jak donoszą dzienniki, miał obiecać, że albo wyjedna to u senatu, albo ustąpi. Więc, kiedy nie stało się ani jedno, ani drugie, słuchacze Rusini oświadczyli, że do immatrykulacyi nie przystąpią, tem bardziej, iż aktu tego ma dokonać człowiek, który niedotrzymuje słowa. Można sobie przedstawić, co mówi na to prasa ruska. Ta sprawa będzie się powtarzała corocznie, zabierając po obu stronach niepotrzebnie czas i energię na walkę bezużyteczną, aż naród ruski dostanie przecież własny uniwersytet w Austryi.

Tak samo w Rosyi obok wyborów postawili Ukraińcy sprawę szkolną. Domagają się katedr ukraińskich na uniwersytetach terytoryalnie ukraińskich. Rada uniwersytetu charkowskiego przychyliła się do tego żądania, a do senatu kijowskiego wniesiono petycyę opatrzoną 1430 podpisami studentów uniwersyteckich. W krótkim czasie sprawa ta musi być załatwioną. Na razie habilitują się Ukraińcy z zakresu historyi i językoznawstwa ukraińskiego, a w spisie wykładów spotykamy coraz więcej wykładów z ukrainoznawstwa. Przed kilku dniami doniosły dzienniki, że minister oświaty zezwolił na naukę języka ukraińskiego w całej Rosyi. Na tej podstawie zaraz zaczęto uczyć po ukraińsku w dwóch gimnazyach odesskich. Jestto ogromny krok w postępie Ukraińców w Rosyi, drugi od chwili zniesienia znanego ukazu. *N. M.*

Dzienniki **rosyjskie** podały obszerne opisy demonstracyi „prawdziwych Rosyan“, jaka odbyła się w niedzielę 9. grudnia w ujeżdżalni Michajłowskiej i następnie na ulicach Petersburga.

W południe — pisze *Nowoje Wremia* — zebrało się w ujeżdżalni około 3 tysięcy ludzi. Przemawiali: dr. Dubrowin i p. Puriszkiewicz o zadaniach i potędze Związku „prawdziwych Rosyan“, o buntownikach i o żydach. Orkiestra Siemionowskiego pułku gwardyi wykonywała wciąż fanfarę. Tłum krzyczał wciąż: „hura!“, „nie wydamy!“, „nie sprzedamy!“, „precz z żydami!“ i t. p. Następnie odbyła się ceremonia przywiązywania sztandarów do drzewca. Wystąpili tu: archimandryta Sergjusz i protojerej Joan Kronsztadzki. Ten ostatni wygłosił mowę o Izbie państwowej i prawdziwych Rosyanach. Byłą Izbę porównał on do wrzodu, który zarażał jadem organizm państwowy. Po ukończeniu nabożeństwa jeden z członków Związku zaproponował zebranym, aby złożyli przed sztandarami przysięgę na wierność. „Przysięgamy!“ wołano z sali. Podniecenie tłumu szybko wzrastało. Z estrady wołano już: „Precz z podłą konstytucyą!“. Jakiś student instytutu górniczego zaczął opowiadać o znaczeniu historycznem Susanina, Minina i Pożarskiego. Ojciec Joan Kronsztadzki, który stał wciąż na estradzie, obejmował kolejno wszystkich

mówców i całował ich. W końcu kilkutysięczny tłum wyruszył na plac Michajłowski i ze śpiewem przeszedł kilka ulic, aż wreszcie rozprószył się bez wdania się policyi, która w niczem nie przeszkadzała całej manifestacyi.

Nowaja Gazeta donosi: „Dowiadujemy się, że sektanci kronsztadzcy, uważający O. Joana Kronsztadzkiego za Chrystusa, zaczęli w ostatnich czasach gorliwie propagować swoje wyznanie. W herbaciarniach i restauracyach niższego rzędu w Petersburgu rozpowszechniana jest usilnie broszurka, pełna bluźnierczych dytyrambów na cześć „Chrystusa“ — O. Joana i różnych innych „apostołów“ sekty. Metropolita Antoniusz zwrócił uwagę na całą tę sprawę i ustanowił komisyę śledczą. Od O. Joana zażądano objaśnienia, jak zachowuje się wobec bandy fanatyków-sektantów, którzy wysławiają jego „cuda“. Zdaje się, że władza duchowna zabrała się energicznie do „joanitów“.

Sekta powyższa przedstawia pewne podobieństwo do naszych „maryawitów“, tem więcej, że ma także swoją „Matkę Boską“ w postaci jednej fanatycznej zwolenniczki O. Joana Kronsztadzkiego, obecnie nader głośnego nad Newą z powodu epizodu uroczystego poświęcenia sztandarów Związku narodu rosyjskiego na hałaśliwym wiecu w maneżu Michajłowskim. —

Nowoje Wremia zapewnia, że blok pomiędzy październikowcami a partyą „prawdziwych Rosyan“ w Moskwie został już zawarty. Przywódca tych ostatnich, Gringmuth, miał powiedzieć: „My, monarchiści, w imię walki z wrogami Rosyi, pójdziemy ręka w rękę z październikowcami i będziemy ich tylko wybierali, swoich kandydatów wyrzekamy się“. „Nam monarchiści są potrzebni do pomocy — mówią październikowcy. W przeciwnym razie zwyciężą nas kadeci, jak to było podczas poprzednich wyborów. Cóż z tego, że w kwestyi żydowskiej nie zgadzamy się z monarchistami? Kwestyę tę niech rozstrzygnie Duma“.

W *Russkom Słowie* czytamy: „Na prywatnych naradach, jakie odbywały się przy ministeryum spraw wewnętrznych w kwestyi polityki w Królestwie Polskiem, dyrektor kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego, Jaczewskij, który jest faktycznym kierownikiem polityki w tym kraju już od czasów generała Maksimowicza i stale towarzyszy generał-gubernatorom do Petersburga, dowodził konieczności dalszych represyj i ograniczenia projektowanego samorządu w kraju. Generał-gubernator Skałon, według pogłosek, wypowiedział się przeciwko mianowaniu generał-gubernatora cywilnego, uważając, że zarząd cywilny z zupełnem powodzeniem może być pozostawiony w ręku wojennego naczelnika kraju“.

Ruś donosi, że grupa centrum Rady państwa, zwróciła się do Rady ministrów z prośbą o złożenie do Najwyższego uznania wniosków jej, w sprawie równouprawnienia wszystkich narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Pod petycyą tą znajdują się także podpisy przywódców partyi „odnowienia pokojowego“: hr. Heydena, Krassowskiego i innych.

Systematyczna nagonka, prowadzona przez *Nowoje Wremia*, przeciw Polakom w Chełmszczyźnie, znalazła odpowiedź na szpaltach *Birżewich Wiedomostiej*, które piszą, co następuje:

„*Nowoje Wremia* przeraża propaganda polska. Dopóki jednak propaganda ta jest prowadzoną zapomocą środków kulturalnych, drogą szkolnictwa i oświaty, rozpowszechniania książek, odczytów i t. p. — można z nią walczyć jedynie takimi samymi środkami pokojowymi. Przecież Macierz Szkolna nie zmusza gwałtem Rosyan, aby uczęszczali do szkoły polskiej lub czytali polskie książki! Urządzajcie obok szkół polskich szkoły rosyjskie i biblioteki, a zrównoważycie szkody. Mimochodem należy zauważyć, że o tem wszystkiem pomyślał rząd już oddawna i na Rusi Chełmskiej istnieje szkół rosyjskich więcej, niż w jakiejkolwiek innej miejscowości Królestwa Polskiego.

„Ażeby raz na zawsze przeciąć kwestyę polonizowania ludności rosyjskiej na Rusi Chełmskiej, „działacze“ miejscowi, wraz z organem p. Suworina na czele, rozwijają gorączkową działalność w kierunku utworzenia specyalnej gub. chełmskiej lub przyłączenia Chełmszczyzny do gub. wołyńskiej. Projekt ten stworzony został ściśle według recepty owego mądrego administratora z satyry Szczedrina, który zamiast chleba, wysłał do gubernii dotkniętej klęską głodu, podwójną liczbę „isprawników“, co odrazu wywarło skutek pożądany. Zapomniano tylko o jednej bardzo ważnej rzeczy. Gdyby Chełmszczyznę przyłączono do kraju Południowo-Zachodniego przed 10 laty, mogłoby to istotnie stanowić tamę przeciw polonizacyi tego zakątka kraju. Tego rodzaju przyłączenie równałoby się zabronieniu Polakom nabywania majątków ezimskich, niepozwalania rozmawiania po polsku w miejscach publicznych i t. p. Czy zmieni cokolwiek istniejący stan rzeczy utworzenie gub. chełmskiej dzisiaj?“...

W konkluzyi ostatecznej *Birżewyja Wiedomosti* uważają pomysł walki z rzekomą polonizacyą Chełmszczyzny na gruncie wyłączenia jej z granic Królestwa Polskiego, za zgoła chybiony.

Wobec zamiaru odłączenia niektórych powiatów w gub. lubelskiej i siedleckiej, z b. ludnością unicką, do gub. wołyńskiej i grodzieńskiej, do ministeryum spraw wewnętrzych wpłynęło podanie od grona mieszkańców pow. białostockiego o przyłączenie do granic Królestwa Polskiego powiatu białostockiego i bialskiego, jako prowincyi rdzennie polskich, należących w epoce rozbiorowej do tak zwanego obwodu białostockiego. Petenci dowodzą, że ludność tych powiatów jest katolicka i etnograficznie polska, o czem mówi nawet słynny slawista czeski Szafarzik.

Najzacniejsze z pism, *Moskowskij Jeżeniedielnik*, patrzy, bada i biada; doprawdy, cóż innego pozostało dziś rozumnym Rosyanom, skoro się ich nie dopuszcza do życia czynnego, bo nie chcą brać udziału ani w rewolucyi, ani w reakcyi. Dać Rosyi tuzin generał-gubernatorów z obozu ks. Trubeckiego, a oszczędzi się Rosyi dużo cierpienia i wstydu, a zatarg z rządem zamieni się na współdziałanie rządu i społeczeństwa! Ale o czem tu marzyć!

Szlachetny ks. Eugeniusz Trubecki pisze w Nrze 35 artykuł K woprosu o rawnoprawii, a w 36-tym: Nowaja konstitucionnaja schema z powodu przypisywanych Stołypinowi znamiennych słów: „Prawitelstwo ne ostanowitsia pered rospuskom, chotia by na wtoroj deń sozywa, jesli Duma ne budet otwieczat' swojemu naznaczeniju rabotosposobnago uczreżdenia“. Prawo parlamentu, żeby mógł

wyrazić brak zaufania ministerstwu, miałoby się zamienić w Rosyi na coś opacznego. A do rozpędzenia Dumy mogłoby wystarczyć, gdyby który z posłów chciał np. wyrazić naganę firmie Lidwal *i Spółka?* („i Spółka“ w oryginale kursywą. Sapienti sat).

Z szeregu godnych największego uznania artykułów *Mosk. Jeżeniedielnika* dotyczy nas najbliżej zamieszczony w Nrze 37 o Uniwersytecie warszawskim, pióra tamtejszego profesora A. L. Pogodina jednego z tych, których charakter uczciliśmy artykułem Meminisse iuvabit w zeszycie *Świata Słowiańskiego* ze stycznia 1906. Domagając się założenia polskiego uniwersytetu w Warszawie, oświadcza się autor zarazem za spełnieniem naszych narodowych żądań wogóle, zwracając przytem uwagę na stanowisko nasze względem Austryi (cytuje też znane wyrażenie: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy).

Russkaja Myśl — stary przyjaciel nasz, bo miłośnik sprawiedliwości i kultury — ogłasza w listopadowym zeszycie artykuł „Nowyja sławianskija teczenija“, podpisany literami M. S. Artykuł jest odgłosem polemiki, jaka się wywiązała z powodu *Świata Słowiańskiego* i polskiego słowianofilstwa — pomiędzy *Krajem* a *Warszawskim Dniewnikiem*, a której echa sięgnęły daleko w Słowiańszczyznę dzięki broszurze naszego słowieńskiego przyjaciela p. t. Der Panslavismus. (Zobacz zeszyt *Świata Słowiańskiego* z października 1906, artykuł p. t. „Program słowieńskiego patryoty“).

Russkaja Myśl stwierdza przedewszystkiem, że nowy prąd słowianofilski wyszedł nie „od reakcyjnych narzędzi panslawizmu“ i że nie z reakcyą się wiąże, lecz z postępem, a zrywa stanowczo z utopiami dawnych szlachetnych rosyjskich słowianofilów i nowszych nieszlachetnych panslawistów. Dwie te fazy charakteryzuje p. M. S. trafnie a dosadnie. „Humanno-misticzeskaja sławianofilskaja utopia prewratiłaś w reakcionno-politiczeskuju.... Sławianofilstwo stało duchownym orużiem russkoj reakcyi.... Paradnyj kostium dla torżestwennych wychodow, pri pomoszczi kotorago reakcia dumajet oprawdat sebia, dokazat swoj raison d'être, eto wsie, czto w nastojaszczeje wremia ostałoś ot sławianofilstwo“. Panslawizm zaś nie był nigdy popularnym w Rosyi; najwybitniejsze organy opinii publicznej odnosiły się względem niego chłodno, a nawet wrogo, nie rozszerzył się nigdy poza sfery półoficyalne „nowowremienskich publicystów“. Nie Rosyanie rozszerzyli panslawizm, lecz Czesi, szukający sojusznika, a pragnący, by nim była Rosya. W Rosyi wprawdzie dużo szło na wspak i „wmiesto siły prawa cariło prawo siły“... ale trudno! panslawizm „musiał mieć swoją Mekkę, a mógł ją znaleść tylko nad brzegami Newy“. Zapomniano przy tem o Polsce, która żadną miarą do panslawizmu przyłączyć się nie mogła. I tak idea, oddająca hegemonię Słowiańszczyzny Rosyi, w Rosyi była pogardzana, w Polsce nienawidzona, a wyznawana tylko dalej wśród austryackich Słowian. Pogrom biurokratycznej Rosyi stał się grobem panslawizmu.

Dopiero w nowej Rosyi, pogodzonej z Polską — wywodzi dalej p. M. S. — można mówić o idei słowiańskiej. „Pered Rossijej predstanet kolossalnaja zadacza objedinit weświostok Jewropy pod sienju sławianskago sojuza“, z zachowaniem indywidualności narodowych, z wyklucze-

niem wszelkiej przemocy i ucisku. Autor wykazuje następnie na faktach że taka idea słowiańska już się krzewi i szerzy. Zaczyna od Polaków, bez których nowe słowianofilstwo byłoby niemożebnem. Ucisk pruski i stanowisko Wilhelma II. w sprawie autonomii Kongresówki wpłynęły niemało na zwrot opinii w Polsce. Następują cytaty *Świata Słowiańskiego* i głośnego artykułu *Kraju* (z Nru 39-go 1906), poczem dochodzi autor do wniosku, że gdyby Rosya dała dobrowolnie autonomię Kongresówce, idea słowiańska byłaby najzupełniej ubezpieczona, bo „weszłaby w krew i soki obydwóch społeczeństw", polskiego i rosyjskiego. W końcu wskazuje autor za *Światem Słowiańskim* na wyniki czeskiej ankiety *Maja* (zob. w naszym zeszycie z sierpnia 1906 artykuł: „Czeska ankieta o wspólnej akcyi słowiańskiej") i konkluduje, że nowa idea słowiańska szerzy się i „blizok den, kogda w swojem nowom i czistom widie ona ostanet obszczim dostojaniem sławianstwa".

My z naszej strony możemy tylko wyrazić radość, że podjęte przez nas dzieło znajduje oddźwięk i uznanie w najpoważniejszem rosyjskiem piśmie, kierującem od 27 lat opinią uczciwych Rosyan, w piśmie, o którem można powiedzieć, że wyhodowało w Rosyi prądy konstytucyjne i wogóle wolnościowe. Taką bowiem była i jest *Russkaja Myśl.*

O szerzeniu się w Rosyi zdrowych poglądów słowiańskich świadczy nie najmniej fakt, że propagatorowie dawnego panslawizmu wypierają go się. Wiadomo, że ogniskami tego kierunku były dwa „B ł a g o t w o r i t e l n y j a s ł a w i a n s k i j a o b s z c z e s t w a", w Petersburgu i w Moskwie. Petersburskie jeszcze się waha, ale moskiewskie rzuca demonstracyjnie dawnych bożków. O prezesie jego, p. C z e r e p i e S p i r y d o w i c z u, wiedzą już nasi czytelnicy niejedno. Obecnie wypada nam stwierdzić, że nietylko przyjął polski program słowianofilski, ale co więcej, ale co więcej, zabiera się do walki z polonofobami w Rosyi. G r i n g m u t h, ten „arcy-istinny" arcykapłan „kazionnego" słowianofilstwa był honorowym członkiem moskiewskiego „obszczestwa", gwiazdą jego i zaszczytem. Polakożercze jego artykuły w *Moskowskich Wiedomostiach* nie licowały z nowym prądem i należało coś z tym fantem zrobić, żeby nie być posądzonym o dwulicowość. Zebrano się na tę śmiałość po artykule G r i n g m u t h a: „P i e r w s z y r o z b i ó r R o s y i", zwróconym gwałtownie przeciw autonomii Kongresówki i wogóle przeciw Polakom. Odbyło się z tego powodu umyślne posiedzenie nadzwyczajne Rady Towarzystwa pod przewodnictwem p. S p i r y d o w i c z a. O posiedzeniu tem wydano następujący komunikat:

Rada uznała artykuł p. G r i n g m u t h a za wysoce antysłowiański, szkodliwy dla Rosyi i narodu rosyjskiego, którego celem jest zbliżenie ludów słowiańskich pod egidą Rosyi. Z tego powodu, po dłuższej dyskusyi uchwaliła, aby p. Gringmuthowi wyrazić swe głębokie ubolewanie. Rada wyraziła przytem przekonanie, że jedność słowiańska jest niemożliwą bez rosyjsko-polskiego pojednania. Cały bowiem świat słowiański, wszyscy szczerzy przyjaciele Rosyi spoglądają z bolesnym wyrzutem na tak zwane „środki ostrożności", skierowane przeciwko Polakom po utworzeniu się wielkich Niemiec po r. 1871. Środki te, straciwszy swą wartość praktyczną są niesprawiedliwym, okrutnym anachronizmem, szkodliwym

urokowi Rosyi, lecz nader korzystnym dla jej wrogów." Rada, znając dokładniej kwestye słowiańskie, jest tego przekonania, iż w czasie jak najkrótszym wybuchnie spór pomiędzy Austryą a Rosyą o hegomonię w świecie słowiańskim. Austrya, korzystając z nowej, nieuniknionej wojny z Japonią, która zbroi się bez przerwy, pobudzając równocześnie Chiny przeciwko Rosyi, będzie czynić usiłowania zajęcia Polski, Małej Rusi, Serbii i Macedonii. To nie może ulegać wątpliwości, jeżeli Rosya natychmiast nie otworzy braterskich objęć dla Polaków, jeżeli nie okaże jawnego poparcia braciom-Serbom, uginającym się pod ciężarem nierównej walki z Austryą".

Przy tej sposobności Rada Towarzystwa słowiańskiego postanowiła przypomnieć Serbom i Bułgarom, że „wrogowie słowiańszczyzny pragną ich poróżnić, ażeby z osobna tem łatwiej dało się ich pochłonąć. Z tego względu należałoby położyć kres wszelkim sporom wzajemnym słowiańskim. Rada uczciła w końcu przez powstanie pamięć „dzielnego bojownika za sprawę słowiańską", arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, Floryana Stablewskiego.

Podajemy to tylko, jako signum temporis Dla uniknięcia nieporozumień dodajemy, że program nasz nie opiera się bynajmniej na jakichś rachubach opartych o „spór pomiędzy Austryą a Rosyą o hegemonię w świecie słowiańskim", lecz na dążeniach do sojuszu Austryi z Rosyą, a nawet do związku cłowego pomiędzy temi państwami. Skoro p. Spirydowicz mówi o zamiarach Austryi względem Kongresówki i Rusi, a milczy o projekcie pruskiej okupacyi, nie można go jeszcze traktować poważnie. Możeby Rosya miała się połączyć z Prusami przeciw Austryi, „dla dobra Słowiańszczyzny"?! Nie! My jesteśmy stanowczo w innym obozie! Dla nas jest niewzruszonym dogmatem, że wszystko, co tylko wychodzi na korzyść Prus (a zatem też wszelkie osłabienie Austryi), jest zabójczem dla sprawy słowiańskiej. Program p. Spirydowicza, żeby Rosyę poróżnić z Austryą, jest raczej prusofilski, niż słowianofilski i my nie możemy mieć z nim nic wspólnego. Na dużo zdałaby nam się autonomia Kongresówki, gdyby Prusy wzmogły się jeszcze bardziej, a w Rosyi (co z tem się łączy), utrwaliłaby się na dobre reakcya!! W takiej sytuacyi nie trwałyby nasze „swobody" ani roku, a hasło autonomii byłoby tylko lepem, na który dać się złapać, byłoby co najmniej lekkomyślnością.

Przypuszczamy, że brak wzmianki o Prusiech w komunikacie „Obszczestwa" pochodzi tylko z niedopatrzenia i że p. Czerep-Spirydowicz wyjaśni te wątpliwości.

Korespondent warszawski *Rieczi* pisze: „Uchwała komitetu ministrów, aby nie dopuścić do wykładów polskich w uniwersytecie warszawskim, wywołała zadowolenie i radość wśród „prawdziwych Rosyan" w Warszawie. Jednakże większość nie zgadza się z pp. ministrami co do przeniesienia uniwersytetu do jednego z miast Rosyi centralnej. „Prawdziwi Rosyanie" boją się, że to ułatwi Polakom walkę o uniwersytet narodowy, ponieważ Duma, być może, nie zechce przywrócić uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie.

Wiek moskiewski zwraca uwagę na tyfus głodowy, jaki zjawił się w guberniach kazańskiej i samarskiej. Tak wczesne zjawienie się fatalnych skutków klęski głodowej budzi obawy, iż rok przyszły może być groźniejszym dla Rosyi nawet od pamiętnego 1891—1892 roku, kiedy tyfus zaczął grasować dopiero w marcu. „Co będzie — pyta gazeta — na wiosnę, gdy w początkach zimy rodzice sprzedają dzieci, a tyfus i szkorbut grasują powszechnie?“ Gazeta nawołuje też, aby jak najprędzej zastosować środki zaradcze.

Z nieregularnie wychodzących (czy też może tylko nieregularnie wysyłanych) *Sławiańskich Izwiestij* otrzymaliśmy zeszyty za sierpień, wrzesień i październik 1906. Przyznajemy, że poziom intellektualny pisma podniósł się; nie brak artykułów, posiadających wartość, np. N. S. Derżawina: Bołgarskija Kolonii na jugie Rossii. Agrarnyj wopros, prof. Muki o Słowianach połabskich — ale metoda pisma pozostała ta sama, jak dawniej. Redakcya jest nieszczera: udaje, jakoby celem pisma było słowianoznawstwo, podczas-gdy ono jest tylko pozorem do pielęgnowania przestarzałych ideałów czynowniczych, do których należy też chętka wykluczenia Polski ze Słowiańszczyzny. Ale i to robi się teraz już ostrożniej, nie tak brutalnie i nie bezpośrednio. Kto wie, może to jakiś stan przejściowy, po którym *Izwiestija* przejdą do „nowego kursu“, przyjętego już w moskiewskiem „Błagotworitielnom Obszczestwie“? Czekamy z całem spokojem, mając już pewność, że minęły bezpowrotnie czasy, w których można było tumanić Słowian, że nastanie dla nich zaraz raj na ziemi, byle tylko pomogli tymczasem dobić tę Polskę, nie dającą Rosyi spełnić wspaniałomyślnych zamiarów względem Czechów, Słowaków itd. itd. Dziś wiedzą już powszechnie, że Rosya o tyle może mieć jakieś znaczenie dla Słowiańszczyzny, o ile pogodzi się z Polską. W tej głównej i zasadniczej sprawie *Izwiestija* nie wypowiedziały jeszcze swego zdania, a zatem trwają widocznie jeszcze przy dawnem haśle, że słowianofilstwo polega na ubiciu Polski.

Obszerny, przez trzy zeszyty ciągnący się artykuł, pióra p. J. Aleksandrowa opisuje Russko-polskija otnoszenija w Austriji. Jak? dość powiedzieć, że narzeka, iż Polacy „sistematiczeski prewraszczajut drewnyj russkij gorod w polskij“. Lwów starożytnem miastem... rosyjskiem. Oczywiście nie będziemy polemizować. Dziwimy się tylko, dlaczego nie spotyka nas zarzut, że uciskamy w Galicyi aż dwa narody naraz: ruski i rosyjski? O politycznem komedyanctwie, wynikającem z tego ustawicznego przemieniania Rosyan i Rusinów — na zmianę, jak wypadnie, jak dogodniej — pisaliśmy już w sierpniowym zeszycie 1906. w artykule: Oliwa do ognia (z powodu wystąpienia prof. Radeckiego). Jestto nasz artykuł zasadniczy. *Izwiestija* nie uznają narodowości ruskiej, a zarzucają nam ucisk rosyjskiej, powołując się na Rusinów, którzy nie uznają w Galicyi istnienia narodowości rosyjskiej. Czy-to polityka, czy maskarada? A jutro może jaki Rusin powoła się na świadectwo nie uznających „ukraiństwa“ *Izwiestij* i będzie się nimi świadczył, że uciskamy Rusinów? I tak przebierają się bez końca to za Rusina, to za Rosyanina, byle tylko „być uciskanymi“.

Sławiańskija Izwiestija pomieszczają już od dłuższego czasu studya z literatury polskiej pióra p. Jacimirskiego. Mieliśmy sposobność poznać osobiście p. J. i zaprosiliśmy go do współpracownictwa w *Świecie Słowiańskim*. Wymagałoby to wyjaśnienia. Zdarzyło się dogodnie, że w Nrze 276 *Kuryera Litewskiego* znajdujemy artykuł p. Józefa Kuczyńskiego p. t. „Rozmowa z p. Jacimirskim“, a więc pozwalamy sobie go tutaj przedrukować:

„Jeden z docentów uniwersytetu petersburskiego, p. Aleksander Jacimirski, obrał sobie za przedmiot wykładów „najnowszą literaturę polską“. Wypadek zupełnie wyjątkowy, bo „najnowszych literatów“, nietylko polskich, dotąd nie uwzględniano — zdaje się — na żadnym z uniwersytetów rządowych, przynajmniej w Rosyi europejskiej.

Zaciekawiony odwiedziłem p. Jacimirskiego.

Okazuje się, że niezwykle rozpoczął swoją karyerę uczoną slawisty. Pretendował o stopień magistra filologii słowiańskiej i w tym celu w uniwersytecie kazańskim bronił rozprawy swej o Grzegorzu Cumbłaku. Tymczasem gremium profesorskie w uznaniu zalet tej pracy i innych poprzednich, przyznało mu jednogłośnie stopień doktora filologii słowiańskiej. W Rosyi, w dziedzinie slawistyki, jedyny to wypadek.

— Czy pan jest Rosyaninem?

— Tak, pochodzę z Bessarabii.

— Skąd się zjawiła u pana chęć do szczególnego zajęcia się literaturą polską? Czy pan się blisko stykał z Polakami?

— Wcale nie... Poprostu z zainteresowania się Słowiańszczyzną wynikło jakoś samo przez się ciążenie do literatury waszej. Uważam za bardzo ważne w szkołach średnich budzić interes do Słowiańszczyzny i, jako nauczyciel historyi w paru takich zakładach, korzystam z każdej sposobności, by zwrócić zainteresowanie się ucznia w tę stronę. Na nieszczęście historya, według programu szkolnego, prawie wcale nie uwzględnia dziejów państw słowiańskich. A wymaga się, by stosować się do programu ściśle. Np. z historyi literatury rosyjskiej wyłączony był „Demon“ Lermontowa i nie wolno nic było mówić o nim. Tak więc bardzo niewiele przy najlepszych chęciach można tu zrobić. A i historyi brak, którąby coś systematycznego dawała o Słowiańszczyźnie. Że brak ten odczuwa się, najlepszy dowód, iż już rok temu Towarzystwo słowiańskie w Kijowie rozpisało konkurs na historyę „z odpowiedniem uwzględnieniem historyi państw słowiańskich“. Ale myśl ta wyszła z pośród skrajnych reakcyonistów i szczególnych wrogów polskości. Na konkurs powyższy złożyła 1000 rb. pani de Witte, autorka broszurki, w ktorej radzi „Warszawę zrównać z ziemią, aby kamień na kamieniu nie pozostał i oddać następnie Polaków Niemcom“. Dosłownie tak, proszę sprawdzić.

Sprawdziłem, co prawda nie z oryginału, ale z recenzyi o broszurze, gdzie przytoczony ustęp również ujęto w cudzysłów.

— Tak więc — mówił dalej — można domyślać się, co to będzie za historya, nagrodzona na tym konkursie. Ale myśl sama jest bardzo na czasie. Zupełnie nienormalne, aby np. z historyi polskiej uczniowie znali tylko parę imion, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, oraz o walkach z Rusią.

Przeszliśmy do wykładów literatury polskiej.

— Rozpocząłem je ogólnym zarysem stanu rzeczy między rokiem 1831 a 1863, następnie ustanowiwszy związek kilku dawniejszych autorów, jak Syrokomla, Asnyk, Jeż, z literaturą bieżącą, przeszedłem do nowszych. Obecnie wykładam o Prusie. Niebawem przejdę do najnowszych, jak Rejmont, Żeromski, Or-ot i t. d. W czasopismach ogłosiłem szereg osobnych studyów o Konopnickiej, Asnyku, Sieroszewskim, Tetmajerze, Żeromskim i wielu innych. O wszystkich wybitniejszych wydawnictwach polskich daję wzmianki w *Izwiestijach Sławiańskich*, gdzie też drukowałem większość przytoczonych studyów. *Izwiestija* wydaje obecnie p. Korablew; prowadzone są ściśle w duchu „Towarzystwa Słowiańskiego", ale ja przyjąłem spółpracownictwo pod warunkiem, że pozostawią mi zupełną niezależność sądu i p. Korablew dotrzymuje słowa. Pisałem też o waszych autorach do słownika encyklopedycznego.

— Sympatye pańskie są po stronie prądów postępowych?

— Najzupełniej.

— I pan uznaje słuszność naszych dążeń narodowych?

— Naturalnie. Kocham ojczyznę swoją i nie zawahałbym się uważać siebie za nacyonalistę, gdyby nie ograniczenia narodowościowe, które uniemożliwiają nam spółzawodnictwo kulturalne. Więc w dążeniu do zupełnego rownouprawnienia możemy tylko sympatyzować, bo to rozwiąże nam ręce. Jestem przekonany, że swoje szkoły, swoj uniwersytet postawilibyście wysoko — i chcąc nie chcąc — musielibyśmy konkurować, dotrzymywać placu. Ogromnieby to nam na korzyść wyszło. Dzisiaj — co? Apatya — na profesorów wyznacza się ludzi na chybił-trafił, kultura upada.

— Słuchaczy ma pan dość?

— Pełne audytoryum.

— Przeważają Rosyanie?

— Naturalnie, ale i Polaków wielu. Niektórzy Polacy zwracali się do mnie z pretensyą, że wykład mam po rosyjsku. Twierdzą, że gdybym mówił po polsku, znacznie więcej miałbym słuchaczy Polaków. Znam polski język, ale nie tyle, aby wykładać.

— Nie mamy dotąd uniwersytetu polskiego i dlatego takie szczególne znaczenie przypisujemy każdej katedrze z polskim językiem wykładowym. Pomijając to, sądzę, że w Petersburgu bardzo korzystne są wykłady literatury polskiej po rosyjsku, na które mogliby uczęszczać Rosyanie, nie znający języka polskiego. Zyskiwaliby sobie tym sposobem stałe koło szczerych przyjaciół.

Zwróciłem uwagę na leżące na stole zagraniczne wydania polskie.

— Co rok jeżdżę za granicę, do Krakowa, Lwowa, Pragi — i mam już kilka półek prawdziwie cennych waszych wydawnictw.

Tu pan J. zaczął demonstrować przedemną swoje nabytki:

— Jakie to naprzykład śliczne wydanie! I jak tanio! 4 korony. U nas jeszcze nic podobnego...

— I nawiązuje pan potrochu stosunki z naszymi uczonymi?

— Tak... w Krakowie, Lwowie już mię nieco znają.

— A jaka z historyj literatur naszych okazała się dla pana najpożyteczniejszą?

Pan J. zawahał się, przypuszczając zapewne, że odpowiedź jego przejmie mnie zdumieniem.

— Wyobraź pan sobie — Tarnowskiego. Konserwatysta do szpiku, ale jakie oryginalne, głębokie poglądy. Szkoda, że nie dociągnął do czasów ostatnich. Ale — słyszałem — ma ten zamiar.

Wychodziłem od p. Jacimirskiego obładowany odbitkami jego studyów o autorach naszych".

Przegląd prasy **czeskiej** najlepiej rozpocząć od złożenia noworocznych życzeń naszemu starszemu bratu, *Slovanskému Přehledowi*. Oby ten dziewiąty jego rocznik był jak najpomyślniejszy dla pisma i zacnego jego redaktora.

Obok artykułu prof. Baudouina de Courtenay: Z ruchu osvobozenského v Rusku i drugiego Dra Jacimirskiego o Sałtykowie Szczedrinie, który sam autor nazywa kartką z dziejów ruchu wolnościowego w Rosyi, znajdujemy w ostatnich zeszytach arcyciekawą pracę specyalną p. Stanisława Klimy o granicy etnograficznej Słowaków i Rusinów na wschodnich kresach Słowaczyzny. Autor przechodzi wieś po wsi. Praca ta będzie miała zawsze pierwszorzędną wartość. Okazuje się, że na wschodnich kresach Słowaczyzny jest Słowaków prawosławnych 90.000, a Rusinów około 150.000. Granica etnograficzna nie da się jeszcze ściśle oznaczyć; to trzeba będzie dopiero zrobić. Już w roku 1903 wskazywał Dr. Niederle to za zadanie czeskiej Akademii i Towarzystwa Im. Szewczenki.

W Nrze 330 podały *Nar. Listy* w artykule p. t. Školní jazyk v Království polském wiadomość o naradach w petersburskiem ministerstwie nad szkolnictwem w Kongresówce. Nie dodano żadnego komentarza do stanowiska, zajętego przez rząd, upierającego się przy rusyfikacyi szkół publicznych. Wnosimy z tego, że główny czeski dziennik pragnie nadal rusyfikacyi ziem polskich. W tej sprawie, kto nie z nami, ten przeciw nam!

W N-rze 337 jest artykuł: O Cholmskou Rus, opłakujący niedolę „Rosyan" w Chełmszczyźnie, bo Polacy wydzierają im gwałtem język, wiarę i narodowość. Redakcya *reptilii* drży ze strachu, żeby ta Rosya nie została spolonizowaną. Nawołuje się ponownie do koncentracyi stronnictw. Mamy wątpliwości, czy rzecz ta dojdzie pomyślnie do skutku, ale pragnęlibyśmy tego, bo w takim razie możnaby mieć nadzieję, że w przyszłym parlamencie powstanie jeden ogólny czeski Klub, solidarny na zewnątrz, z którym Koło Polskie mogłoby się porozumiewać, nie jako ze stronnictwem z Czechów złożonem, lecz jako z reprezentacyą narodu czeskiego.

Rozpoczynając czternasty rocznik wydawnictwa, ogłosiła *Naše Doba* krótki a jędrny artykuł programowy p. t. Na přechodu k demokracii, na końcu którego oświadczono:

„Cele i hasła stronnictwa postępowego (pokrokové strany) brzmią: Rozdział Kościoła od państwa. — Szkoła niezależna od Kościoła. — Demokratyzacya i socyalizacya państwa i administracyi; powszechne, równe prawo wyborcze do parlamentu, sejmu i gminy. — Polityczna samoistność narodu czeskiego".

Pokroková Revue umieszcza artykuł p. Jerzego Skorkovskiego: Změny v mezinárodní situaci po ruské porážce. (Zmiana sytuacyi międzynarodowej po klęsce rosyjskiej), w którym zwraca uwagę na dwa objawy: dążenie Anglii do porozumienia z Rosyą i zbliżenie się narodów bałkańskich. Upadek legendy o rosyjskim „wujaszku" uważa autor za wielki zysk dla Słowian bałkańskich, bo się spostrzegli, że muszą sobie pomagać sami, a zatem łączyć się. Potrzebując się nawzajem, przestaną się kłócić, do którego państwa przyłączyć który z wijaletów macedońskich, a zgodzą się na pozostawienie Macedonii w całości, jako prowincyi autonomicznej. Program ten przyjmuje się coraz bardziej w Serbii i Bułgaryi; tak przynajmniej twierdzi p. Skorkovský. Autor artykułu jest przyjacielem rezolucyi rjeckiej. Wogóle *Pokroková Revue* — pismo najbardziej gardłujące za czeskiem prawem państwowem, — nie jest przyjazną Austryi. W artykule „Nová politika", napisanym przez samego redaktora i przywódcę radykalnego stronnictwa, Dra Antoniego Hajna czytamy, że program Pachmayera miałby być istotnie wstępem do „własnej czeskiej polityki zagranicznej". A więc prawo państwowe czeskie ma być wznowione wbrew Austryi, poza Austryą? Z kim więc i gdzież? Nam się zawsze wydaje, że po rozbiciu Austryi groziłby Czechom zabór pruski i dziwimy się, że tej sprawy nie porusza żadne a żadne stronnictwo czeskie. Jeżeli mają jaki sposób, żeby im Prusy nie były groźne, tem lepiej, ale póki nic o takim sposobie nie słychać, musimy podejrzywać, że go nie mają. Zdaje nam się też, że obrona od pangermanizmu musi być głównym punktem polityki czeskiej, a rezolucya rjecka i program Pachmayera wydają się nam w praktyce właśnie korzystnemi dla pangermanizmu.

O programie Pachmayera mamy jeszcze coś do powiedzenia (zobacz niżej).

Młodoczesi ponieśli ciężką klęskę **na Morawach.** Z końcem listopada i początkiem grudnia odbyły się tam wybory do Sejmu, pierwsze według nowej ordynacyi wyborczej, uchwalonej w zeszłym roku. Zaprowadzono t. zw. „kataster narodowy", uchylający walkę narodowości podczas wyborów. Ustanowiono z góry, że mandatów czeskich ma być 89, a niemieckich 59 (stosunek nadzwyczaj korzystny dla Niemców), a mianowicie w kuryi wiejskiej 14 mandatów niemieckich a 39 czeskich, w miejskiej zarówno po 20, a w powszechnej 6 niemieckich a 14 czeskich. Czesi mają tedy stanowczą większość, ale nie są panami placu, gdyż nowa ustawa zawiera przepis, że w ważniejszych sprawach narodowych posiada Sejm activitatem tylko w obecności przynajmniej 121 posłów, wobec czego mogą Niemcy zdekompletować każde posiedzenie.

Dopóki czescy wyborcy musieli w wielu okręgach wytężać siły przedewszystkiem ku temu, żeby nie przeszedł Niemiec, musieli też zawierać pomiędzy sobą daleko idące kompromisy i głosować w imię solidarności narodowej nieraz na kandydata, narzuconego sobie rozmaitymi względami kompromisowymi. Najlepiej umieli sobie w tem radzić Młodoczesi, najlepiej się reklamowali i najbardziej zdołali wmówić w wyborców, że dobro narodu wymaga, żeby na nich głosować. Oni też wodzili rej po czeskiej stronie morawskiego Sejmu.

A oto teraz tak się przedstawia stosunek krzeseł poselskich:

katolicko-narodowych	24
młodoczechów	16
agraryuszów	13
staroczechów	7
postępowców	5
socyalistów	5
dzikich	3

W kuryi powszechnej zdołali młodoczesi zdobyć zaledwie dwa mandaty i to dopiero przy wyborach ściślejszych; przy pierwszych wyborach padło na ich kandydatów zaledwie 7% głosów.

Na czoło czeskiej strony Sejmu wysuwają się przywódcy „klerykałów" Dr Hruban i ksiądz Stojan, jako pierwsi w pierwszem liczebnie stronnictwie.

Ale 24 w stosunku do 73 nie stanowią takiej siły, żeby „klerykali" mogli coś przeprowadzić zupełnie samodzielnie, bez szukania kompromisów. W ciekawy sposób określa sytuacyą *Revue moravsko-slezská:*

„Nastaną „konkury" pomiędzy stronnictwami o programach zbliżonych i prawdopodobnie wytworzą się dwie grupy sejmowe: klerykalno-staroczeska i postępowa, jeżeli wolno przypuszczać, że agraryusze zdecydują się być obok polityki swego zawodu także rzecznikami konsekwentnymi zasad postępowych". W takim razie możnaby wraz ze socyalistami utworzyć większość „pokrokową" 42 przeciw 31 konserwatywnym.

My mamy atoli wątpliwości, czy agraryusze zechcą iść razem ze socyalistami i czy nie wzmogą raczej szeregów konserwatywnych. Dwudniowa sesya, zwołana na 27 i 28 grudnia, nie rozstrzygnie jeszcze tej wątpliwości. Ale to już dla nas rzecz obojętna. My cieszymy się tylko z klęski młodoczechów, bo oni stanowili niezdrowy ferment w stosunkach polsko-czeskich.

Tymczasem spotkała Morawian przykra niespodzianka. Marszałkiem krajowym został hr. Otto Serenyi, jeden z tej szlachty niemiecko-madiarsko-tyrolsko-czesko-austryackiej, która mogłaby być również dobrze bukowińsko-bessarabską, gdyby ją w tamtych stronach zasiała była wojna 30-letnia; jeden z tych latyfundystów, którzy właściwie nigdzie nie są w domu, ale wszędzie gotowi rządzić, sami nie mają pojęcia o tem, jakiej są narodowości, ale zapachują niemczyzną. Pisma czeskie, pełne oburzenia, łamią sobie głowę, skąd się wziął taki marszałek, ni stąd ni z owąd, ni z pierza, ni z mięsa? Ołomuniecka *Snaha* krzyknęła, że to dzieło klerykałów, a wyjaśnienie to przyjmie się niezawodnie u wszystkich „postępowców" i będzie stanowiło nowy dowód, jak antynarodową jest polityka katolickiego obozu.

Nam zdaje się, że wyjaśnienia zagadkowej nominacyi nieznanego nikomu hr. Serenyiego, szukać należy wcale nie w polityce. Oto naczelne urzędy administracyjne w Austryi są po starym zwyczaju rezerwowane dla hrabiów, a skoro nie wypadało już powierzać tej godności zdeklarowanemu Niemcowi wśród morawskich latyfundystów, a czeskich tam niema, a musiano zrobić kogoś marszałkiem, zrobiono nim Serenyiego, którego madiarskie nazwisko na tle czesko-niemieckiem ma

w sobie coś „austryackiego“ i wiedeńscy c. k. confusionsratowie widzieli w nim męża opatrznościowego. Nie niechęć do Czechów, ale brak czeskich hrabiów na Morawach winien wszystkiemu!

Revue moravsko-slezská, przedstawiając projekt programu grup „postępowych“ w nowym sejmie, pisze między innemi:

„I ta sprawa, żeby namiestnikiem i marszałkiem był Czech mieszczańskiego pochodzenia, co będzie kwestyą bardzo bliskiej przyszłości — musi być dla wszystkich stronnictw jednako ważną, pilną, a wspólną“.

Niezawodnie; zupełna słuszność. Oby się tylko nie łudzono!

Bílý Prapor, organ opozycyjnego duchowieństwa przestał wychodzić.

Artykuł nasz z zeszytu listopadowego 1906 „Polityczne znaczenie Moraw“ obudził dużo zajęcia. Pisaliśmy już o *Pozorze* ołomunieckim. Praski *Přehled* zwrócił nań uwagę, przetłumaczyły go *Moravská Orlice, Osvěta Lidu, Plzeňské Listy*. — *Pokroková Revue*, pisząc o nim, dodaje taką uwagę:

„O pomyśle Dra Konecznego można dyskutować, jako o dającym się całkiem dobrze wykonać w granicach samej czeskiej polityki; ale musiałoby się go odrzucić, gdyby miał wypływać ze staroaustryackiego hasła: divide et impera — stawiajac Morawy przeciw Czechom“.

Gwałtu! Jakżeż można przypuszczać!? Dalibóg, co za przypuszczenie!!!

Ale jakie to charakterystyczne!

W sprawie programu Pachmayera — o którym podaliśmy wiadomość w listopadowym zeszycie *Świata Słowiańskiego* — mamy do zapisania kilka enuncyacyj.

Przedewszystkiem przytoczymy wyjątki z listu otrzymanego od osoby stojącej blisko spraw, lecz nie pragnącej być wymienioną. Korespondent nasz uważa rzecz samą za akcyę poważną, ale informacye p. Pachmayera mieni być zupełnie fałszywemi. Już w r. 1881 wracał Rieger z Budzynia „rozczarowany“. W r. 1893 „obecny minister spraw zagranicznych, Pichon, bawił w Pradze, w Budzyniu i w Petersburgu i chciał urządzić jakiś związek przeciw germańsntwu. W Budzyniu układał się z Kossutowcami, wówczas jeszcze słabymi“. *Pesti Napló* rozgłosił te konferencye i cały plan spełzł na niczem. Próbował podtrzymać go Gabryel Ugron, „znany konserwatywny człowiek partyi Kossuta“, a chodziło mu przy tem, jako katolikowi, o wytworzenie jakiej siły politycznej przeciw protestanckim Niemcom i paktującym z Rzeszą madiarskim liberałom, a było to właśnie, kiedy na Węgrzech był mały „kulturkampf“ o ustawy kościelne i małżeństwa cywilne. Tym razem zakończyła się sprawa „skandalikiem“ politycznym (affaire Rippel-Ugron), a o Ugronię wyrażano się już, jakby się był dopuścił zdrady głównej. Było to w r. 1901.

Kiedy Kossutowcy postanowili już iść na przebój, oglądali się za sprzymierzeńcami gdziekolwiek. „W owym czasie wymieniono znane telegramy pomiędzy teraźniejszym ministrem sprawiedliwości, Polonyim*), a czeskimi zwolennikami prawa państwowego czeskiego, Klofačem, Sokolem, Chocem**) i i. Choc zaczął się wtedy uczyć po madiarsku“.

*) Moralny sprawca i protektor procesów politycznych przeciw Słowakom! (ten i następne wszystkie przypiski pochodzą od Redakcyi).

**) Znani krzykacze polityczni, pozbawieni jakiejkolwiek powagi.

Ta grupa polityczna szukała również jakichś — jakichkolwiek — sojuszników i chwyciła się oburącz „sojuszu". Młodoczesi, jako politycy wytrawniejsi, nie chcieli się zapędzać. Dopiero przed dwoma laty (z początkiem 1905, zdaje się, że w lutym), był w Budzyniu redaktor *Nar. Listów*, Ryba, ale wyjechał „nic nie wskórawszy". Tylko Klofač dojeżdżał częściej do Budzynia*).

Wśród Madiarów zajął się pomysłem sojuszu z Czechami poseł Ernö Kovács „podobno lepiej w Polsce znany; przynajmniej umie po polsku i wodzi deputacye studenckie do Polski; sam gra rolę przywódcy studentów. Młody, dosyć idealny, ale też jeszcze dosyć naiwny człowiek**).

Pachmayer układał się tedy w Budzyniu z Kovácsem i z niektórymi członkami budzyńskiej kolonii czeskiej***). Był oszołomiony nadzwyczajną gościnnością, wziął to za dowód zapału politycznego, wierzył we wszystko, co mu mówiono, i sam nabrał zupełnie fałszywych poglądów na stan całej sprawy. „Nie można go obwiniać o świadome mówienie nieprawdy; jego nieprawdy są na to zbyt naiwne". Zupełnie mylnie charakteryzuje Kossutowców. Ci od samego początku nie byli jednolici. „Pewna część, mocno liberalna — Eötvös, Madarasz, Kossuth; druga zaś konserwatywna, nawet klerykalna — Apponyi, Polonyi, Ugron. Już przez to samo zajęli odmienne stanowisko wobec Słowian i Niemiec (nie Austryaków)". Apponyi nie był nigdy przyjacielem Słowian. Arystokracya madiarska nie ma zgoła ochoty paktować z Czechami. „A zresztą, stan opinii madiarskiej wskazuje najlepiej minister Polonyi, zachowujący się pod tym względem, jak najdokładniejszy barometr. Dziś pokaże na deszcz, jutro na pogodę, a gdy będzie trzeba, zaprzeczy nawet, jakoby był na świecie. Ten Polonyi wymija teraz Klofača. A czemużby?" Poseł Kovács jest osamotniony.

Przypuściwszy — pisze dalej nasz korespondent — że Madiarzy zawarliby sojusz z Czechami, jakąż ma być wartość i cena sojuszu? „Czemże mieliby Madiarzy dopomódz Czechom? Pachmayer pisze: rewizya konstytucyi, autonomia i wznowienie państwa czeskiego. Pan Pachmayer dał się wziąć na lep pięknych słówek. Ale zapomniał o starych tradycyach madiarskiej polityki, a te są: bronić się przeciw każdemu federalizmowi, nawet w Austryi, a cóż dopiero na Węgrzech. A nietylko przeciw federacyi, lecz także przeciw demokracyi. A co znaczy federacya i demokracya w Austryi, tego nie potrzebował wykazywać im dopiero Rudolf Springer w ostatniej swej książce. Pewnych enuncyacyj Kossuta z dawniejszych czasów nie trzeba brać poważnie. Człowiek — zwłaszcza na Węgrzech — inaczej mówi, jako przywódca obstrukcyi, a inaczej jako minister. Wszakżeż teraźniejszy rząd nie dotrzymał przyrzeczeń ani wobec Korony, jakżeżby miał dotrzymać słowa jeden minister wobec

---

*) On zawsze jeździ, a wszędzie miewa mowy; zapatrzył się na Wilhelma II.

**) P. Kovács jest nam zupełnie nieznany i żadnych a żadnych stosunków politycznych — dotychczas przynajmniej — w Polsce nie ma. Ze studentami nikt u nas polityki nie robi; takiego stronnictwa jeszcze u nas niema. Naiwnym jest, jeżeli się da brać na lep studenckiej ochoty do taniego przejechania się po świecie. Wycieczki takie są zresztą bardzo dobre, ze stanowiska... pedagogicznego.

***) A zatem reprezentanci czeskich firm eksportowych?

kilku obcych polityków". Rząd węgierski myśli tylko o tem, jakby się wycofać z powszechnego głosowania i paktuje o to po cichu z Koroną.*)

„Podobałoby się Madiarom, żeby Czesi skupili ich rentę państwową, — w to wierzę; ale obejdą się już bez tego". Hasło wzajemności ekonomicznej pomiędzy Czechami a Węgrami zamarło też prędko, bo już z początkiem listopada 1905".

W szczegółach jest w informacyach p. Pachmayera o stosunkach węgierskich — zdaniem naszego korespondenta — „błąd na błędzie". — *Az Ujság* nietylko nie jest organem osobistym Kossuta, ale występuje ostro przeciw niemu i rządowi koalicyjnemu! *Budapesti Hirlap* nie pisał z początku wprost przeciw sojuszowi z Czechami, ale sobie tę wstrzemięźliwość potem suto wynagrodził! Prawda, że Holló i Lengyel mają się ku „słowianofilstwu", ale czem ono jest u nich? „Lengyel brata się dziś z Czechami, Serbami, a jutro krzyczy, żeby wszystko zmadiaryzować, Serbów węgierskich i Słowaków i podaje wniosek, żeby w nowej ustawie przemysłowej zakazać wyraźnie udzielania subwencyi obywatelom niemadiarskim".

Na końcu dodaje nasz korespondent, że Madiarzy mają wprawdzie swój program federacyjny—opracowany jeszcze przez Ludwika Kossutha, ale wystąpiliby z nim dopiero wówczas, gdyby z nimi było już bardzo źle. Obecnie, porozumiawszy się z Wiedniem, nie potrzebują go do niczego...

W ogólnem ocenieniu programu p. Pachmayera zgadza się nasz korespondent z poglądami naszemi, wyrażonemi w zeszycie listopadowym. Cieszymy się z tego wielce, bo dokładne i niewątpliwe znawstwo stosunków w tem otoczeniu, z którego pochodzi korespondencya, jest dla nas kryteryum pewnem, żeśmy się i w tej sprawie zoryentowali należycie.

Do zapatrywań na program Pachmayera znajdujemy cenny przyczynek w *Přehledzie* w Nrze 8-mym V-go rocznika, przy sposobności omawiania przez praskie pismo naszego artykułu (z zeszytu listopadowego 1906 roku):

„Ta część czeskiej intelligencyi, która ma już po uszy niekrytycznego rusofilstwa, niechętną jest również wiecznemu poszukiwaniu „wujaszków", którzyby dodali oparcia czeskiej polityce, bez względu na to, z jakiegoby pochodzili kraju. W Czechach nie było też istotnie dotychczas programu dla polityki zewnętrznej, ale moskalofilstwo naszych oficyalnych polityków nie jest bynajmniej objawem samoistnym, lecz wynika z małoduszności i braku zaufania we własne siły, z tej samej słabości, która doprowadza niektórych Czechów do fantazyowania o Francyi i Bóg raczy wiedzieć, o kim też jeszcze. Na podstawie świadomości o tem przyjęto tedy chłodno próby zbliżenia do Madiarów, o ile zaś chodziło u nich tylko o to, żeby pewne osoby mogły się wykazać senzacyjnem działaniem — nawet odpornie. Redakcya *Świata Słowiańskiego* byłaby w błędzie, gdyby pragnęła wyrazić między wierszami swego referatu, że praca redaktora Pachmayera o zbliżenie do Madiarów nie spotkała się w Czechach z uzna-

*) Powszechne głosowanie wyszłoby i na Węgrzech na korzyść Słowian. Korona pragnie przeprowadzić i tam tę reformę. Mogą z tego powodu zajść jeszcze komplikacye, które dałyby się zapewne wyzyskać przez Słowian.

niem.*) Redaktor Pachmayer ma niewątpliwie tę zasługę, że zwrócił uwagę polityków czeskich, jako zamykają oczy przed zagadnieniem, jak się zachować względem rozwoju stosunków węgierskich i nikt nie może mu zaprzeczyć, że zdołał o prawdopodobnym wpływie tych stosunków na polityczne losy Czech powiedzieć dużo takiego, czego przed nim dotychczas nie powiedziano. Ale właśnie dlatego, że „programy nie dadzą się improwizować“ należało wystąpić przeciw przesadnym wnioskom, wysnuwanym z faktu, że dualizm, którego Madiarzy wyrzekają się obecnie, nie ma też dla Czechów wartości. Kiedy inne osoby nadały próbom zbliżenia jakąś cechę sportu, bez czego nie obeszły się dotychczas nigdy czeskie kombinacye zagraniczne, należało koniecznie domagać się stanowczo, żeby poczekać, aż logika dziejów poprowadzi obydwa narody do zbliżenia się“.

Sam inicyator czesko-madiarskiego zbliżenia, poseł Ernö Kovács zabrał głos w listopadowym zeszycie *Pokrokové Revue*, ogłaszając tam artykuł p. t. Porozumějme si vzájemně. Z gorączkową ciekawością zabraliśmy się do lektury, ale doznaliśmy srogiego zawodu. Wiedzieliśmy już o planie starego Kossutha utworzenia „Związku Naddunajskiego“ pod hegemonią Madiarów, ale chcielibyśmy się czegoś dowiedzieć o sposobach wykonania. Kossuth był sam republikaninem i snuł swe pomysły w czasach, kiedy się zdawało, że runą trony. O tem niema jednak w artykule ani słówka, jest tylko projekt zmiany tytułu przyszłego tego ustroju politycznego na „Konfederacyę środkowo-europejską“. W argumentacyi czytamy o wyzyskiwaniu ekonomicznem Węgier przez Cislitawię, o parciu Rosyi na zachód i o ucisku Polaków (sic!) w Austryi; trochę to bałamutne jakoś. Bliższe poznanie p. Kovácsa wzbudza rozczarowanie; artykuł jest nadzwyczaj słaby i znać, że autor sam jeszcze nie wie dobrze, czego właściwie chce.

Redakcya *Pokrové Revue*, podając swym czytelnikom wątpliwości *Świata Słowiańskiego* co do programu Pachmayera, dziwi się, że go zaliczamy już do przeszłości. Zobaczymy, czy w ciągu roku 1907, będą się w Czechach zajmowali uskutecznieniem go? A w dalszej przyszłości wysuną się na pierwszy plan takie czynniki polityczne, że będzie on do reszty pogrzebany.

Slovenský Tyždenník, bardzo a bardzo w programie tym interesowany, wystąpił już w Nrze 41 przeciw wiarogodności informacyj p. Pachmayera, traktując go, jako naiwnego idealistę, który dostał się „przygodnie“ na bezdroża. Żałuje Czechów, że przychodzą na Węgry bez należytego przygotowania, nieświadomi rzeczy i wpadają w ręce pierwszych lepszych awanturników, blamując niepotrzebnie siebie i swój naród. Czy nie za ostro?

Program ten wywołał jeszcze echo w parlamencie budzyńskim. Poseł słowacki Milan Hodža w mowie swej 17. grudnia wspomniał i o tem, a z tego, co mówił, dowiadujemy się, że niepoślednią rolę w całem tem zbliżeniu czesko-madiarskiem odgrywał p. Klofač... Ile razy spotykamy się gdzie z tym „politykiem“, zawsze chce się nam śmiać;

*) Wytykaliśmy tylko, jak to nie ładnie, że opuścili p. P. tacy, którzy go z razu demonstracyjnie niemal popierali, a nawet naprzód pchali, gdy się spostrzegli, że to może być niepopularne.

toć operetkowa figura znana i uznana już wszędzie. Słuszność miał p. Hodža, gdy powiedział Madiarom, że, jeżeli chcą się porozumieć i łączyć z sąsiednimi narodami, mogą to osiągnąć tylko przez Słowaków. Zupełna prawda.

W procesie patryotów **słowackich** „bunt rużomberski" zapadł wyrok dnia 6. grudnia. X. proboszcz Andrzej Hlinka dostał dwa lata więzienia, Dr Wawrzyniec Šrobar jeden rok, Andrzej Janček sześć miesięcy, Jerzy Greguš pięć miesięcy, Piotr Cheben pięć mięcy, X. proboszcz Józef Tomik cztery miesiące i jeszcze czterech oskarżonych po dwa miesiące, czterech zaś uwolniono; na każdego ze skazanych nałożono nadto grzywny od 200—1500 koron, a na X. Hlinkę i koszta sądowe w kwocie 1680 koron.

Dla scharakteryzowania tych procesów wystarczy przytoczyć jakikolwiek epizod, bo one były od początku do końca jednakie. Bierzemy w rękę plikę pism ze sprawozdaniami procesowemi i cytujemy na chybił-trafił, co prędzej wpadnie w rękę. Natrafiamy na epizod z posiedzenia sądowego z 27 listopada. Przewodniczący trybunału Chudovszky, sam inkwiruje podsądnego, tym razem lekarza, Dra Šrobara i w procesie, o którym rząd chce wytworzyć mniemanie, że nie jest politycznym procesem, wytwarza się następujący dyalog:

Chudovszky: Wystąpiłeś Pan z programem słowackiego stronnictwa ludowego, ale program Pański nie zgadza się z tym, który był ogłoszony w *Ludowych Novinach.* (czyta...).

Šrobar: Program słowackiego stronnictwa ludowego i program mój zgodny jest z programem narodowego stronnictwa i obydwa są jednakie. Różnice są tylko stylistyczne, nie zasadnicze.

Chudovszky: Powiadasz pan, że poseł liberalny zasługuje na wzgardę. Dlaczego? Wybór posła jest aktem prawnym, a kto występuje przeciw temu, podburza przeciw prawu, a przez to samo podburza lud słowacki.

Šrobar: Słowaka może reprezentować tylko Słowak.

Chudovszky: A gdybym ja kandydował i gdyby mię wybrano, czy zasługiwałbym na wzgardę?

Šrobar: Tak jest, bo pan przewodniczący nie domagał się dla Słowaków wykonania ustawy o narodowościach.*)

Chudovszky: (czyta z mowy kandydackiej Šrobara) „Dźwignijcie się z poniżenia" — gdzieżto jest lud słowacki w poniżeniu? (czyta dalej): „Zrzućcie z siebie niewolę", — gdzież Słowacy są w niewoli?

Šrobar: Dopóki Słowacy nie mają praw w szkołach, w urzędach, dopóty są w niewoli.

Chudovszky: Przecież wy macie szkoły, możecie się kształcić, a gimnazya wasze zamknął rząd z powodu panslawizmu.**)

*) Ustawa z r. 1868, zapewniająca niemadiarskim obywatelom Węgier równouprawnienie polityczne i narodowe; nigdy nie wykonywana.

**) Były rzeczywiście czasy, kiedy Słowacy uświadamianie narodowe opierali na panslawizmie w stylu Gringmutha, wierząc naiwnie, że Rosya im dopomoże; ten stan rzeczy nie może jednak usprawiedliwić zamknięcia słowackich gimnazyów. Minął okres „kazionnego" sło-

Šrobar: Słowak nie może kształcić się w szkołach w języku ojczystym, a do kształcenia się we własnym języku ma prawo i na mocy ustawy o narodowościach i według prawa przyrodzonego. I cygan ma ambicyę, żeby się jego dzieci nauczyły języka ojczystego. Zamknięto nam szkoły przed 30 laty. Rząd mógł był już sto razy założyć gimnazya słowackie.

Chudovszky (czytając mowę kandydacką): Gdzież jest nędza i niewola, w której pogrążeni są Słowacy?

Šrobar: Czy wiadomo panu, że lud ucieka do Ameryki?*) Zresztą o słowackiej nędzy ostrzej mówią posłowie narodowi w parlamencie.

Chudovszky: Gdzie-to słowaczyzna niema praw?

Šrobar: W sądach nie przyjmują żadnych aktów w języku słowackim.

Chudovszky: Owszem, w tłumaczeniu...

Šrobar: A tak, jeżeli strona zapłaci sobie sama tłumacza.

Chudovszky: Dlaczego pan wyraził się: „słowackie stronnictwo narodowe"? Czy pan sądzi, że jest na Węgrzech naród słowacki?

Šrobar: Tak jest.

Chudovszky: A więc pan tego nie wie, że na Węgrzech niema innego narodu, jak węgierski. Jest dążeniem naszem, programem naszym, żeby utworzyć dopiero słowacki naród.

Šrobar: Naród słowacki istnieje, panie prezydencie i będzie po wszystkie czasy. Tego nie obali pan swojem rozumowaniem, to wiadome jest wszystkim cywilizowanym narodom i za morzem.

Ta próbka wystarczy. Przed polskimi czytelnikami nie trzeba się rozpisywać o tem szeroko. My to znamy lepiej od Słowaków; „lepiej" — to znaczy: gorzej, boleśniej, tragiczniej. Waszych patryotów sadzają do więzienia od lat 30; naszych od stu. U Was więzienie jest ostateczną grozą; u nas szubienice stały nieraz długiemi rzędami. U Was przyjmują słowackie podania do sądów, jeżeli się doda przekład madiarski; u nas ani z przekładem niemieckim, ani też z rosyjskim.

Nie do tego to mówimy, żeby mieć próżność męczeństwa, tę próżność najbardziej wypaczoną. Nie! tylko — wybaczcie — nie możemy się oprzeć myśli, że pobratymcy nasi stali po stronie ciemiężycieli. I nie o politykę nam w tem chodzi — i tak nie pomoglibyście nam — lecz o coś większego: my mieliśmy dla Was współczucie zawsze, ale nie mogliśmy mieć szacunku. Brak zrozumienia dla nas tłumaczyliśmy sobie w ten sposób, że stoicie za nizko, żeby módz nas zrozumieć.

Toteż stwierdzamy dziś, że patryoci Wasi zachowali się przed tym sądem godnie, przemawiając po męsku, nie szukając wykrętów, przyznając się dumnie do tego, co kochają nad wolność, a zapewnie nad życie — i zostali przez Wasz ogół zrozumieni. Postąpiliście sobie zupełnie tak samo, jak zwykł postępować Polak w takich razach. Już tedy nietylko

wianofilstwa, ale rząd węgierski uważa za „panslawizm" wszystko, co tylko nie dogadza madiaryzacyi, a zwłaszcza zwykło się ogłaszać za „panslawistyczne dążenia" domaganie się wykonania ustawy o narodowościach.

*) Emigracya słowacka do Ameryki ma rzeczywiście pokład nietylko ekonomiczny, ale też polityczny.

narodem jesteście, ale macie godność narodową. Tacy Jurigowie, Hlinkowie, Šrobarowie, budzą w nas szacunek dla imienia słowackiego.

Długo, bardzo długo nie mogliście zrozumieć tego właśnie punktu naszej godności narodowej w naszych stosunkach do Rosyi. Teraz wierzymy, że zrozumieć zdołacie i to nas zbliży. Oby to zbliżanie dokonywało się dalej w nie tak smutnych warunkach!

W prasie **słowieńskiej** nastało dziwne a przykre zaniedbanie po stronie liberalnej. Redagują swe pisma, jakby od niechcenia i ignorują cały świat, pisząc wyłącznie o sobie i swych przeciwnikach, jakby w Europie nic innego się nie działo prócz lokalnych kraińskich sporów. Równocześnie zaś rozszerza się coraz bardziej horyzont prasy katolickiej. *Slovenec* stale zajmuje się sprawami polskiemi. W N-rze 278 znajdujemy dłuższy artykuł o naszym ruchu chrześcijańsko-społecznym (Krščansko-socialno gibanie med Poljaki), podający w zwięzłym przeglądzie sporo wiadomości o akcyi katolickiej wśród robotników polskich pod wszystkiemi trzema zaborami. Informacye autora są doskonałe. — Na wielki wiec polski w Poznaniu ogłosił *Slovenec* w N-rze 288 artykuł p. t. „Pozdrav junakom!“

Bardzo ciekawe są w *Slovencu* Pisma iz Ukrajine. W ręce jednego ze współpracowników lublańskiego dziennika dostały się listy jednego z obywateli gubernii kijowskiej, pisywane do siostry, a okazujące w przekroju niejako „rewolucyę“ zeszłej zimy, strejki i rozruchy agrarne itd., jak one odbijały się na życiu powszedniem i gospodarstwie wiejskiego szlachcica. Wartość tych „listów“ jest nadzwyczajna; będą one kiedyś dokumentami historycznymi.

Informacye i stosunki *Slovenca* rozszerzają się coraz bardziej; obok polskich i ruskich znajdujemy też korespondencye rosyjskie. Pierwsze rusko pismo pojawiło się w N-rze 286, obszerny artykuł podający jasny pogląd na stronnictwo rosyjskie. Zapowiedziano cały szereg tych korespondencyj.

Katoliški Obzornik, poważny miesięcznik, o którym wypadło nam w ciągu dwóch tych lat wspominać często, a zawsze pochwalnie, zmienił nazwę na *Čas.* Zaraz w pierwszym zeszycie natrafiamy na artykuły doniosłe, o pierwszorzędnem dla nas znaczeniu. X. Dr F. Grivec pisze o sprawie cerkwi wschodniej w świetle nowoczesnej historyografii (Vzhodno cerkveno vprašanje v luči moderne historiografie), Dr Józef Gruden zdaje sprawę z książki bar. Chlumeckiego: „Oesterreich-Ungarn und Italien“, X. L. Lenard w artykule o dzisiejszych zadaniach Kościoła zwraca uwagę na ankietę *Przeglądu Powszechnego,* Fr. Terseglava pisze o zgasłym niedawno poecie Gregorčiču, Ferd. Cilenšeka podaje wiadomość o wystawie rzeźb Meuniera w praskiem Rudolfinum. Jak widzimy, *Čas* będzie pismem bardzo ważnem dla studyujących sprawy słowiańskie. Dopełnia zajmującej a urozmaiconej treści artykuł X. Dra A. Ušeničnika: Izpoved modernega protestanta (z powodu książki superintendenta Hermana Opitza: „Das Bekenntnis meines guten Gewissens“), liczne sprawozdania z nowych książek i kronika.

Czem chce być *Čas*, powiada X. Dr Ušeničnik w artykule wstępnym p. t. Naš čas, w którym charakteryzuje dzisiejszą dobę, jako okres przesilenia. W przesileniu tem pragnie odnowione pismo działać. Jestto pismo katolickie, skupiające zdolne do pióra duchowieństwo i religijną intelligencyę świecką. Tem bardziej zaciekawia nas, jak ono pojmuje swe stanowisko w krytycznej dobie? Dzięki Bogu, *Čas* nie będzie pismem zakrystyjnem! Artykuł wstępny pełen jest uznania dla nowożytnego postępu w zakresie wiedzy, techniki, polityki i kwestyi socyalnej; z postępem iść pragnie, a katolicyzm jego godzi się na człowieka nowoczesnego, byle tylko nie był wśród tego postępu zmateryalizowanym. Staje do walki z materyalistycznym poglądem na świat, ale nie z postępem świata. Oby ten świeży powiew, jaki czuć ze wstępnego artykułu, dął zawsze w żagle *Časa* i udzielił się katolickiemu obozowi w całej południowej Słowiańszczyźnie.

Redaktorami są: Dr Fr. Grivec, prof. Evg. Jarc i Dr A. Ušeničnik.

„Antyklerykalnym" miesięcznikiem naukowo-społecznym są *Naši Zapiski,* oznaczające się w tytule jako „przegląd społeczny" (socialna revija). Najmniejszy-to z miesięczników, bo obejmuje tylko arkusz druku. Wychodzi już czwarty rok, a więc ma widocznie za sobą grono osób, uznających jego potrzebę, a nie chcących łączyć się z „liberałami" ze *Slovenskega Naroda.* Wydaje *Zapiski* młodsze pokolenie antykatolickiej intelligencyi, zabarwione na czerwono, blizkie w niejednej rzeczy socyalizmu, a we wszystkich dalekie od szablonowego liberalizmu i rzucające się nieraz na „liberalców". Redagowane jest dobrze, a treścią swą świadczy o rozległym horyzoncie tej grupy i o tem, że ludzie ci chcą naprawdę coś umieć, badać i poważnie roztrząsać, że im nie wystarcza ślizganie się po powierzchni za pomocą frazesów. Za lat kilkanaście, a może już kilka będzie katolicka organizacya mieć przynajmniej poważnych przeciwników, którzy zdołają spełniać lepiej to zadanie, jakie w społeczeństwie przypada opozycyi. A źle jest, gdzie jej niema!

Naši Zapiski nie tendencyą, ale samą intelligencyą redakcyi, są nieraz pożyteczne nie partyi, ale naprawdę ogółowi. One w roku zeszłym najlepiej uczciły jubileusz Prešerna, a obecnie okazały, że potrafią patrzeć objektywnie na tok spraw publicznych (przymiot rzadki wszędzie, a bardzo rzadki u czerwonych). Drukowana w tym drobnym miesięczniku rozprawa Dra Dragotina Lončara o politycznym rozwoju Słowieńców, „Politično življenje Slovencev" jest rzeczowym przeglądem toku spraw publicznych wśród Słowieńców od początku, a zwłaszcza od r. 1848. do chwili obecnej; podaje rozumowaną kronikę wypadków, stronnictw i ich organów i zwrotów w opinii publicznej, a pisana jest tak, że własne zapatrywania autora (czerwone) nie wpływają wcale na przedstawienie rzeczy; oddaje on suum cuique. Studyum to (wyszło też w odbitce) niezbędnem jest dla każdego zajmującego się sprawami słowiańskiemi. Jakżeżby dobrze było mieć podobne krótkie, zwięzłe a objektywne rozprawy o innych narodach słowiańskich! Możeby Dr Lončar — skoro wykazał już, że potrafi taką rzecz zrobić dobrze — napisał broszurę podobnej treści o Chorwatach, których sprawy znane są, jak własne, Słowieńcom?

Zapiski pragną pogłębić życie publiczne. Kiedy w artykule Več teorije (więcej teoryi!) żądają od polityków studyów, przyklaśnie im każdy rozumny i uszanuje ich każdy, od katolika do socyalisty. Oni zaś sami stwierdzają w tym artykule, że słowieńscy „klerikalci“ stoją pod tym względem na odpowiednim poziomie, podczas gdy „liberalci“ są niżej poziomu: „żegnają się przed t. zw. teoretyczną polityką. W literaturze naszej, o ile ją wytworzyli liberałowie, niema ani jednej naukowej rozprawy politycznej; wszystko ogranicza się do polityki kołtuństwa i notatek gazeciarskich z dnia na dzień“.

Do numeru grudniowego zapowiedziano sprawozdanie z broszury anonyma słowieńskiego: „Der Panslawismus“, o której pisaliśmy już kilka razy. Bardzo ciekawi jesteśmy zdania redakcyi. Numer grudniowy nie nadszedł jednak do ostatniej chwili (27. XII), kiedy to piszemy.

K.

W **prasie chorwackiej** zajmują pierwsze miejsce burzliwe obrady sejmu otwartego w listopadzie. Przyszło wreszcie do oczekiwanego dawno zderzenia dwóch wrogich partyi: rezolucyonistów, stronników koalicyi, z Madiarami, z partyą prawa. „Prawasze“ grozili, że siłą nie dopuszczą wejścia do sejmu posła Supila, głośnego promotora nowego kursu.

Chociaż zamiar ten nie został wykonany, przecież sejm przez pierwsze trzy posiedzenia był widownią takich scen, że spodziewano się nawet rozwiązania. Rozgorączkowanie było tak silne, że i wśród publiczności, a mianowicie wśród młodzieży uniwersyteckiej doszło do bójki między stronnikami Franka i koalicyi.

Program rządu odczytany w sejmie przez bana hr. Pejačevića głosi, że ban stawia się poza stronnictwami, dalej prócz wprowadzenia niezawisłości sędziowskiej i swobody wyborów, zapowiada nową ustawę wyborczą w duchu nowoczesnej zasady powszechnego prawa głosowania.

Deklaracya sejmowa koalicyi wyraziła radość z powodu upadku dawnego kierunku w Chorwacyi i zapowiedziała, że w uregulowaniu prawnopaństwowych stosunków kraju pójdzie drogą wyznaczoną przez rjecką rezolucyę. Jako pierwszy punkt programu swego uważa koalicya niezachwianą zgodę i równouprawnienie Chorwatów i Serbów. Zapowiedź reformy wyborczej wita koalicya z entuzyazmem i oświadcza zaufanie rządowi.

W adresie sejmowym do króla chorwacko-serbskia koalicya wyraża życzenie, aby stworzyć takie ustawy, któreby uniemożliwiły wpływ administracyi na walkę polityczną stronnictw; wówczas będzie się mogła wyrazić swobodna i niezmącona wola narodu, która umożliwi zachowanie w Chorwacyi i Slawonii ustawowych fundamentów, rozwój narodu i jego siły politycznej, a uchyli zupełnie nieporozumienie między królestwem Chorwacyi i Slawonii a braterskiem królestwem Węgierskiem.

Frankowcy w opozycyi przeciw koalicyi wnieśli adres mniejszości, opierający się głównie o chorwackie prawo państwowe (rok 1527: wybór austryackiego cesarza na króla chorwackiego; 1712 sankcya pragmatyczna i niezawisłość od Węgier, 1868 ugoda z Węgrami).

Burzliwa debata adresowa toczy się dotychczas; oświetliła ona znakomicie stanowisko i zasady obu walczących partyi. Organy koalicyi *(Po-*

kret, N. Srbobran itd.) twierdzą, że partya prawa okazała w debacie niemoc, że nie była w stanie poddać poważnej krytyce ani jednego punktu adresu koalicyi, lecz wszelkiemi siłami rzuciła się na wątpliwe kwestye prawnopaństwowe. Partya ta, myśląca o wielkiej Chorwacyi w obrębie Austryi, spotyka się z niezwykle gwałtownymi atakami koalicyi.

Hrvatsko Pravo znów, organ partyi prawa, wyraźnie twierdzi, że Kossuth i zwolennicy rezolucyi rjeckiej zamierzają za przykładem Norwegii pozbawić Habsburgów tronu węgiersko-chorwackiego. Wspomniany artykuł wnosił to także z mowy Kossutha przy przeniesieniu popiołów Rakoczego. Prasa nowego kursu nazywa to demonstracyą, którą posługują się prawasze dla utrzymania swej pozycyi politycznej.

Wiele omawianą w prasie i ciekawą ze względu na opinię Węgier o przewrocie politycznym w Chorwacyi, była mowa hr. Bathyanye'go we wspólnym sejmie przy dyskusyi o chorwackiem ministerstwie i o potrzebach autonomicznych Chorwacyi. „Dziś w Chorwacyi — mówi hr Bathyani — stosunki są przyjazne. Istnieje pewne tu i tam niezadowolenie, lecz można je będzie wkrótce usunąć. Różne są cele stronnictw w Chorwacyi. Jedno pragnie Wielkiej-Austryi, szczęściem niema ono wielu przyjaciół w kraju.

„Istnieją dwie tendencye, które mogłyby stanowić przeszkodę dobrym stosunkom Węgier i Chorwacyi, a to idea jugosłowiańska, której zwolennicy w Chorwacyi są nieliczni i idea wielko-chorwacka, mająca stronników wśród narodu, ale której zrealizowanie równałoby się zupełnemu przewrotowi prawnopaństwowego stosunku do Węgier. Chorwacya mogłaby się odłączyć od krajów korony św. Szczepana za zgodą króla i wspólnego sejmu. Ale król związany jest przysięgą nie zmieniać prawnopaństwowego stanu Węgier i nie może dlatego w obecnych warunkach niczego zmieniać. Parlament zaś nie przystanie żadną miarą na oderwanie się Chorwacyi od Węgier. Wobec tego nie może się wielko-chorwacka idea urzeczywistnić. Propaganda jej leży w interesie tych, którzy torują drogę wielko-austryackiej idei, ale i ci mąciciele nie znajdują w Chorwacyi zbyt sposobnego gruntu. Myśl wielko-chorwacka wraz z wielko-austryacką nie może na przyszłość dojść w Chorwacyi do większości, ani nawet do znaczniejszej mniejszości. Obecnie dominuje w sejmie chorwackim ten pogląd, który wyraził tego roku biskup Drohobecki w słowach, że Chorwacya chętnie widziałaby niezawisłe Węgry, przy których może istnieć szczęśliwa Chorwacya.

„W Chorwacyi nastały szczęśliwe dni. Naród ma wolność zgromadzeń, prasa wolność pisania. Węgry wiedzą, że Chorwacya zacofaną jest na polu gospodarstwa i przemysłu i chętnie pomogą jej do postępu, lecz tego nie można dokonać przez jednę noc. Rząd chorwacki pracuje teraz poważnie nad odrodzeniem kulturalnem i gospodarczem i posiada wszelkie sympatye węgierskie". — Mowca dotknął również wypadków w Rjece i jako autora smutnych bójek ulicznych wskazuje tę samą rękę, która w Bośni sieje waśń i walkę i która pragnie też powaśnienia Chorwatów z Madiarami. Tymczasem chorwacka większość pragnie utrzymania dobrych stosunków i nie można wątpić o jej lojalności. Widać w Chorwacyi przewrót a i z węgierskiej strony jest szczery zamiar pielęgnowania braterskiego

stosunku do Chorwacyi. Węgry wraz z Chorwacyą uporczywie żądać będą od Austryi oddania Dalmacyi w celu przyłączenia jej do Chorwacyi, co jest ugruntowane prawnie. Mowca potępił rezolucyę zagrzebskiej rady miejskiej co do przyłączenia do Chorwacyi Bośni, która nawet jeszcze do monarchii nie należy; wreszcie wyraził gorące uznanie ministrowi Josipovićovi za jego pracę.

Mowa ta wywołała w prasie nieprzyjaznej rezolucyonistom krytykę, szczególniej ustęp, w którym Bathyany dowodził ważności żeglugi morskiej i handlu, twierdząc, że to jest „pionier madiarskiego narodu", tudzież ustęp, w którym mowca wyraził się: „Pierwej czy później stanie się faktem reinkorporacya Dalmacyi do Chorwacyi, a wówczas trzeba będzie Węgrom stawić swój handel na służbę dalmatyńskich interesów". Gdyby kiedy nieszczęściem spełniły się Bathyany'ego nadzieje, a Madiarzy dopadli raz Dalmacyi drogą przyłączenia jej do Chorwacyi, wtedy żeglując według jej brzegów, paszowaliby tam, jak są dziś paszami w Rjece. To jest właśnie, czego się się boi ogromna większość dalmatyńskich Chorwatów i z tego powodu mamy nadzieję, że nie zwabią ich syrenie wabienia madiarskiego grafa. Oni zawsze chcą zjednoczenia z Chorwacyą, ale o tysiąc mil od Madiarów! Gdyby Dalmacya przez swoje zjednoczenie z ziemią macierzystą miała zostać mniej więcej tem, czem dziś jest Senjska Rjeka — a zostałaby tem pewno, gdyby zjednoczyła się w ten sposób, jak pragną Madiarzy — wtedy sto razy lepiej niech pozostanie, czem jest dzisiaj. Nasz naród ma przysłowie: „ko je moga otca bio, ne more mi biti mio" (kto bił mojego ojca, nie może mi być miły). Że Madiarzy bili Chorwatów w Banowinie i w Rjece i że ich bić będą, gdy im się nadarzy sposobność, o tem niema wątpliwości. Stąd dalmatyńscy Chorwaci nie mogą i nie powinni dążyć do zjednoczenia z Chorwacyą, dokąd Chorwacya nie zostanie zupełnie niezawisłą od Węgier.

Rusofilska *Slavenska Misao* (*Ex- La Pensée Slave*) występuje ostro przeciw polityce rezolucyonistów i sojuszowi z Madiarami. My Chorwaci — pisze ten organ — zawsze u drugich szukamy zbawienia, a nie w sobie; my w cudzej pomocy widzimy siłę, a nie w swej gotowości; spekulacyą chcemy dojść do powodzenia, a nie wytrwałą pracą. Spojrzyjmy wkoło siebie! Cośmy zyskali dotychczas, my, którzy zawsze staraliśmy się o cudzą pomoc i cudzy sojusz? Nic, zgoła nic, bo postęp nie leży w przymierzu i obcej pomocy. Dobrzeby było, aby ci, którzy tak głośno trąbią o potrzebie nowego sojuszu z Madiarami przeciwko Austryi, przejrzeli historyę chorwacką i przekonali się, że nam dotychczas ani jeden sojusz nie przyniósł korzyści, że tylko zawsze marnowaliśmy na to nasze siły. Tak i nowy sojusz z Madiarami przeciw Austryi będzie znów dla nas bez korzyści, a nawet szkodliwy i zabójczy.

Słyszymy twierdzenie, że musimy mieć sojusznika przeciw Austryi, bo inaczej zaleje nas rasa germańska. Słyszymy, jak nam nasi nowi politycy z profesorską pedanteryą przywodzą na dowód tysiące opinii niemieckich polityków i literatów, że niebezpieczeństwo germańskie stoi już u progu. Ale wszystko to nie może nam dowieść potrzeby naszego związku z Madiarami przeciw Austryi. Bo jeśli rzeczywiście jest tak, jeśli naprawdę grozi nam niebezpieczeństwo germańskie, czyż lekarstwem

na to związek właśnie z tymi, którzy całą siłą parli do stworzenia z Chorwacyi madiarskiej satrapii? Jeśliśmy na kulturalnem polu w tyle, na ekonomicznem słabi, a na społecznem zdezorganizowani, możemy zawierać związek z kimkolwiek, a naród nasz będzie się cofał i nieuniknienie wsiąkać będzie, jeżeli nie w Niemców, to w Madiarów. Nie trzeba nam sojuszu, lecz ludzi — kończy *Sl. Misao* — nietylko na ekonomicznem, ale i na kulturalnem i społecznem polu.

W Dalmacyi koalicya agituje wytrwale na korzyść nowego kursu i zjednoczenia kraju z Chorwacyą. Stąd ataki na generała Varešanina, posłów Korlacta i Perića, na Vukovića i Deškovića z powodu ich działalności przeciw nowemu kursowi. Oskarżają ich o propagowanie idei zjednoczenia Dalmacyi z Bośnią i Hercegowiną i nazywają Varešanina „nowym Jelačićem".

Ważnym krokiem w sprawie zjednoczenia jest oświadczenie w sejmie chorwackim podbana Nikolića: „Gdy adres chorwackiego sejmu będzie przyjęty na najwyższem miejscu, rozpocznie chorwacki rząd kroki przedugodne ze wspólnym rządem co do zjednoczenia Dalmacyi. Lecz ani chorwacka, ani węgierska władza, nie mogą rozwiązać tej kwestyi, lecz musi wspólny rząd rozpocząć układy z rządem austryackim, który dziś faktycznie rządzi Dalmacyą. Co do tej sprawy muszą rozpocząć akcyę odpowiednie ciała parlamentarne, tudzież wyjednać trzeba zezwolenie Korony. My jesteśmy uprawnieni żądać, by się i w tym kierunku wypełniła ustawa ugodowa (z r. 1868).

Ważnem jest to oświadczenie, bo po raz pierwszy, odkąd istnieje dualizm, zapowiedziano konkretną akcyę w sprawie zjednoczenia Dalmacyi. Splitska *Sloboda* przypomina partyi prawa odpowiedzialność przed narodem, bo z jej szeregów padło już słowo przeciw zjednoczeniu, zarzucając, że robią to dlatego, bo rezolucyoniści agitują za ideą zjednoczenia.

W Dalmacyi pewien odłam prasy propaguje obok sojuszu madiarskiego także zbliżenie z Włochami, które obecnie coraz silniej interesują się sprawami bałkańskiemi, a myślą o stworzeniu z Adryi włoskiego jeziora. Jestto propaganda dość karkołomna, tem bardziej, że Włosi roszczą sobie pełne prawa do Friulu, Tryestu i Istryi. Ci nowi słowiańscy sojusznicy nie chcą słyszeć tam o żadnem równouprawnieniu w szkole, urzędzie i w życiu publicznem i nie dopuszczają, aby reprezentant rządu w sejmie krajowym odpowiedział na chorwackie pytanie w języku chorwackim, w języku ogromnej większości ludności Istryi. Organ istryjskich Chorwatów i Słowieńców *Naša Sloga* występuje z ostrzeżeniem przed tym prądem, który uważa za niebezpieczny dla żywiołu słowiańskiego. Zato splitska *Sloboda* widzi w zbliżeniu słowiańsko-włoskiem ratunek przed germanizmem i twierdzi, że między młodą demokracyą włoską w Istryi budzi się już potrzeba znalezienia modus vivendi między oboma narodami.

W prasie serbskiej tryumf z powodu powodzenia. Wojna cłowa Serbii z monarchią austro-węgierską przyniosła dotychczas porażkę usiłowań dyplomacyi austro-węgierskiej. Mimo wszystko Serbia zdołała przeprowadzić pożyczkę państwową i dać sobie rady z wywozem nierogacizny, w kwestyi zaś zakupna dział nie dała się ugiąć i zmusić do zakupna, na-

rzuconego jej przez Austro-Węgry. Porażka polityczna i ekonomiczna monarchii nie da się ukryć, a Serbia w dalszym ciągu pójdzie drogą emancypacyi z pod zależności od potężnego sąsiada. Nowa pożyczka, która musi być zatwierdzona przez skupsztynę, wynosi nominalnych 95 milionów denarów z procentem $4\frac{1}{2}\%$. Kurs brutto 90, netto 86.

Co do eksportu Serbii, ten wzrasta podobno, bo kraj zdobył sobie nowe targi we Włoszech, prócz tego podpisano umowę z francuskiemi firmami z Bordeaux, które zobowiązały się brać z Serbii 160.000 sztuk nierogacizny.

Pożyczka i zakup armat w Creuzot we Francyi wywołują niezadowolenie antirządowej prasy. *Srpska Zastava*, organ nacyonalistów, wzywa nawet rząd, by rozwiązał nar. skupsztynę i rozpisał nowe wybory. Opozycya przygotowuje się w nar. skupsztynie do ostrego starcia w sprawie pożyczki, choć warunki jej są lepsze, niż wszystkich dotychczasowych pożyczek serbskich. Debata w skupsztynie potrwa do początku stycznia 1907 roku.

Dzienniki serbskie skarżą się na ochłodzenie stosunków z Bułgaryą. Nowy minister bułgarski spraw wewnetrznych, Stančew, jest przychylnym Austryi, a nieprzyjaznym Serbii.

W prasie serbskiej Translitawii ten sam rozłam, co w prasie chorwackiej, za i przeciw polityce nowego kursu. Stronnik koalicyi, *Novi Srbobran* obecnie nie konfiskowany i mile widziany przez rząd, propaguje dalej idee sojuszu madiarskiego; inne dzienniki serbskie są mu przeciwne.

Sloga sombacska nie wierzy w słowianofilskie zamiary koalicyi madiarskiej. Czego mamy się spodziewać — pisze ten organ — od koalicyi, od obecnej większości parlamentarnej i rządu madiarskiego? Myślimy, że to jasne. Ten rząd i te stronnictwa odrzekły się wszelkich zasad i żądań, tylko jednego nie: stworzenia jednoplemiennego węgierskiego państwa i stworzenia w Węgrzech jednoplemiennego madiarskiego narodu. Węgier ma trzy namiętności: rozuzdaną hulatykę, wyrzucanie pieniędzy i wieczną kłótnię z Austryą. Przy hulance gra mu cygan, a on pije z nim na braterstwo; przy rozrzucaniu pieniędzy pomaga mu żyd, a on ściska go, jak przyjaciela; przy kłótni z Austryą zaś, Serbi i Chorwaci wyjmują mu kasztany z ognia, a on ich całuje, jako swoich szczerych sojuszników. Ale, gdy nie hula, niech mu cygan powie „ty“, obije go; niech się odważy żyd podać mu rękę, gdy nie potrzebuje pieniędzy, zwymyśla go. A niech się odważy Serb albo Chorwat pokazać mu przyjaźń, gdy się nie kłóci z Austryą – pohańbi go. Pogląd *Slogi* jest w każdym razie charakterystyczny.

Czarnogóra weszła na dobre na drogę konstytucyjną. W połowie listopada kniaź Nikolą, dotychczasowy samowładny pan „gór czarnych i dobrych junaków“ otwarł pierwszą skupsztynę czarnogórską mową tronową, w której twierdzi, że go zawsze wiodła myśl zabezpieczenia swemu ludowi swobód demokratycznych i że bronić ich będzie do ostatniego tchu. Dalej wskazał powodzenie obecnego rządu, który zaczął budowę portu barskiego, podniósł kredyt kraju, handel i przemysł, wprowadził żeglugę parową na jeziorze skutarskiem i otworzył drogę żelazną na linii

Podgorica—Bar. Według tej mowy stosunki Czarnogóry do Rosyi dzisiaj są przyjazne więcej, niż kiedykolwiek, a dowodem dobrego stosunku z Austryą jest wizyta księcia Danila w Dubrowniku. Taksamo rzecz się ma ze stosunkiem do bałkańskich państw. Konflikt z Turcyą został zupełnie wyrównany.

Komisya adresowa narodnej skupsztyny rozdzieliła się odrazu na dwie partye. Większość wypracowała adres, wyrażający zaufanie obecnej władzy i oświadczyła się za umiarkowaniem w polityce zewnętrznej. Mniejszość uderzyła w ostry ton. Oba adresy przedłożono narodnej skupsztynie.

Opozycya wywołała kryzis rządową.

Ukonstytuowano nowy czarnogórki gabinet: prezydyum i ministerstwo spraw zewnętrznych objął Marko Radulović, ministeryum spraw wewnętrznych Mihajlo Ivanović, ministerstwo sprawiedliwości i oświaty Miloslav Rajčević, ministerstwo finansów Mitar Džurović, ministerstwo wojny Danilo Gatalo.

W prasie bułgarskiej omawianą jest nowa kryzis ministeryalna. Prezydent ministrów Petrow podał się do dymisyi, a ks. Ferdynand przyjąwszy ją, powierzył złożenie nowego gabinetu dotychczasowemu ministrowi spraw wewnętrznych Petkowowi. Tekę spraw zewnętrznych w nowem ministeryum obejmuje Stančew. Gabinet nowy ma mieć barwę Stambułowską.

Zmiana ta oznacza znaczny zwrot w polityce zewnętrznej Bułgaryi. Nowy kurs polegać będzie na tem, że rząd prowadzić będzie politykę przyjaznych stosunków i porozumienia z Niemcami, Rosyą i Austryą, a szczególniej z tą ostatnią. Stąd wielkie ustępstwa austryackie na korzyść Bułgaryi w ostatnim czasie.

Sofijski *Deń* pisze o znaczącej rozmowie rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych, Izwolskiego, z politykiem bułgarskim i wodzem narodowej partyi, Ivanem Gešowem. Izwolskij wyraził sę bardzo nieprzyjaźnie o ruchu antigreckim. Co do kwestyi macedońskiej, Bułgarya powinna nadzieję swoją pokładać w stopniową akcyę reform Austro-Węgier i Rosyi, która zadowolni życzenia ludności.

W Sofii zaczyna wychodzić nowy polityczny dziennik *Balkanska Tribuna* z programem zbliżenia południowych Słowian. Wydawcą jest Mihajlo Georgjew, b. ajent dyplomatyczny bułgarski w Belgradzie. Kapitał zakładowy 150.000 fr. ofiarował wódz narodowej partyi, milioner I. Gešew.

Ze Starej Serbii i Macedonii donosi prasa południowo-słowiańska wciąż wieści o nieszczęsnej walce, jaka toczy się tam między Bułgarami egzarchistami i Serbami patryarchistami. Wynik tej walki według rewolucyonistów ma zdecydować o kwestyi, komu z dwóch państw bałkańskich się te kraje należą.

Sumienniejsza, a mniej szowinistyczna prasa, występuje przeciw bratobójczej walce obu narodowości.

Slovenski Jug (Belgrad) występuje w imię autonomii Macedonii, która może stworzy porozumienie serbsko-bułgarskie. Porozumienie jest

niemożliwe, póki kwestya ta nie będzie załatwioną. W czasie największego entuzyazmu dla przymierza i przyjaźni, gdy poruszono sprawę Macedonii, natychmiast odezwała się szowinistyczna nienawiść. Myśmy walczyli przeciw Azyatom i ich dzikim hordom — pisze *Sl. Jug* — a zapytajmy się, czem się różnią okrucieństwa Turków od XII. do XX. wieku od tych, które dziś popełniają w Starej Serbii i Macedonii chciwe krwi czety powstańcze serbskie i bułgarskie. Czy może kto tę straszną dzikość nazwać „patryotyzmem“, albo „walką za wolność Starej Serbii i Macedonii?“ Bezskuteczne są rady naszych przyjaciół na Zachodzie, gdy apelują do zdrowego rozumu Serbów i Bułgarów i wzywają ich do porozumienia w kwestyi Macedonii. Ale nasi przyjaciele zapominają, że w dzisiejszej generacyi Serbów i Bułgarów niema zdrowego rozumu. Gdyby nie to, inaczej pojmowanoby nasze narodowe interesy i prowadzonoby inną politykę w nieszczęsnych ziemiach.

Co do reform, prowadzą je oba państwa, związane ugodą Mürzstädzką, ale wobec ubezwładnienia Rosyi, dyplomacya austryacka wzięła zupełnie górę, tak, że we wszystkie swoje żądania angażuje się równocześnie i rosyjską dyplomacyę. Doszło podobno do tego, że rosyjscy konsulowie posyłają sprawozdania rządowi według informacyi austryackich konsulów. Przeciwdziałają tej przewadze austryackiej Anglia, Włochy i Francya.

Kwestya mianowania gubernatora Macedonii znowu została poruszona.

Obecnie w trakcie znajduje się sprawa uregulowania tureckiej policyi i sądów. Posady te zająć mają w znacznej części chrześcijanie. *St.*



KRONIKA.

Rosyjskie ordery otrzymali: prezydent „prowincyi poznańskiej“ von Waldow (Anny I stopnia) i prezydent policyi w Poznaniu von Hellmann, obydwaj tędzy hakatyści. Drugiego z nich obdarzono, jakby dla tem drastyczniejszej demonstracyi, polskim orderem Stanisława. Order ten jest w dyspozycyi cesarza rosyjskiego, jako króla polskiego, a rząd rosyjski używa go stale do odznaczenia największych polakożerców.

Rosyjskie pisma widzą w tym fakcie błąd, popełniony przez dyplomacyę rosyjską, pomyłkę niejako, wynikłą z niedopatrzenia. My zaś sądzimy, że to jest umyślne i wynika ze systemu.

Słowianofilstwo w Warszawie. Dnia 2-go grudnia zaczął wychodzić w Warszawie tygodnik *Słowiańszczyzna* pod redakcyą p. Kazimierza Lewickiego. Wydawnictwo sprawia wrażenie przedsięwzięcia dyletanckiego, rozpoczętego bez przygotowania. Z nadesłanych nam dwóch pierwszych numerów wieje frazeologia o jakimś nastroju chcącym uchodzić za mistyczny. Rzeczowym jest tylko jeden artykuł, o zjeździe słowiańskim w Pradze w r. 1848, tudzież artykuły o szkodliwości palenia tytoniu, o spółkach pożyczkowych i t. p., dla których nie trzeba było zakładać nowego pisma.

Tygodnik popularny słowianofilski jest bardzo potrzebny. Pragnęli-

byśmy przeto gorąco, żeby *Słowiańszczyzna* udoskonaliła się i utrzymała.

† **Wiktor Golcew,** długoletni redaktor miesięcznika *Russkaja Myśl.* Poniosło stratę nietylko pierwszorzędne pismo rosyjskie, nietylko społeczeństwo rosyjskie, lecz kultura wogóle, bo Golcew należał do ludzi tworzących kulturę, do takich, którzy drodzy są wszystkim wierzącym w człowieczeństwo, dopatrującym się czegoś wyższego w stosunkach życiowych.

Od trzydziestu lat zabierał głos w sprawach publicznych, a zawsze głosił to samo. Czy wiał od góry krótki prąd „liberalizujący“, czy też nastawał okres długotrwałej (jak zazwyczaj w Rosyi) reakcyi, on zawsze był jednaki. Przeciw wodzie płynął odważnie i hardo; a gdy prąd w jego skierowywał się stronę, nie dał mu się porwać i w żegludze za wodą nie było rozważniejszego nadeń sternika. Zdawało się, jakby stosunki całkiem na niego nie oddziaływały, a tylko on na nie. Przed 30 laty był tych samych zapatrywań, jak w ostatnim roku swej działalności, głosząc konstytucyonalizm i równouprawnienie, daleki jednak od dążeń wywrotowych. Tak długo żył, tyle przecierpiał, doczekał się pogromu i rozkładu ustroju policyjno-biurokratycznego, a jednak nie doczekał się zwycięstwa swojego kierunku i w ostatniej chwili pozostał jeszcze zawsze mężem przyszłości. Oto tragiczność rosyjskich miłośników wolności: patrzą na ruinę niewoli, ale wolność z nich nie wykwita, tylko sama namiętność burzenia... Na takich, jak Golcew, przyjdzie kolej wtenczas dopiero, gdy przewrotowe żywioły wysilą się i wyczerpią tak samo, jak żywioły starego ustroju

Obszerniejszą notatkę z zarysem życia i działalności Golcewa podamy w następnym numerze.

(Sm.) **Program słowiański Bakunina.** Przy sposobności artykułu o Bakuninie wydobywamy z naszych „materyałów historycznych“, co następuje:

Na kongresie słowiańskim w Pradze r. 1848 przedłożył Bakunin szczegółowo opracowany program słowiański. Zawiera on wstęp, następnie zasadnicze podstawy federacyi słowiańskiej i wewnętrzne urządzenie ludów słowiańskich.

Wstęp opiewa podług urzędowego sprawozdania z czynności kongresu słowiańskiego jak następuje:

„Gdy Słowianie przebyli czasy ciemięstwa, ciężkich bojow i cierpień, co było wynikiem ich nieszczęsnego rozdwojenia, jednoczą się oni obecnie po raz pierwszy na kongresie powszechnym, podając sobie dłoń na znak braterskiego związku, stwierdzając wobec Boga i wobec ludów, że następujące zasady tworzą podstawę ich nowego życia politycznego:

I. W rozwoju europejskiej oświaty, jako czynnik ostatni, doświadczeni i uzdolnieni, czują oni w sobie powołanie urzeczywistnić to, co inne narody Europy przygotowały swoim rozwojem, a więc urzeczywistnić to, co obecnie uważa się jako cel ostateczny ludzkości, mianowicie jako cel wielkości, wolności i szczęścia wszystkich, w świętem a braterskiem zjednoczeniu udział biorących, zarówno osób poszczególnych, jako też i ludów.

II. Przez bardzo długi czas byli oni sami ofiarą obcego ucisku, widząc bardzo dobrze smutne następstwa: upadek rodzinnych obyczajów i rozstrój społeczeństwa, co wynika z ciemięstwa nie tylko dla ciemiężonego, lecz także, a to szczególnie, dla ciemiężyciela; nadto zaś zbyt silnie nienawidzili obce jarzmo, ażeby chcieli kiedykolwiek nakładać swoje jarzmo obcym ludom. Cześć i miłość dla wolności innych jest w ich oczach pierwszym warunkiem własnej wolności.

III. Nadto byli zbyt długo ofiarą chytrości i przemocy, ażeby pokusili się gdziekolwiek czerpać nowe życie i nowe siły skądinąd, jak z świętej i czystej prawdy, z czystej wolności, z czystej sprawiedliwości, bez wszelkiego ograniczenia, bez oblesnych myśli; dlatego eliminują na zawsze i na wieki z swojej wewnętrznej, jako też zewnętrznej polityki dyplomacyę i względy, wyrzucają z niej wszystko, co sztuczne lub wbrew woli mogłoby zmierzać do jakiejkolwiek władzy centralnej na koszt wolności, bądź osobników, bądź ludów. Nowa polityka ludów

słowiańskich nie będzie polityką państwową, lecz polityką ludów, polityką ludzi wolnych i niezawisłych.

IV. Nową swoją potęgę opierają na nierozwiązalnym a braterskim sojuszu wszystkich ludów należących do rodu słowiańskiego i nie będą szukali innej centralizacyi, prócz tej, jaka wynika ze zjednoczenia wszystkich Słowian. Wszelkie ich nieszczęście rozdzieła się. Zjednoczeni staliby się niezwyciężalnymi, a mimo to odosobniali się i w namiętności byli tak zaciekli, iż zapominali na święty związek wspólnego pochodzenia i wspólnej krwi, co nieodzownie powinno było łączyć ich razem dla spełnienia wzajemnego posłannictwa. Jedni z nich dali się zwodniczo pobudzić do bratobójczej walki, inni znowu zapomnieli się tak dalece, iż służą obcym plemionom i przeciw słowiańskiej polityce za narzędzie do niszczenia własnych braci. Bóg karząc ich za to zarządził, iż jeden po drugim dostawał się pod jarzmo Niemców, nie wyjmując także tych, którzy pozór narodowego i niezawisłego życia utrzymali, lecz dręczycielami byli swych braci, jako też nieszczęsnymi wykonawcami zamiarów niemieckich.

Lecz minęły już czasy cierpień, godzina wyswobodzenia Słowian wybiła. Po przybyciu do Pragi z różnych najodleglejszych ziem, odszukali się bracia, poznali się i poczuli braćmi i poczuli się nietylko sercem, lecz także porozumieli się w swoich gwarach między sobą, które są tylko narzeczami, rozmaitemi odcieniami jednego pięknego i dźwięcznego języka, rozbrzmiewającego od brzegów morza Adryatyckiego, aż do granic Białego morza i Syberyi. Ujrzeli się połączeni wspólnością wzajemną spraw swoich, a jeszcze potężniej spaja ich wielkie posłannictwo, jakie im przyszłość przeznacza. Podziękowali Bogu, iż położył kres długim ich cierpieniom, że utrzymał w ich piersiach braterskie uczucie w całej czystości; przebaczyli sobie wzajemnie przeszłość, widząc przed sobą tylko teraźniejszość i przyszłość, z poczuciem obowiązku nie zagradzać dalej sobie własnego szczęścia.

Zasady federacyi słowiańskiej.

1) Uznaje się niezawisłość wszystkich ludów, stanowiących ród słowiański.

2) Wszystkie te ludy pozostają ze sobą w zjednoczonym związku. Zjednoczenie to musi być tak ścisłe, że szczęście lub nieszczęście jednego, musi zarazem być szczęściem lub nieszczęściem drugiego, a żaden nie może poczuć się wolnym i uważać się za takiego, jeśli inni są niewolni i odwrotnie: ciemiężenie jednego oznacza ciemiężenie innych.

3) Powszechny związek wszystkich ludów słowiańskich stanowi wyraz i urzeczywistnienie tego zjednoczenia. Związek przedstawia całą Słowiańszczyznę i zowie się Radą słowiańską.

4) Rada słowiańska kieruje wszystkimi Słowianami, jako najwyższa władza; wszyscy są obowiązani poddawać się jej zarządzeniom i wykonywać jej uchwały.

5) Każde niesprawiedliwe postępowanie jednego z ludów słowiańskich, któreby zmierzało utworzyć osobny związek w łonie zjednoczonej całej Słowiańszczyzny, lub też dążyło do panowania nad innem jakiem plemieniem słowiańskiem, bądź zapomocą dyplomacyi lub przez przemoc w zamiarze wytworzenia silnej władzy centralnej, co mogłoby potęgę całej zjednoczonej Słowiańszczyzny zniszczyć lub ograniczyć; każde dążenie do jakiejkolwiek hegemonii nad zjednoczonymi ludami, czy ta wychodzi na korzyść jednego ludu lub kilku ludów sprzymierzonych, a na niekorzyść innych: będzie się uważać za zbrodnię i za zdradę popełnioną na całej Słowiańszczyźnie. Ludy należące do federacyi winne zrzec się swojej osobnej potęgi, przekazując ją bezpośrednio Radzie i nie wolno im żądać swojej szczególnej wielkości w rozwoju własnego szczęścia i wolności.

6) Rada sama ma prawo wypowiadania wojny obcym mocarstwom. Żaden poszczególny lud nie może wypowiadać wojny bez zezwolenia wszystkich; gdyż właśnie wskutek zjednoczenia wszyscy mają mieć udział w wojnie, chociażby ona dotyczyła tylko jednego. Nie wolno bowiem żadnemu ludowi opuszczać bratniego plemienia w chwili nieszczęścia.

7) Wewnętrzna wojna między ple-

mionami słowiańskiemi pod żadnym warunkiem nie może mieć miejsca jako zakała, jako bratobójstwo. Jeśli spory powstają pomiędzy dwoma plemionami słowiańskiemi, ma je Rada załatwić, a jej rozstrzygnięcie ma być wykonane.

8) Z trzech ostatnich punktów wynika jasno, że, jeśliby jaki lud słowiański, zostający w rokoszu, napadł inny lud słowiański, zanimby Rada czas miała, czy to uchwalić cokolwiek, czy też użyć środków pośredniczących, wszystkie plemiona sąsiedne obowiązane są pospieszyć temuż na pomoc w celu uwolnienia go od napadu. Każdy zatem lud słowiański uważany będzie za zdrajcę, który inny lud z bronią w ręku napadnie, jakoteż ten, który przy obcym napadzie napadniętemu bratu nie spieszy dać pomocy. Chronić brata jest każdego ludu słowiańskiego pierwszym obowiązkiem.

9) Żaden lub słowiański nie może z obcemi ludami zawierać przymierzy; prawo to pozostawia się wyłącznie Radzie; żaden lud słowiański nie może poddać swego wojska pod kierownictwo innego ludu lub obcej polityki.

Wewnętrzne urządzenie ludów słowiańskich.

Ludy słowiańskie są niezawisłe, dlatego każdy może urządzić sobie ustrój wewnętrzny podług swej woli, w sposób odpowiedni swoim zwyczajom, potrzebom i danym stosunkom miejscowym. Pierwsze podstawy atoli winny wypływać z słowiańskiego charakteru, który ma zatem tworzyć jądro nowego życia zjednoczonych ludów słowiańskich, a bez świętego utrzymania tej podstawy nie może żaden lud wejść do związku powszechnego.

1. Zasady główne, które mają tworzyć podstawę, są: równość wszystkich, wolność wszystkich i braterska miłość. Pod niebem wolnej Słowiańszczyzny niema niewolników (zarówno co do prawa, jakoteż co do działania). Poddaństwo w jakiejkolwiekby objawiało się formie, ma być na zawsze zniesione. Wszyscy Słowianie są wolni w równej mierze, wszyscy są braćmi. Żadnej innej niema być między nimi różnicy, prócz tej, jaką stworzyła przyroda. Stany nie istnieją. Tam, gdzie jeszcze panuje arystokracya, uprzywilejowana szlachta, muszą one, jeśli chcą być słowiańskiemi, szukać swoich praw szczególnych i przywilejów w bogactwie swej miłości i w wielkości swoich ofiar. Arystokracya uczonych i artystów, starsza siostra ludu, musi wnikać w masę ludu, by z tego źródła ożywczego czerpać nowe życie i by lud podnosić w zamian na wyżynę oświaty, odpowiednej duchowi czasu.

2. Na ogromnej, a błogosławionej przestrzeni, na której rozsiedliły się plemiona słowiańskie, jest miejsca poddostatkiem dla każdego, dlatego każdy ma uczestniczyć w posiadłości ludu i wszystkim ma być użyteczny.

3. Każda osoba należąca do jednego z ludów słowiańskich, otrzymuje tem samem prawo osiedlenia się u wszystkich innych ludów słowiańskich, gdyż związek sam, jednoczący ludy słowiańskie, powinien być uważany jako braterski i ma być jako taki stosowany w Słowiańszczyźnie.

4. Rada ma prawo i zobowiązanie czuwać nad tem, by te trzy zasady podstawowe były święcie przestrzegane i szczerze wykonywane w ustroju wewnętrznym wszystkich ludów, należących do związku. Ma ona prawo i obowiązekpo średniczyć, jeśliby te zasady podstawowe przez jakiekolwiek urządzenie lub jakąkolwiek uchwałę miały być zniszczone, a każdy Słowianin ma prawo udawać się do Rady z zażaleniem przeciwko niesprawiedliwemu działaniu swojego rządu“.

Tyle B a k u n i n. Dużo i n i c zarazem, jak zwykle u doktrynerów.

(Ł.) Ruska kronika.

Towarzysto rolnicze „Сільський Господар“ (Wiejski Gospodarz) urządza we Lwowie pod protektoratem Metropolity Szeptyckiego drugi cykl wykładów z socyologii i ekonomii. Prócz tego założyło Towarzystwo dwie stajnie rozpłodowe, trzy nowe filie, udzieliło jednego stypendyum na studya w Dublanach, jednej zapomogi na studya ekonomiczne w Danii i postanowiono zwołać zjazd pasieczników w Stryju.

W Czerniowcach p o w s t a ł o towarzystwo ukraińskich teolo-

gów. Metropolita przyjął deputacyę łaskawie i obiecał przychylnie załatwić podanie.

W Wyżnicy na Bukowinie poświęcono budynek szkoły przemysłowej. Obecni byli prezydent kraju Dr Bleileben marszałek baron Wasylko, wicemarszałek prof. Stocki i inni. W szkole tej rozwijają przedewszystkiem styl huculski.

Suma aktywów towarzystwa asekuracyjnego „Дністер“ we Lwowie wynosi według ostatniego kwartalnego sprawozdania 2,135.765 K. Wszystkie pozycye powiększyły się znacznie, co świadczy o stopniowym rozwoju towarzystwa. W towarzystwie wzajemnego kredytu „Дністер“ obrót w trzech ostatnich kwartałach wynosił 5.838.856 K. Majątek własny 220.639 kor. Jako nadzwyczajny dodatek dla urzędników wyznaczyły obydwa towarzystwa 5.000 koron, prócz tego innych remuneracyi dano 6.246 K.

Cenzura teatralna we Lwowie zakazała grać następujące dramaty: Karpenki Karego „Sawa Czałyj“, Staryckiego „Ostatnia nicz“ i Hauptmana „Tkacze“, (grane przez teatra polskie. Widocznie „Tkacze“ po polsku są mniej niebezpieczne, jak po rusku?!)

Seminaryum duchowne grecko-katolickie otwartem będzie z N. Rokiem 1907 w Stanisławowie. Rektorem mianowany Bazylianin, ks. Łomnicki.

W Kijowie zawiązuje się „Ukraińskie Towarzystwo Naukowe“. Prośbę o zezwolenie podpisali profesorowie Antonowicz, Żytecki, Łuczycki i Naumenko.

W uniwersytecie Leskafta w Petersburgu powstają trzy ukraińskie katedry: języka (obejmuje ją prof. Krymski), historyi (Elemenkowa) i literatury (prof. Owsianyko Kułykowski).

Rosyjskie ministeryum oświaty przyznało prof. Hruszewskiemu tytuł doktora **rosyjskiej** historyi, a Iwanowi France doktora **rosyjskiej** literatury.

W Kijowie przygotowują przedstawienie ukraińskiego Wertepu (szopki) według wzoru z XVII stulecia.

Słuchacze kijowskiego uniwersytetu zawiązali towarzystwo „Ukraińśkyj Hurt“ (Klub).

Nowe „Proświty“ na Ukrainie zakordonnej powstają w Ołeksandryi i Ełysawecie.

W Charkowie w teatrze ludowym dano w roku 1905 — 35 przedstawień po rosyjsku, a 29 po ukraińsku. Przedstawienia ukraińskie cieszyły się znacznie większą frekwencyą, niż rosyjskie.

W Dorpacie założono towarzystwo „Studentów Ukraińców“. Jest ich 200. Dla przysporzenia funduszów urządzono „Ukraiński wieczór“, który wypadł bardzo dobrze.

Rada uniwersytetu charkowskiego oświadczyła się za otwarciem katedr ukraińskich, lecz na razie tłómaczy się brakiem funduszów. (Ukraińcy płacą rocznie 300 000 000 podatków!)

Kociubyński po polsku. Wyszedł z druku nakładem księgarni F. Westa pięknie wydany tom nowel M. Kociubyńskiego w polskim przekładzie pt. „W pętach szatana“. Na 218 stronnicach mieszczą się nowele: „W pętach szatana“ i „Na kamieniu“ (z życia tatarskiego), „Poczwarka“ (dramat wiejskiej nauczycielki), „W grzeszny świat“ (klasztor żeński na Krymie). „Pe koptior“ (romans wiejski w Mołdawii), „Fata morgana“ (wiejskie nastroje), „Pojedynek“ (sfera mieszczańska), „Śmiech“ (napady czarnosotenne).

Kociubyński, jeden z najlepszych nowelistów ukraińskich, człowiek znacznego talentu, wszelkiej kultury artystycznej, bystry obserwator i psycholog, patrzy na świat okiem miłującem piękno i sercem kochającem życie. Nowele jego odznaczają się formą prostą, lecz artystyczną, szczerością i świeżością. Pisane w rozmaitych fazach rozwoju, mają wartość niejednakową, ale wszystkie wychodzą ponad przeciętną miarę literacką, a niektóre, jak np. „Na kamieniu“, sięgają nawet szczytów.

Konstytucya w Rosyi.

Nie myślimy zaprzeczać, że dużo zmieniło się w Rosyi na lepsze. Wiemy też, że trzeba na to dłuższego czasu, żeby się tam wszystko przerobiło na modłę konstytucyjną; wiemy, że gdziekolwiek ogłaszano konstytucyę, wszędzie występowali do walki jej przeciwnicy i zdajemy sobie sprawę z tego, że nie można

naraz, nagle, pozbyć się całej armii reakcyjnego czynownicwta —

ale:

wiemy z drugiej strony, że wszędzie sam rząd podejmował się konstytucyjnego przerabiania ustroju państwowego, nie pozostawiając tego parlamentowi, który można zwoływać i rozpędzać dowolnie; że rząd pragnący zaprowadzić konstytucyę nie może równocześnie popierać jej przeciwników, a musi naczelne przynajmniej stanowiska w administracyi powierzyć od razu jej zwolennikom —

a zatem:

obawiamy się, czy to, co się w Rosyi zmieniło na lepsze, nie uważa się za odwołalne,

i dlatego (a nie dla prostego szyderstwa), zwracamy uwagę na szereg dziwnych, bardzo dziwnych w konstytucyjnem państwie wydarzeń i objawów.

Nie wolno mówić po polsku. W niedzielę 23. grudnia miało się odbyć w Wilnie w cyrku zebranie przedwyborcze prawyborców I cyrkułu. Na zebranie to zgromadziło się blisko półtora tysiąca osób i już miano rozpocząć obrady, wtem przybyły przedstawiciel policyi oświadczył prezydyum, iż dyskusya na zebraniu odbywać się musi koniecznie w języku rosyjskim.

Gdy zdumieni w najwyższym stopniu członkowie komitetu zapytali, na czem opiera p. prystaw swe rozporządzenie, zakazujące ludziom wypowiadania myśli swych w ojczystym języku — przedstawiciel władzy odparł, iż czyni to z rozkazu policmajstra.

Prezydyum zebrania udało się więc do tego ostatniego. Z p. policmajstrem niepodobieństwem było jednak się zobaczyć... Wobec czego ostatnią instancyą był prystaw.

W tak dziwnych okolicznościach przewodniczącemu nie pozostawało nic, jak zebranie rozwiązać...

Nadużywanie imienia cesarza. „Absolutyzm nienaruszalny!“ Takie hasło propaguje „Związek narodu rosyjskiego“. W państwie konstytucyjnem wolno być przeciwnikiem konstytucyi i „Związek“ ma do tego wszelkie prawo, ale nie ma prawa głosić, że takiem samem jest zapatrywanie monarchy i robić to na dobitkę przy aparacie przybierającym cechy oficyalności!! Za to powinni być pociągnięci do odpowiedzialności.

Dnia 23. grudnia odbyło się w Wilnie zebranie tego „Związku“ pod przewodnictwem znanego przyjezdnego agitatora Związku Dawydowa.

Zebranie, w którem wzięło udział do 5000 osób, było zorganizowane w sposób zupełnie uroczysty... Sprowadzono orkiestrę wojskową; poprzychodzili oficerowie w mundurach galowych, urzędnicy z kancelaryi generał-gubernatora etc. etc.

Przy wejściu do sali rozdawano odezwy, programy i broszury Związku.

Zebranie rozpoczęło się od przemowy popa i od nabożeństwa, odprawionego przez 4-ech popów z udziałem chóru w „ryzach“.

Po nabożeństwie, które trwało blisko godzinę, zabrał głos p. Dawydow i powiedział między innemi, co następuje:

„Powinniśmy łączyć się w jeden niepodzielny związek ludzi rosyjskich, ażeby przeciwstawić siłę naszemu wrogowi, dążącemu do obalenia ustroju państwowego, który był historycznie przez naszych przodków do życia powołany“. „Łączcie się Rosyanie! Ja ufam wam. Ja wierzę, że przy pomocy waszej mnie i narodowi rosyjskiemu uda się pokonać wrogów Rosyi“ — rzekł Najjaśniejszy Pan do delegatów „Związku Narodu rosyjskiego“ dnia 23. grudnia 1905 r.“.

Podobne — uchodzące bezkarnie — przemówienia mają oczywiście na celu szerzenie mniemania, jakoby sam cesarz wzywał do łączenia się przeciw konstytucyi. Ażeby tę myśl jeszcze lepiej uwydatnić, dodał p. Dawydow:

„Absolutyzm władców rosyjskich, przez kościół prawosławny oddawna został uświęcony, z woli Cesarza i po 17-m października został nienaruszony i musi takim pozostać dla szczęścia Rosyi“.

O Polakach powiedział, że zajmują zbyt wiele miejsca w Dumie. „My ich tam mieć nie chcemy. Mówimy im: nie usiłujcie dostać się do Dumy, a ci się przecież pchają, nas gospodarzy nie słuchając. Po-

wiadają, że to zasługa ich wyższości, oznaka wielkiego rozwinięcia umysłowego, my zaś mówimy, że tylko „nachalstwo“, bo któż jeśli nie „nachał“ lezie tam, skąd go wyrzucają“. A więc odebrać Polakom prawo wyborcze? Trudno przypuścić, żeby p. Dawydow był za autonomią polityczną Kongresówki i osobnym Sejmem w Warszawie. Wiemy natomiast skądinąd, że „istinni“ oddaliby chętnie Kongresówkę Prusom, byle tylko pozbyć się z państwa Polaków, mających tradycyę konstytucyonalizmu od pięciuset lat.

O wyznaniu rekruta rozstrzygają władze wojskowe. Ks. Michał Rutkowski opowiada w *Kuryerze Litewskim* o następującym wypadku: Tomasz, syn Wincentego, Achruk, ze wsi Kareniewicze, na mocy ukazu z dnia 30-go kwietnia r. 1905, przeszedł z prawosławia na katolicyzm i został wciągnięty do spisu parafialnego kościoła O.O. Franciszkanów w Grodnie. W tych dniach wspomniany Tomasz Achruk został przyjęty do wojska i, pomimo protestu i okazanego pasportu, wydanego przez gminę pod Nro 5—159, w którym wypisano wyraźnie *wieroispowiedania rimsko-katoliczeskawo*, został zaliczony do prawosławnych. Zażalenia Tomasza Achruka nic nie pomogły: zarówno marszałek, jako prezes komisyi poborowej, jakoteż naczelnik wojskowy, umieli zdobyć się tylko na słowa pogardy. „Chciałbym wiedzieć — zapytuje ks. Rutkowski — co ma czynić Tomasz Achruk i jaką ja, proboszcz, w wypadkach podobnych mogę dać radę?“

Pierwsze pozwolenie na zgromadzenie przedwyborcze wydano w Warszawie, podobnie jak w całem państwie, przedewszystkiem miejscowemu „Towarzystwu rosyjskiemu“, które obecnie nosi urzędową nazwę „Warszawskiego oddziału Związku narodu rosyjskiego“.

Wolność przekonań. Pracownicy kolei Poleskich otrzymali około 20. grudnia cyrkularz Rady ministrów, zabraniający im należenia do partyi i związków politycznych. Jednocześnie zostali oni zawiadomieni, że w razie ujawnienia niezdolności do służby lub nieprawomyślności, mogą być przez swoją zwierzchność wydaleni bez podawania powodów.

Należałoby jednak określić bliżej, co jest „nieprawomyślnem“ w państwie konstytucyjnem?

Protekcya z urzędu. Od pewnego czasu po całej Litwie i Rusi rozsyłane są pocztą w olbrzymiej ilości egzemplarzy najrozmaitsze odezwy monasterów prawosławnych, zwłaszcza Ławry Poczajewskiej i Ławry Pieczerskiej. Odezwy te przepełnione są najbezecniejszemi oszczerstwami o Polakach i katolikach, o historyi Polski i o historyi Kościoła katolickiego. Mnisi rosyjscy sieją w swych odezwach jad nienawiści, nawołując do pogromów zarówno ludności polskiej, jak i żydowskiej.

Wyjaśniło się obecnie, że na mocy rozporządzenia głównego zarządu poczt i telegrafów, wszelka korespondencya monasterów prawosławnych przesyłana jest przez pocztę bezpłatnie. Ułatwia to więc agitacyę szowinistom, nie narażając ich bynajmniej na koszty.

Genealogie przywódców „istinno-russkich“. Petersburski korespondent *Słowa*, dr. St. Zdr., opisawszy bardzo realistycznie petersburskie posiedzenie związku „istinno-russkich ludiej“, dodaje następującą końcową uwagę:

A nad tem wszystkiem górowało hasło: „Precz z inorodcami! Dość nam już — wołano — rozmaite Kaulbarsy i Stessle narobiły szkody!“ Toteż warto przypomnieć „istinno-russkim“, że cały ich sztab składa się z osób, w których płynie krew wybitnie nierosyjska. Karol Gringmuth, specyalny nasz przyjaciel — to żyd z pewną domieszką krwi niemieckiej. Na cmentarzu w Bobrujsku można widzieć napis nagrobkowy: „Tu spoczywa ciało Bejli Dwojry Gringmuth“. To rodzona babka redaktora *Moskowskich Wiedomostiej*, jednego z najbardziej „istinno-russkich“. Inny leader tej zacnej kompanii p. Józefowicz, jest także żydem. O tem wiedzą wszystkie wróble na dachach w Charkowie. P. Kruszewan — to Rumun bessarabski, hr. Konownicyn — niestety — nietylko katolik, ale i „Poljak“ z pochodzenia, p. Bułacel znowu jest Łotyszem z prowincyi

nadbałtyckich. Na „cel“ zresztą nie może kończyć się żadne nazwisko rosyjskie. Nakoniec filary „Sojuza“ pp.: dr. Dubrowin i Gurland nie zapomnieli jeszcze dotąd żargonu żydowskiego. Mimo tak wysokiego pochodzenia zacna ta gromadka woła na każdym kroku: „Precz z inorodcami! Śmierć żydom!“ Że też w nich głos krwi tak dziwnie się odzywa... Ale — widocznie — „Russia vult decipi... ergo decipiatur“ — kończy *Słowo*.

Wiek donosi, iż wśród dam, należących do związku prawdziwych Rosyan, poruszono sprawę wyłączenia ze związku K. A. Gringmutha ze względu na jego obcoplemienne pochodzenie.

Zatargi o kościoły są teraz na porządku dziennym. Ludność na Litwie i na Podlasiu uzyskała możność wyznawania swej wiary, ale władze nie chcą jej zwrócić kościołów, zabranych przed paru dziesiątkami lat. Świeżo znowu piszą o takim zatargu *Birżewyja Wiedomosti:*

„Ministeryum spraw wewnętrznych, jak nam donoszą, znalazło się w wysoce drażliwem położeniu z powodu zajścia następującego: Kościół w Stołpcach w gubernii mińskiej, oddany w roku 1869 przez władze miejscowe duchowieństwu prawosławnemu dla przerobienia go na świątynię prawosławną, dotychczas stał nie tknięty skutkiem braku środków na przeróbkę. Dopiero w roku bieżącym zaczęły się roboty koło dostosowania kościoła w Stołpcach do potrzeb cerkwi prawosławnej. Jednocześnie katolicy miejscowi rozpoczęli w ministeryum spraw wewnętrznych starania o pozwolenie na nabożeństwa w tym kościele. Tymczasem ksiądz z sąsiedniej parafii, Świerzyński, nie czekając na pozwolenie rządu, odprawił niedawno nabożeństwo w tym kościele. Obecnie z tego powodu odpowiednie zarządy prowadzą ze sobą korespondencyę. Wypowiadany jest pogląd, że w razie zadośćuczynienia tym staraniom, powstaną inne podobne sprawy“.

Nowy sposób szpiegowania. Z Permu donoszą do *Russkago Słowa,* że władze administracyjne kazały zabrać z miejskiej biblioteki publicznej księgi z wykazami pożyczających książki, ażeby ocenić „prawomyślność“ obywateli na podstawie ich lektury.

Prokurator sądu okręgowego w Kiszyniewie otrzymał wyrok śmierci od organizacyi „czarnosotiennej“, niezadowolonej z jego postępowania. Wyrok przesłano do departamentu policyi i prawdopodobnie... prokurator otrzyma naganę.

Towarzystwo „Oświata“ w Kijowie poczyniło starania o otwarcie dwóch szkół elementarnych polskich, w których wszystkie przedmioty, oprócz języka rosyjskiego, miały być wykładane po polsku. Kurator kijowskiego okręgu naukowego nie uwzględnił tych starań, dopatrując się w projekcie „wykroczeń przeciw istniejącemu prawodawstwu szkolnemu“. Zarząd towarzystwa „Oświata“ zaskarżył decyzyę kuratora do ministeryum... i „Oświata“ została rozwiązaną.

Generał Bogdanowicz, wynalazca „Kartin“, na których wymalowane były w sposób dosadny zwycięstwa nad Japończykami, a nawet zdobycie Japonii, a które rozsyłano swego czasu na koszt rządu do gmin rosyjskich, — niestrudzony autor odezw i broszur reakcyjno-czynowniczych, pobiera ciągle zasiłki od rządu.

(N-ny.) Zarząd dróg żelaznych rozesłał do dyrekcyj kolejowych następujący okólnik:

„Generał-lejtenant E. W. Bogdanowicz wydał broszurę pod tytułem „Nowaja Duma“. Uznając rozpowszechnianie tego wydawnictwa śród urzędników i robotników dróg żelaznych za bardzo pożądane, zarząd dróg żelaznych uprasza szanownego pana o informacye co do tego, jakiej ilości egzemplarzy tej broszury, kosztującej 6 kop., może pan potrzebować do rozpowszechnienia tego wydawnictwa i jakich, podług pana, kwot możnaby na to użyć“.

Agenci policyjni rozpowszechniają tę broszurę między chłopami w gubernii petersburskiej.

Czeska kronika.

Doroczne uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności odbyło się dnia 9 grudnia w t. zw. Panteonie Muzeum Królestwa Czeskiego. Zgro-

madzenie zagaił, jak zwykle, „najwyższy marszałek krajowy“, (nejvyšší zemský maršálek) książę Jerzy Lobkovic, omawiając pokrótce działalność ostatniego roku. A jest na co zwrócić uwagę, jest się czem pochwalić:

„Dane nam jest ogłosić dzisiaj całemu ogółowi czeskiemu, że uskuteczniło się dzieło, którego dokonaniem pozyska sobie Akademia nowe zasługi około moralnego i materyalnego podniesienia czeskiego narodu. Monarcha nasz potwierdził najwyższem postanowieniem z d. 23 października 1906 statut zakładu ekonomicznego (národo-hospodářský ústav), przedstawiony przez Akademię i potwierdził zarazem wybór pierwszych siedmnastu członków zwyczajnych, wybranych celem urządzenia się tego zakładu. W następstwie tego aktu wejdzie obecnie nowy zakład istotnie w życie i to w najkrótszym czasie.

„Tuszę, że nowy zakład ekonomiczny rozwinie niebawem błogą działalność i spełni obficie nadzieje pokładane w nim przez czeski ogół. Powstanie w nim wśród nas zakład w niezwykłej wprawdzie dotychczas formie, lecz oparty na pomyśle niewątpliwie zdrowym i płodnym. Organiczne połączenie sił naukowych z mężami życia czynnego daje możność dokładnego zbadania gospodarczych stosunków naszego narodu, z zastosowaniem wyników powszechnych badań naukowych na polu gospodarczem da się oznaczyć na pewno, na czem polega niewątpliwie siła ekonomiczna naszego narodu, a jakie są natomiast u nas w tej dziedzinie niedostatki, które wszyscy wprawdzie odczuwamy, ale nie były dotychczas zbadane z należytem pogłębieniem.

„Jeżeli nowy zakład będzie w ten sposób poszukiwać systematycznie środków do poprawy ekonomicznego stanu narodu i wskaże mu jasno drogę, po której ma kroczyć, ażeby się wzniósł pod ekonomicznym również względem do tego samego poziomu, jaki osiągnął już w innych dziedzinach kultury, natenczas powstanie nowego zakładu dopomoże walnie do wypełnienia luki, której jeszcze nie wypełniło się przez cały czas nowego odżycia czeskiego narodu, odżycia godnego skądinąd podziwu“.

Istotnie, nowy zakład powstający z ramienia Akademii, jest czemś oryginalnem. Nie omieszkamy śledzić jego rozwoju z najszczerszemi życzeniami powodzenia.

Następnie stwierdził „najwyższy marszałek“, że Akademia i w tym minionym roku pracowała we wszyskich kierunkach umiejętności, „pragnąc z całych sił spełnić doniosłe zadanie, żeby utrzymać nasz naród w dziedzinie wiedzy na poziomie równym z sąsiednimi narodami i zapewnić mu uznanie równoważności jego przynajmniej w tym względzie, skoro, jak się zdaje, w innych dziedzinach publicznego życia nie zawsze ona bywa należycie przestrzegana“.

Mowca przeszedł do sprawy jubileuszu politechniki praskiej, która obchodziła właśnie w zeszłym miesiącu sto lat swego istnienia. Wiadomo, że politechnika rozszczepiła się jeszcze przed uniwersytetem na dwa osobne zakłady: czeską i niemiecką politechnikę. Jubileusz obchodzono w obydwóch, przy czem Niemcy wywodzili śmiało, że właściwie tylko ich zakład ma prawo szczycić się całowiecznym istnieniem, bo przed stu laty zakładali w Pradze Niemcy technikę niemiecką. Z czeskiej strony zabrano się tedy źródłowo do zbadania tej sprawy, a ks. Lobkovic mógł powiedzieć w swem przemówieniu, co następuje:

„Wykazano przy tej sposobności niezbicie, że pierwsze początki technicznego nauczania w Czechach sięgają czasów, kiedy język czeski miał w życiu publicznem tego kraju niezaprzeczalne jeszcze stanowisko języka urzędowego, tudzież, że członkowie narodu czeskiego mieli stały a znaczny udział w studyach technicznych od samego zawiązku aż do chwili, kiedy w ostatnich czasach nastąpiło założenie samodzielnej czeskiej techniki, jako zakładu akademickiego. (Brawa). Rzecz jasna, jak ważne wnioski dadzą się z tego wysnuwać.

„Czeska politechnika, równająca się teraz w blasku swego nowego ustroju samemu nawet staremu peł-

nemu sławy uniwersytetowi, pozyskała sobie już znaczne zasługi pełnem pożytku spełnianiem swego właściwego zadania w nauce i nauczaniu; teraz zaś zjednała sobie znowu cały czeski ogół przez to „że wzbogaciła też sławę dziejów naszej kultury narodowej wykładem swego własnego rozwoju historycznego“.

Można tu dodać, że „najwyższy marszałek“ zjednał też sobie znowu cały czeski ogół tem, że w mowie swej dotknął i tego przedmiotu, umyślnie nie poprzestając na zwykłych ogólnikach akademickiej mowy powitalnej.

Następnie wygłosili Dr. Z. Winter, prof. Janošik i prof. Pastrnek przemówienia ku uczczeniu pamięci zgasłych w tym roku członków Akademii: Al. Zuckra, Kořistki, Woldřicha Bartoša i zagranicznych: Drinova i Weselowskiego.

Sekretarz Generalny Dr. Bog. Raýman zdawał sprawę z czynności ubiegłego roku. Akademia posiada obecnie funduszu własnego żelaznego 597.426 K. a rozerwowego 31.073 K. — funduszów zaś rozmaitych, którymi zarządza (stypendya, nagrody itp.) około 300.000 K. Dochody wynosiły w ostatnim roku 106.000 K., w czem subwencye państwowa i krajowa po 40.000 K.; a zatem dochodów własnych było 26.000 K.

Posiedzenie zakończono odczytem prof. Abl. Bráfa: O umiejętnościach politycznych z końcem XVIII i początkiem XIX wieku.

. w Zakład ekonomiczny (Narodohospodářský ústav), o którym wyżej była mowa, powstał dzięki ponownej wielkodusznej ofiarności prezydenta Akademii Józefa Hlavki. Ofiarność tego męża (architekty z zawodu) jest wprost niesłychaną. On jest fundatorem samej Akademii, on rok w rok urzeczywistnia w Czechach jakiś pomysł dla publicznego dobra, a ma tę (nie tak pospolitą) zaletę, że daje nie według humoru, lecz według planu i nie opuszcza swych instytucyi w połowie drogi, lecz doprowadza je do tego stanu, żeby mogły nietylko budzić nadzieje, lecz wypełniać swe przeznaczenie. Na Zakład ekonomiczny złożył nieznany ofiarodawca 130.200 K. Kwota duża, ale niewystarczająca i trzebaby albo długo czekać, nimby wzróść mogła, albo też zrobić coś połowicznego i chromającego. Ażeby nie musiano czekać, dodał tedy prezes Hlavka 200.000 K. i tak staje nowa instytucya dzięki wspaniałomyślności dwóch osób.

Incompatibilia są na Morawach urząd krajowy a krzesło poselskie w Sejmie. W ostatnich wyborach kandydowali i potrzebną do wyboru większość uzyskali dyrektor krajowej szkoły rolniczej w Hranicach Bureš i profesor krajowego gimnazyum w Morawskiej Třebowej Hirth. Zachodzi teraz kwestya, czy zrzekną się urzędów — czy rozpocznie się akcya za zniesieniem niesłusznego ograniczenia — czy też będą musieli zrzec się mandatów.

W Pradze będzie Wystawa w roku 1908, ale nie słowiańska, tylko „wystawa jubileuszowa okręgu praskiej Izby handlowej i przemysłowej“ (Výstava jubilejní obvodu obchodní a živnostenské komory v Praze). Nie trzeba sądzić, że to drobnostka, bo okręg ten ma 2 miliony ludności i 110.000 przedsiębiorstw przemysłowych. Jak donosi *Moravský Živnostník*, zanosi się na wystawę w wielkim stylu, przenoszącą o wiele zwykłe wystawy nietylko krajowe, ale nawet państwowe, znaczniejszą i jeszcze pokaźniejszą, niż była wystawa „jubileuszowa“ krajowa w r. 1891.

Wystawa najnowszych wynalazków będzie w Ołomuńcu od 15-go czerwca do 15 września 1907.

Matyáš Lerch, jeden z największych matematyków świata, został powołany na katedrę politechniki w Bernie morawskiem. Wydał około 250 prac, a specyalnością jego są teorya funkcyi, rachunek integralny i teorya liczb. Rozprawy swe ogłaszał we wszystkich najważniejszych wydawnictwach matematycznych, jak Crella *Journal, Acta mathematica, Journal* Lionvillea, *Comptes redus* paryskiej Akademii, której jest laureatem i t. d., tudzież w *Rozpravach* czeskiej Akademii i *Mathematickém Časopisu*, gdyż około trzecią część swych prac ogłosił po czesku.

Praskie rozstrzygające koła naukowe nie życzyły sobie mieć go wśród siebie. Przez długie lata był bezpłatnym docentem czeskiej politechniki w Pradze, a nie mogąc się ustalić w ojczyźnie, przyjął katedrę we Fryburgu szwajcarskim, na tamtejszym katolickim uniwersytecie. Kompetował stamtąd przy nadarzonej sposobności o stanowisko przy czeskiej politechnice w Pradze, ale mu odmówiono; wreszcie doczekał się powrotu, jeżeli nie do „złotej“ Pragi, przynajmniej do Berna.

Jednota Komenského. Pod tą nazwą powstało w Pradze z inicyatywy nauczyciela Konráda Pospíšila stowarzyszenie celem reformy szkolnictwa wogóle. Stowarzyszenie ma być dostępne jak najszerszej publiczności, (płaci się jednę koronę na rok), bo chodzi nietylko o fachowe badania sprawy, ale też zarazem o agitacyę. W Wydziałe zasiadają pedagogowie z zawodu i miłośnicy z pośród obywatelstwa. Prezesem jest profesor uniwersytetu Drtina, realista.

Poseł Klofác, znany gębosz i hałaśnik, nabroił coś za dużo podczas ostatniej wycieczki Sokołów czeskich do południowej Słowiańszczyzny, skoro Česka Obec Sokolská ogłasza, że nie przyjmuje za te gościnne występy nowoczesnego Zagłoby żadnej odpowiedzialności.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Dotrzymujemy przyrzeczenia, wprowadzając nową tę rubrykę do naszego pisma. Będzie ona stałą.

Wierni raz wytkniętej zasadzie, nie omijamy żadnych kwestyj „drażliwych“, ale omawiamy je i badamy, szukając wyjścia. Nie fabrykujemy sztucznie słowianofilstwa przez okłamywanie siebie i drugich, ale patrzymy śmiało w oczy każdej zawadzie i odsłaniamy bezwzględnie całą prawdę. Trzeba ją znać, chcąc złemu zaradzić.

Będąc gorącymi zwolennikami przyjaźni z Czechami, musimy tem bardziej zająć się sporem z nimi w Księstwie Cieszyńskiem, ażeby dojść w końcu do porozumienia.

Trzymać się będziemy tej zasady, że słuszność jest po stronie tego, kto działa na własnym obszarze etnograficznym. Wystąpilibyśmy też z całą stanowczością przeciw sztucznemu szerzeniu polszczyzny na czeskim etnograficznie skrawku Księstwa.

Informacye przyjmować będziemy jednako chętnie od obydwóch stron, odnosząc się do nich jednakowo krytycznie.

Utarło się jakoś mówić o sporze czesko-polskim „na Śląsku“. Zachodzi on atoli tylko w Księstwie Cieszyńskiem i dla ścisłości (która nigdy nie zawadzi) będziemy się też trzymać tego oznaczenia.

My jesteśmy w Cieszyńskiem ekonomicznie słabsi od Czechów i skutkiem tego — wobec austryackiej ustawy gminnej — polskie gminy bywają nieraz zarządzane przez zamożniejszych Czechów. Tak np. w Michałkowicach (w okolicy Ostrawy) jest $^{2}/_{3}$ polskiej ludności, a wydział gminny jest czeski. Czeska szkoła ma tedy budynek porządny, a polska „mieści się wraz z trupiarnią w jednym budynku“. Rada szkolna okręgowa, a nawet sama Krajowa Rada szkolna w Opawie, domagają się od kilku lat lepszego pomieszczenia dla polskiej szkoły, ale napróżno, jakkolwiek gmina należy do bogatszych. „Ponieważ jednak Wydział gminny jest czeski, więc wszelkiemi siłami stara się uchylić od nakazu tego, a przez to zniszczyć szkołę polską, bo trudno dziwić się rodzicom, gdyby nie pozwolili dziecku swemu pobierać nauki w norze, urągającej wszelkim zasadom hygieny“. (*Dziennik Cieszyński, Nr. 276*).

A czyby tej sprawy nie można przyspieszyć drogą... sądową? Wydział gminny dopuszcza się tu przestępstwa przeciw bezpieczeństwu zdrowia i gmina może być pociągnięta do odpowiedzialności sądowej. Niejeden adwokat byłby wdzięczny za dostarczenie sobie takiej *cause celebre*, którą prowadziłoby się, w danym razie, do najwyższej instancyi, żeby mieć *prejudykat*, po którym żaden inny czeski Wydział gminny nie próbowałby już takich wyrafinowanych sztuczek. Duszą nas, bo się dajemy, a całą ich siłą nasza słabość.

Pracą pozytywną trzeba walczyć,

zakładaniem instytucyj narodowych, stowarzyszeń kulturalnych i finansowych. Kto w tem drugiego wyprzedzi, temu przypadną większe korzyści i ten będzie górą.

Witamy więc z radością powstanie polskiego Sokoła w Orłowej na pograniczu polsko-czeskiem, w gminie niezmiernie ważnej,

witamy zaprowadzenie polskiej komendy w straży pożarnej w Dolnym Żukowie (zasługa przełożonego gminy p. Ciahotnego),

a nadewszystko witamy pojawienie się upragnionego od dawna hasła samodzielnej organizacyi górnictwa polskiego.

Czyż dziwić się Czechom, że nas lekceważyli, skoro $^{3}/_{4}$ dozorców kopalnianych (starszych kopaczy, sztygarów itp.) jest polskiej narodowości, a nie zdobyli się na żadną organizacyę, tylko przyłączali się do czeskich „spolku banských dozorců“? Pozwalaliśmy Czechom pracować za nas, a więc oni zapragnęli z nas korzystać. Dobrze zrobił *Dziennik Cieszyński*, proponując w Nrze 276 „założenie odrębnej polskiej organizacyi dozorców“. Nie wynika z tego, żeby wspólną pracę z Czechami uważać za niemożliwą. Owszem, właśnie łatwiej o to będzie, gdy będą współdziałać równi z równymi, a nie lekceważeni z panoszącymi się. Nietylko należy założyć własną organizacyę, ale dążyć do własnego pisma zawodowego (jak czeski *Hornik*). Możnaby z początku wydawać je w formie dodatku do gazet polskich, dodatku wspólnego wszyskim polskim pismom na Śląsku, a rozsyłanego abonentom tylko w zagłębiu górniczem.

Poco się wyrabiać na ciurów pomiędzy Czechami, skoro można mieć wszystko własne?

O sporach w dziedzinie szkolnictwa wypadnie nam zapewne pisać często. Uważamy za rzecz potrzebną podać tu najpierw kilka ogólnych wyjaśnień.

My w Galicyi nie mamy pojęcia o tem, co za walka o zapisy do szkół odbywa się w krajach austryackich z ludnością mięszaną. Ustawodawstwo szkolne nie uwzględnia szczególnych stosunków, jakie niosą z sobą walki narodowościowe i dopuszcza do demoralizującego współubiegania się o przewagę polityczną w szkole, a więc w dziedzinie, w której polityka winna być wykluczoną. Rok w rok we wrześniu wybierają się agitatorzy polityczni na połów dzieci szkolnych, używając wszelkich niegodziwych — lecz w granicach prawa pisanego pomimo to dozwolonych — środków, żeby tylko jak najwięcej dzieci odciągnąć od szkoły z ich ojczystym językiem wykładowym, a wpisać do przeciwnej. Urządza się nagonkę na rodziców, robotnikom grozi się wydaleniem z fabryki, wieśniaków nastrasza się, że będą musieli płacić większe podatki, używa się podstępów, obiecanek, fałszerstw itp. Istna gangrena życia publicznego w Austryi, zaszczepiana ze wstrętnym pospiechem na siedmioletnich dzieciach, wpisujących się na wykłady elementarza.

Eksperyment sam jest wynalazku niemieckiego. Czesi, broniąc się przeciw zagarnianiu ich dziatwy do szkół niemieckich, musieli — radzi czy nieradzi — wleźć w sam środek tego błota i wyćwiczyli się doskonale, jak w niem wykonywać obroty, żeby się nie dać przeciwnikowi. Każdy Czech, obznajomiony jako tako z życiem publicznem, zna z konieczności wszystkie sztuczki i kruczki tych łowów na dzieci; zna je z własnych wspomnień, z rodzinnej swej gminy.

Taki Czech, gdy się dostanie na Śląsk, a nastanie wrzesień, poczuwa w sobie niejako instynkt sezonowy. Nadszedł czas szkolnej nagonki, a więc nie usiedzi, musi w niej brać udział. Ale co w Czechach i na Morawach było dobrem, na Śląsku staje się częstokroć złem. Nie zawsze bowiem gorliwość jest na miejscu. Nie wszędzie na Śląsku są szkoły niemieckie, które należałoby zwalczać, jako zakłady polityczne, germanizatorskie, obliczone na słowiańską młodzież. W braku szkoły niemieckiej, Czech, pędzony instynktem sezonowym, rzuca się na szkołę polską i używa przeciw niej wszystkich tych matactw, jakich używali w jego rodzinnej okolicy Niemcy przeciw szkołom czeskim. Robi to po większej części z manii, na oślep, bo ma to, jakby we krwi, ale... nie-

ma go w tem kto zreflektować, bo w Księstwie Cieszyńskiem niema niemal zgoła poważnej intelligencyi czeskiej... i niemądre wyrywanie się zamieniło się w system.

Rzecz prosta, że Polacy bronią się; nie jest z nami tak źle, żebyśmy sobie dali krzesać kołki na głowie na własnych śmieciach.

Ale Polacy bronią się niezgrabnie, nie mając odpowiedniej praktyki w łowach szkolnych. Walka o wpisy do szkół jest dla nas czemś zupełnie nowem. Z Niemcami nie tworzymy w Galicyi ludności „mięszanej“; a Rusinom przyznaliśmy od dawien język wykładowy ruski (szkół ludowych ruskich jest w Galicyi więcej, niż polskich). Nie mamy przeto ludzi, którzy mogliby być partnerami godnymi Czechów w tej grze. Nie umiemy się obracać w tym żywiole i czeskie zamachy spadają na nas po większej części zupełnie niespodziewanie.

Uciecha śląskich Czechów z rozszerzenia czeskiego szkolnictwa jest jednak przedwczesną. Koniec końców, będą i nasi musieli wleźć w to błoto, wyuczyć się w niem obrotów, a gdy wyrobimy sobie zastęp takich „wrześniowych agitatorów“, łatwo przewidzieć, że my będziemy górą, a z całej agitacyi czeskiej zostanie tylko niesmak i strata czasu.

Czesi robią kapitalne głupstwo, bawiąc się w zdobycze szkolne poza etnograficznym czeskim obszarem Księstwa; pomyłka ta może się na nich samych pomścić dotkliwie. Może nadejść chwila, że sojusz z polską ludnością Śląska będzie dla nich kwestyą życia, a sami sobie będą winni, jeżeli ta ludność będzie ich uważała za nieprzyjaciół, których klęska jest pożądana.

Faktem jest, że na czeskim obszarze etnograficznym niema żadnej szkoły polskiej, ale są czeskie na polskim. To niezdrowo.

Nagonka szkolna ma rozmaite swoje arkana. Niedość bowiem wpisać dzieci do szkoły takiej, do której one uczęszczać nie powinne, ale trzeba zapobiegać, żeby z niej nie uciekły! Trzeba utrzymać te dzieciaki w dobrym humorze. Powstały z tego rozmaite, że tak powiem, służebności szkolne, sprawiające dziwne wrażenie na każdym, kto nie zna tych stosunków.

Powiedzieć np. komuś w Krakowie, że „gwiazdka“ jest sprawą... polityczną?! Ale każdy Czech wie o tem dobrze, bo wyrósł wśród tego rodzaju stosunków. Co to znaczy, niech wskaże wzięta na chybił-trafił jedna z licznych na ten temat notatek w pismach czeskich. N. p. z jednego numeru (390) *Narodnich Listu* dowiemy się, że niemieckie „burschenschafty“, „Albia“ w Pradze i „Alamania“ w Wiedniu, wzięły na siebie troskę o szkołę germanizacyjną w gminie Dobra Voda pod Budziejowicami. — Miasteczkiem Libechovem zaopiekuje się stowarzyszenie „Liedertafel der deutschen Studenten in Prag“. — Na gwiazdkę do germanizatorskiej freblówki we Vlatislawie pod Třebenicami posyła po 30 marek rocznie burschenschaft „Cimbria“ z Drezna. — Tamże, w Dreźnie, zebrali niemieccy studenci składkę na gwiazdkę freblówki w Netlukach pod Lounami, w gminie liczącej 636 Czechów i ani jednego Niemca. — Wiedeński burschenschaft „Moldavia“ sprawił gwiazdkę czeskim dzieciom niemieckiej szkółki w Hranici pod N. Hradem. Itd. itd. itd. To są historye ciągnące się już od dawna, z któremi każdy Czech jest dobrze obeznany.

A oto czytamy w Nrze 290 *Dziennika Cieszyńskiego* następującą korespondencyę z Dziećmorowic:

„Czesi, którzy dla szkodzenia szkole polskiej urządzają latoś gwiazdkę dla naszych dzieci, to znaczy dla polskich dzieci w czeskiej szkole, wydali taką odezwę:

„Z najbardziej wysuniętego czeskiego zagrożonego kraju uciśnionego Śląska odzywa się ku Wam proszący głos.

„Jest to głos dzieci set rodziców, którzy w boju o prawo narodowości i egzystencyi upadają.

„Dlatego zwracamy się do Wielmożnego Pana z usilną prośbą o łaskawą pomoc na gwiazdkę. Spełnicie dwa dobre uczynki.

„Pomożecie cierpiącym, a posilicie je w boju za prawo języka naszego.

„Dary prosimy przysyłać do kierownika szkoły p. Alojzego Šedygo

„Burmistrz Nebroj (na codzień Niebrój); Przew. rady szkolnej Valentin Krapjok (znany pod imieniem Kropiok); Kier. szkoły Alois Šedý, (tylko na odezwach czeskich Šedý, zresztą zawsze Schedy)".

„Tak piszą Czesi — pisze dalej *Dziennik Cieszyński* — którzy mają całą władzę w ręku, Czesi, którym Wydział gminny i kasa reifeisenowska i nawet Wydział unii górniczej uchwaliły na uciskanie Polaków z polskich pieniędzy znaczne kwoty. I Czesi się nie zawiodą, bo ze wszystkich stron napływają im obfite dary.

„A co tymczasem Polacy? Z osób, którym wysłano odezwy z prośbą o nadsyłanie datków, zaledwo dziesiąta część zrozumiała ważność sprawy i dary nadesłała, tak, że Komitet w kłopocie się znajduje, czem pokryć wydatki.

„Może więc odezwa czeska lepiej poskutkuje, niż odezwa polska i ci, którzy na gwiazdkę dzieci polskich dotąd nic nie przesłali, uczynią to teraz, pomni przysłowia: Lepiej późno, niż nigdy.

„Łaskawe dary przysyłać można wprost do kierownictwa polskiej szkoły".

Tyle *Dziennik Cieszyński*. My stwierdzamy tu dwie rzeczy:

1). Podpisy pp. N i e b r ó j a i K r o p i o k a pod czeską odezwą są dowodem, że sama p o z y t y w n a praca z naszej strony około polskiego uświadamiania narodowego ma jeszcze niedomagania. Winę t a k i c h podpisów musimy przypisać s a m y m s o b i e, a gdy to zrobimy, zrobimy najwięcej, bo się spostrzeżemy, co trzeba zrobić dla poprawy stosunków. Krzyki na Czechów nic tu nie pomogą.

2). „Zaledwo dziesiąta część z r o z u m i a ł a w a ż n o ś ć s p r a w y i dary nadesłała..." Oczywiście, gdyby ludzie rozumieli, że strucelki, bawidełka i gałganki są politycznemi przyrządami, daliby chętnie grosz na te tanie podarki. Nie rozumiemy, bośmy jeszcze nie wleźli w ten żywioł. Na razie Czesi górą. Ale wystarczy urządzić około Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego małe biuro prasowe w Cieszynie do tej sprawy, a możemy mieć na wilię 1907. tyle podaruneczków z Warszawy, Lwowa i Krakowa, że nietylko starczy na kukłę dla każdego małego Polaczka, ale mogą nawet być precelki na przekupywanie czeskich malców.

Środki, używane przez Czechów, są tak sztuczne, nikłe i... nie bardzo mądre, że tylko brak obycia się z naszej strony z temi rzeczami pozwala im być na razie górą. Utrzymać się i tak nie zdołają na tych pozycyach, ale skoro dobrowolnie nie ustąpią, trzeba ich będzie rugować i c h w ł a s n ą b r o n i ą. Nie krzyczeć, nie wyzywać, nie wymyślać, a po cichu przygotowywać i wyuczać agitatorów, którzyby mogli mierzyć się z nimi, choćby w zbieraniu gałganków na „gwiazdkę".

Byłoby oczywiście lepiej, gdyby się dało obejść bez profanowania polityką świętej naszej „Wilii" i bez demoralizowania dziatwy. Jest w tem doprawdy coś wstrętnego, obrzydliwego; toć-to najpaskudniejsza przewrotność pod maską sprawiania wilii!! — Czy mamy włazić nawet w to błoto, to już pozostawić musimy do roztrzygnięcia śląskim naszym rodakom. Jeżeli oświadczą, że się bez tego nie obejdzie — ha! trudno!

Gdyby wśród czeskiej intelligencyi w Cieszyńskiem była należyta ilość osób z wykształceniem humanitarnem, możnaby zaproponować, żeby znieść całkiem ten srom p o l i t y c z n e j gwiazdki i nie urządzać jej ani w czeskich, ani w polskich szkołach. Ale należy — niestety — wątpić, czyby zrozumiano etyczne motywy takiej propozycyi. Ludziom, skupiającym swą intelligencyę wyłącznie w kierunku materyalnym, nie imponują takie względy — a przytem Czesi nie przywiązują do wilii wcale tego znaczenia symbolicznego, jak my.

Pokonajmy ich tedy raz i drugi, a sami się spostrzegą, że to, co w Czechach jest akcyą patryotyczną, staje się na Śląsku borbifaksostwem. Będą się rzucać na nas dopóty tylko, póki nie poczują, żeśmy się już zorganizowali i do szkolnych łowów. Zachowując się na tem polu biernie, popełniliśmy błąd.

Czechów czyniących na Śląsku zdobycze popiera opinia publiczna czeska; ale wyprze się ich, skoro tylko przestanie im się szczęścić, a

nawet sami zaczną na nich wołać z Pragi, żeby dali spokój.

Nie przestaniemy nigdy powtarzać, że sama praca pozytywna powinna wystarczyć, żeby Cieszyńskie ubezpieczyć. Skoro nam grożą tam niebezpieczeństwa, widocznie albo jest tej pracy za mało, albo też jest ona wadliwie zorganizowaną — a może też jedno i drugie.

Nie w Czechach, ale w sobie szukajmy przedewszystkiem winy. Czy sprawy nasze stoją dobrze tam, gdzie niema naporu czeskiego? W czysto polskim Jabłonkowie mamy w Radzie miejskiej zaledwie jednego Polaka, a reszta Niemcy i... polscy renegaci!! Garstka urzędników niemieckich trzyma za łeb całe polskie miasteczko i całą, czysto-polską okolicę! Wstyd! A w pismach czeskich czyta się potem, że wzmożenie czeskiego żywiołu na Śląsku jest niezbędne, bo Polacy nietylko nie daliby sobie sami rady z Niemcami, ale biernością. brakiem organizacyi, przyczynialiby się do coraz większej germanizacyi. To stanowczo nieprawda, a polski ruch narodowy jest na Śląsku starszy od czeskiego; ale prawdą jest, że stoimy co do organizacyi daleko w tyle za Czechami i dlatego oni górą.

Słowacka kronika.

Procesy polityczne, wytaczane przez rząd węgierski patryotom słowackim, przedstawiają się na zewnątrz obecnie całkiem inaczej, niż przed kilku jeszcze laty. Niedawno jeszcze temu lud słowacki nie zajmował się tak dalece losem przodowników idei narodowej. Procesy odbywały się po cichu i poza salą sądową nie budziły echa. Jakżeż inaczej dzisiaj! A różnica ta świadczy o wielkim postępie uświadomienia narodowego.

Już na poprzedni proces X. Jurigi, o którym donosiliśmy w przeglądzie prasy słowackiej w grudniowym zeszycie, był olbrzymi popyt na bilety wstępu do sali sądowej. Wybrano umyślnie nie dużą salę. Lud dążył gromadnie z całej okolicy do miasta Preszburga, zalał formalnie ulice w dzielnicy sądowej i wyczekiwał całemi dniami pod gołem niebem. Pokazało się, że Preszburg stoi na słowackiej ziemi. Władze nie szczędziły gwałtów, żeby powstrzymać tę manifestacyę solidarności i współczucia; to też polała się nawet krew.

W ostatnich dniach listopada, podczas procesu X. Hlinki i towarzyszów, otoczono budynek sądowy w Rużomberku poczwórnym kordonem żandarmów, a nadto krążyły ciągle patrole po mieście. Aresztują za byle co. Np. woźnica fiakierski dostał się pod klucz za to, że powiedział, że chciałby zobaczyć Hlinkę. Prosta ciekawość wydaje się już podejrzaną.

I wobec tego wszystkiego wywodził prokurator, że proces ten nie jest politycznym!

Zabawnego chwycono się środka, żeby się sprawa nie rozgłosiła: oto nie wpuszczono na salę korespontów pism zagranicznych, których przyjechało około dziesięciu. Pisma postarały się oczywiście inną drogą o korespondencye, a odmówienie im biletów wstępu było najlepszem wyznaniem, że się niema czystego sumienia.

Obronę prowadzili także rumuńscy adwokaci.

Stuletnią rocznicę urodzin Karola Kuzmany'ego (1806—1866) wspominała z czcią prasa słowacka, gdy na większe publiczne obchody stosunki nie pozwalają. Był to pierwszy budziciel Słowaczyzny, pastor a następnie profesor teologii ewangelickiej w Wiedniu.

Słowieńska kronika.

Statystyka urzędowa przyłapana na gorącym uczynku. Z początkiem grudnia odbyły się wybory do rady gminnej w miasteczku Dravogradu Spodnim na samej granicy styryjskiej. W Kole I. otrzymali kandydaci słowieńscy głosów 11, a niemieccy 12; zwyciężyli tedy jednym głosem. W Kole II. padło na listę słowieńską głosów 30, a na niemiecką tylko 11. W Kole III. doliczono się niemieckich głosów 52, a słowieńskich pełnej setki. W nowej radzie gminnej maią Słowieńcy większość dwóch trzecich. Tryumf tem radośniejszy, że zarząd miasteczka spoczywał dotychczas w ręku Niemców, którzy sztucznie utrzymywali

zbyt długo swą przewagę. Rozbudziło się poczucie obywatelskie wśród ludności i pokost niemiecki zniknie.

Za słowieńskimi radnymi nie agitowano zapewne „z góry“ i nie wywierano nacisku „z urzędu“; skoro tedy przeszła lista słowieńska, rzecz jasna jak słońce, że w Dravogradzie Słowieńcy stanowią olbrzymią większość ludności.

Zajrzyjmy do statystyki urzędowej austryackiej a znajdziemy w jej wykazach, że Dravograd Spodni, mający wszystkiego razem 788 mieszkańców, liczy w tej liczbie zaledwie 61 Słowieńców, a Niemców 703.

Na pomnik Gregorčiča zbierają składki. Zawiązany w tym celu w Gorycyi komitet postanowił umieścić tablicę pamiątkową na rodzinnym domu poety we Vrsnem i postawić nagrobek na jego mogile w Sv. Lovrencu, a ponadto założyć jaką instytucyę narodową, np. szkołę imienia Gregorčiča.

Rada Narodowa dla południowej Styryi będzie niebawem ustanowiona, jako kierowniczka i opiekunka spraw Słowieńców styryjskich. Odbyty dnia 25 listopada zjazd posłów sejmowych i z Rady Państwa w Maryborzu, wezwał w tym celu istniejące w Maryborzu stowarzyszenie „Slovenske društvo“, żeby się zajęło pozyskaniem trzydziestu mężów zaufania ze wszystkich słowieńskich stronnictw w Styryi, a ci mają się zjechać następnie znowu z posłami i przystąpić do organizacyi Rady, która będzie zarazem centralnym komitetem wyborczym. Oby się to ziściło! Boimy się, czy zbytnie zapatrzenie się w stronnictwa, jako takie — powszechna wada południowych Słowian — nie stanie na przeszkodzie akcyi, mającej stać ponad stronnictwami.

Chorwacka kronika.

(St.) **Na wystawie londyńskiej** zwróciły ogólną uwagę wyroby dalmatyńskie złotnicze (filigrany) i wyroby skórzane.

(St.) **Trust towarzystw żeglugi parowej** po Adryatyku organizuje się w Dalmacyi.

(St.) **Wystawa** najlepszych **malarzy** chorwackich otwartą została w Osieku.

(St.) **Teatr zagrzebski** wystawił w grudniu sztukę St. Miletića „Grof Paližna“.

Polityczny proces w Chorwacyi odbył się na tle walki „rezolucyonaszów“ z „frankowcami“. Dziennik *Hrvatsko Pravo* zarzucił twórcy rezolucyi rjeckiej, Supilowi, że brał na swą propagandę polityczną pieniądze od rządu serbskiego, węgierskiego i od kupców rumuńskich. Supilo zaskarżył przeto Dra Josipa Franka, jako wydawcę i właściciela dziennika, i redaktora Začka. Dr Frank oświadczył atoli, że nie jest ani właścicielem, ani wydawcą *Hrv. Prava*, pozostał więc na ławie oskarżonych sam redaktor Začek, a ten — wydał autora artykułów, prof. Peretića, a sam złożył oświadczenie, że redakcya nie ma żadnych dowodów na owe zarzuty, że mocno żałuje itd., poczem powód cofnął skargę.

Proces ten jest typowym dla dzisiejszej politykującej Chorwacyi. Zarzut zdrady i przekupstwa jest tam chlebem powszednim; szafuje się nim w lewo i w prawo, a gdy przyprą do muru, powie się otwarcie, że się go rzucało nie mając żadnych dowodów i... pozostaje się nadal honorowym człowiekiem. Przyjmie się do druku artykuł czyjkolwiek, jeżeli godzi w przeciwnika, nie zastanawiając się, czy nie zawiera oszczerstw, a gdy sprawa oprze się o sąd, popełnia się drugą... niewłaściwość i wydaje się autora artykułu!

† **Luka Zore** zmarł 2 grudnia w Cetynii. Był to uczony Chorwat, rodem z Cavtatu w Dalmacyi; przez długie lata w służbie rządowej austryackiej był profesorem gimnazyalnym w Zadarze, w Kotorze, dyrektorem w Dubrowniku, inspektorem dubrownickiego okręgu, wreszcie inspektorem w Bośni. Poświęcał się badaniom politycznej i literackiej przeszłości Dubrownika, wydał szereg studyów o Gunduliću, a prace swe naukowe ogłaszał w wydawnictwach akademii zagrzebskiej i belgradzkiej, których był członkiem. Próbował też mowy wiązanej: ogłosił sporych rozmiarów poemat p. t. Objavljenie (pewnego rodzaju naśladownictwo Boskiej Komedyi). Podawszy się w Austryi na emeryturę, wstąpił do służb

księcia czarnogórskiego, był nauczycielem jednego ze synów książęcych, Piotra, a potem został dyrektorem gimnazyum w Cetynii, na którem to stanowisku dokonał życia w wieku 61 lat

Zajmował się też życiem publicznem. On jeden z pierwszych głosił jedność Chorwatów i Serbów i próbował przeprowadzać to w praktyce w Dalmacyi. Był posłem do sejmu zadarskiego i do Rady Państwa. Przez pewien czas redagował tygodnik *Slovinec.* Należał wobec Wiednia do opozycyi i wmięszano go do procesu politycznego, który wytoczony był pismu *Srđe* o zdradę główną. Wtenczas-to wyjechał do Czarnogóry. Śledztwo wykazało wprawdzie jego niewinność, ale Zore wolał już nie wracać do Austryi.

(*St.*) *Serbska kronika.*

Nowe koleje w Serbii. W Serbii przygotowują budowę nowych dróg żelaznych ze Stalaća przez Čačak na Požegę z Užice do Mokrej Gory. Trasa tej drogi już skończona, na wiosnę zaś rozpocznie się budowa.

Stuletnia rocznica oswobodzenia Belgradu od Turków przez Karagjorgja obchodzona była uroczyście w Serbii.

Narodna skupsztyna wyznaczyła 300.000 denarów zapomogi dla Serbów w Macedonii.

Serbski bank narodowy uchwalił dać wszelką pomoc nowozałożonemu bankowi Czarnogóry. Jestto znamienny objaw solidarności serbskiej.

Zarząd narodowego serbskiego teatru w wykonaniu uchwały kongresu literatów południowo-słowiańskich, postanowił płacić utwory chorwackie, słowieńskie i bułgarskie, jak oryginalne serbskie.

Zarząd wprowadził też peryodyczne bezpłatne przedstawienia ludowe.

(*K*) **Zbliżenie serbsko-madiarskie**, któremu poświęciliśmy bliższą uwagę w zeszycie z lipca 1906. (artykuł p. t. „Południowa Słowiańszczyzna przeciw Austryi"), niewyczerpane jest od tego czasu w obmyślaniu większych i mniejszych demonstracyj; zależy widocznie na tem, żeby sprawę przypominać ciągle światu. Obecnie wybiera się do Belgradu kwartet spiewacki z Debreczyna, a z nim jedzie kilku posłów madiarskich. Kwartet ma się produkować w konaku. a posłowie są już zapisani na audyencyę u króla.

Demonstracye tego rodzaju rozgłasza się zawsze z góry po dziennikach, a ta żądza rozgłosu każe mieć wątpliwości, czy w całem tem przedsięwzięciu jest coś ponad czczą demonstracyę.

(*K.*) **Synod cerkiewny** Serbów z państwa węgierskiego zwołano na 23 grudnia, jak zwykle do Karłowca. Wybiera się do niego 75 delegatów, z czego na Chorwacyę i Sławonię przypada 38, a 37 na Serbów podległych bezpośrednio węgierskiej Koronie. Na poprzednim synodzie mieli większość radykali; tym razem górą jest „srbska samostalna stranka", której organem *Novi Srbobran.*

(*St*) *Z Bośni i Hercegowiny.*

Demonstracye studentów w Wiedniu. Wiadomość o wygnaniu przez rząd serbskich redaktorów Stjepa Kobasicy i Petra Kočića z Bośni dała serbskim studentom w Wiedniu powód do demonstracyi. Kilkuset studentów serbskich, chorwackich i słowieńskich zgromadziło się na Johannesgasse przed mieszkaniem ministra Buriana, demonstrując okrzykami „Abzug Burjan", „Abzug okupatorski rząd!" Śpiewano znany hymn księcia Nikoły „Onam, onamo za brda ona" i wznoszono okrzyki na cześć narodu serbskiego i suwerena Bośni — sułtana.

W Belgradzie odbył się w tych dniach mityng o sprawie prześladowania serbskiej prasy w Bośni.

Bośnia i Hakatyzm Wielce znamienny dla gospodarki austryackiej w Bośni i Hercegowinie jest artykuł w pierwszym austryackim organie rolniczym *Österreichisches Landwirtschaftliches Wochenblatt,* redagowanym przez prof. Guidona Kraffta, profesora rolnictwa i leśnictwa w wyższej szkole technicznej w Wiedniu. Chodzi ni mniej ni więcej tylko o „Ansiedlungskommission für Bosnien u. Herzegowina" w duchu pruskim. „Rząd

bośniacki — pisze ten organ — ma cały interes w przyciąganiu do kraju jaknajwięcej niemieckich kolonistów celem podźwignięcia tamtejszego rolnictwa; ale powinien on widzieć także i dyplomatyczny interes w tem, że się niemieccy chłopi osiedlą w Bośni; jedynie ten spokojny inteligentny i roboczy element potrafi oddziałać wychowawczo na twardogłowych i leniwych tubylców".

Żeby nie było wątpliwości co do zamiarów austryackiego patryoty, rzuca on projekt komisyi rządowej dla kolonizacyi Bośni według pruskiego wzoru: „W zasadzie zadanie bośniackiej kolonizacyi miałoby być to samo, co pruskiej komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem".

Niedość więc tylu tysięcy niemieckich rodzin osiedlonych w Bośni, szczególniej w okręgu banjaluckim, trzeba jeszcze „według stałego planu rozpocząć osiedlanie niemieckich chłopów" w celach wyraźnie germanizacyjnych!

Reforma rządu bośniackiego, tycząca się ryczałtowania dziesięciny, wykazała bardzo znaczne powodzenie w okręgach, gdzie ją dotychczas wprowadzono.

Nowy organ mahometan bośniackich *Musafet* począł wychodzić w Mostarze. Kierunek jego jest antirządowy.

Marki bośniackie wybite w ostatnim miesiącu noszą tylko niemiecki napis: „Bosnien u. Herzegowina".

We wszystkich gałęziach zarządu krajów okupowanych zajętych jest 9016 urzędników, z tego 6523 obcych, a tylko 2493 tuziemców.

Deputacya muzułmanów bośniackich, bardzo liczna, przybyła do Pesztu interweniować u posłów w delegacyach przeciw rządowi krajów okupowanych. Mowa Biankiniego i Klofacza w tej sprawie wywarły w delegacyach wielką sensacyę i pozycya min. Burjana, jak twierdzi *N. Srbobran*, może być zachwianą.

Bułgarska kronika.

(*St.*) **Bułgarskie towarzystwo literackie** w Sofii przygotowuje się do uczczenia stulecia bułgarskiej książki. Z tej okazyi wyjdzie wielkie dzieło prof. Dra A. Todorowa „Bugarska bibliografija". W dzień jubileuszu odbędzie się uroczyste posiedzenie towarzystwa, na którem odczytany zostanie referat o pierwszej książce bułgarskiej, drukowanej w Bukareszcie 2 grudnia 1806 r.

(St.) **Konkurs na budowę uniwersytetu** w Sofii ogłoszony został przez rząd bułgarski. Pierwsza nagroda 10.000 fr., druga 7000 fr., trzecia 5000 fr.

Uczestniczyć mogą w konkursie architekci wszystkich narodowości.

(St.) **Teodor Burmow**, znany polityk bułgarski, jeden z twórców egzarchatu bułgarskiego, który odegrał wybitną rolę w r. 1879., zmarł w drodze między Konstantynopolem a Sofią.

(*St.*) **Nowy teatr bułgarski** kosztował kraj 1,500.000 franków, prócz tego wyznaczono na pierwszy rok 300.000 fr. na utrzymanie go.

Czytelnie wojskowe będą założone z nakazu rządu w każdem mieście posiadającem załogę, a to na koszt kas pułkowych. Pisma polityczne są z tych czytelń wykluczone. Dwa razy na tydzień będzie się w czytelniach odbywać nauka dla analfabetów.

(St.) **Dziesięć nowych pułków** chce wystawić Bułgarya z przyszłym rokiem. Ministerstwo wojny zażądało z tego powodu 10 milionów lewów więcej, niż zeszłego roku.

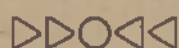
(tsg). **Księgarz = patryota**. Niezwykła to zaiste rzecz, żeby pismo literackie poświęciło jeden cały niemal zeszyt 50-letniemu jubileuszowi księgarza. Dostał się ten zaszczyt od redakcyi najpoważniejszego bułgarskiego miesięcznika, *Błgarskiej Sbirki*, księgarzowi Christowi Danowi.

Prócz ogólnego artykułu redakcyjnego obszerną rozprawę poświęcił jubilatowi Ilija Bobczew o jego życiu i narodowo-oświatowej działalności, podczas gdy S. Bobczew pisze o zasługach jego około najpopularniejszego wydawnictwa bułgarskiego: *Marica*, istniejącego od 1878 r., a D. Chranow o znaczeniu jego pracy około wychowania intelligencyi bułgarskiej. Wszyscy stwierdzają jednozgodnie, że 72-letni starzec przez całe swe długoletnie życie pracował niezmordowa-

nie nad kulturnem podniesieniem narodu, że w pracy tej wytrwał do dnia dzisiejszego i nie złamały go żadne niepowodzenia, ani niewola turecka i burzliwe czasy walki o niepodległość. Pracował na bardzo wielu polach, tylko polityki unikał, choć miał swe niezmienne i wyraźne przekonania polityczne. Praca literacko-publicystyczna i nauczycielska były dlań wszystkiem. Dowodem poświęcenia nawet własnego grosza, były liczne wydawnictwa, od najpierwszych w XIX w., od pierwszego kalendarza z r. 1856., drukowanego w Serbii: „Staroplanincze“, aż do najwspanialszego rozkwitu *Maricy*, tego „brylantu w koronie“, co „zdobi jego siwiznę“. Jego też wydania jest ważny w swoim czasie „Letostruj“, wszystkich zaś jego wydawnictw liczba przechodzi 8 setek, co na stosunki bułgarskie i do tego na jednostkę jest olbrzymiem dziełem.

(tsg). **O Panteliju Kisimowie**, niedawno zmarłym historyku odrodzenia Bułgaryi, znajdujemy ciekawy artykuł w *Błgarskiej Sbirce:*

„Był to typ bezinteresownego, skromnego i niezmordowanego pracownika“. Ur. 1832 r. w Trnowie; był od bardzo wczesnej młodości bojownikiem za sprawę narodową. Walczył przeciw greckiej przemocy i przeciw tureckiemu jarzmu, walczył przeciwko domowym nadużyciom i przeciwko krzywdzie ludu. Już w 1854 r. pisywał korespondencye w carogrodzkich pismach i szerzył narodowe idee wśród całego swego otoczenia, pracując zarazem z zapałem nad podniesieniem oświaty i kultury wśród bułgarskiego społeczeństwa. W latach 1856. i 1862. brał udział żywy w tajnej akcyi polityczno-narodowej („Николова i Лѣсковската работа“), aż zagrożony więzieniem, musiał uciekać do Włoch. Na emigracyi jednak nie próżnował, rozwijając żywą akcyę zapomocą broszur, dzienników, towarzystw oświatowych, związków narodowych, memoryałów to do sułtana to do Mitchad-paszy itd. Wśród ludu działał też bardzo wiele. W powstaniu kwietniowem i majowem bierze udział, a znowu zagrożony uchodzi do Bukaresztu, skąd nie mniej żywą rozwija działalność, aż do ponownego powrotu do kraju. W r. 1890. raz jeszcze uchodzić musi na ziemię włoską, skąd powraca w r. 1894., oddając się odtąd spokojniejszej pracy sądowniczej i literackiej, tudzież w ministerstwie spraw zewnętrznych, gdzie był tłumaczem języków greckiego i rumuńskiego. Głównem jego dziełem są: „Исторически работи“, — „drogocenny materyał do dziejów epoki, w której żył“; był też bardzo czynnym współpracownikiem *Błgarskiej Sbirki.* Umarł w 72 r. życia. (13. Stycznia 1905 r.).



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Druk ukończono dnia 31 grudnia 1906 roku.